BARTŁOMIEJ OBAJTEK: OBRONIĆ SUWERENNOŚĆ POLSKICH LASÓW

HISTERIA WOKÓŁ ODRY: RYBI „CZARNOBYL" ZA NIEMIECKIE PIENIĄDZE

LISIEWICZ O HiT: STALINIĄTKA BOJĄ SIĘ POWROTU POLSKIEJ HISTORII

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

ELITY BRUKSELSKIE WSPIERAJĄ PUTINA

Walcząc z Polską, instytucje UE osłabiają całą wschodnią flankę Unii i tym samym wspierają wojnę Rosji z Ukrainą i Zachodem. Jeśli się nie opamiętają, zniszczą Unię Europejską – alarmuje prof. Krzysztof Szczerski, ambasador Polski przy ONZ

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #34 (1515) 24/08/2022

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR. FOT.: OLEMENS BLAN/PAP/EPA, CHRISTOPHE PETIT TESSON/PAP/EPA, SPUTNIK POOL/PAP/EPA, ALBERT ZAWADA/PAP, STEPHANIE LECOCQ/PAP/EPA

ISSN 1230-4581

NOWOŚĆ

w sklepie „Gazety Polskiej”

DRUGIE WYDANIE

Wizja, która przybrała na sile

Dlaczego Rosja tak zażarcie walczy o Ukrainę? Co powoduje, że jedne narody słowiańskie pragną żyć w pokoju, a mieszkańcy dawnego Wielkiego Księstwa Moskiewskiego poświęcają dobrobyt na rzecz polityki imperialnej? Dlaczego Stalin panicznie bał się Piłsudskiego, a Putin nienawidził Lecha Kaczyńskiego? O tym wszystkim opowiedział Tomasz Sakiewicz w swojej książce „Testament I Rzeczypospolitej” wydanej 8 lat temu. Nakład szybko się wyczerpał, a temat przybrał na sile. Teraz w ręce czytelników trafia drugie wydanie tej znakomitej politycznej lektury.

Polecam

Tomasz Sakiewicz

sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto: PL61 **1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

ZAMÓW

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

NIEMIECKIE PAKTOWANIE Z MOSKWĄ

Przyczyną wybuchu wojny na Ukrainie był szalony plan Putina odbudowy imperium moskiewskiego w granicach byłego ZSRS wraz z większością jego stref wpływów. Do ataku na Ukrainę doszło również z powodu planów Berlina, który nie tylko zaakceptował ambicje Moskwy, lecz także zgłaszał własne, mające na celu odbudowę niemieckiej dominacji w Europie już bez żadnej przesłony. Można powiedzieć, że Niemcy i Rosja znowu podzieliły się Europą, czego dowodem były: wspólna polityka energetyczna, blokowanie pomocy dla Ukrainy, nawet wówczas, kiedy na Kijów jechały rosyjskie czołgi, i wreszcie próba narzucenia krajom Europy Środkowej rządów, które miałyby akceptacje Moskwy i Berlina. W ten plan idealnie wpisywało się poparcie dla Donalda Tuska. Realizuje on ten kierunek polityki niemieckiej, który zakłada sojusz z Moskwą. Nowy pakt Ribbentrop–Mołotow był już naprawdę blisko. Jego zręby nakreślił sam Putin w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej w obecności kanclerz Niemiec Angeli Merkel. Zaprotestował wtedy prezydent Lech Kaczyński. Ówczesny premier Donald Tusk nie wyraził sprzeciwu.

Pierwszym etapem tego planu był Smoleńsk. Śmierć Lecha Kaczyńskiego usunęła poważną przeszkodę w realizacji niemiecko-rosyjskiego planu. Putin jak zwykle pewnie posunął się dalej, niż wyobrażali sobie to Niemcy, jednak jego metody ich zatrzymały. Wybuch drugiej rewolucji na Ukrainie był dużym problemem dla Moskwy i stąd decyzja o zajęciu Krymu i części Ukrainy Wschodniej. Wygląda na to, że Berlin ostatecznie chciał zaakceptować całkowite podporządkowanie Ukrainy Moskwie. Dowodem na to – inicjatywa Nord Stream, który omijał i Ukrainę, i Polskę. Proniemieccy politycy w Warszawie jak mogli, tak przeszkadzali w budowie alternatywy dla rosyjskich dostaw. Powrót Donalda Tuska z niemieckim błogosławieństwem dla przejęcia władzy nad Wisłą, niemal w tym samym momencie, kiedy zaczęła się operacja „Śluza" na granicy z Białorusią, miał doprowadzić do politycznego chaosu. Pewnie w razie przejęcia przez niego rządów pomoc Warszawy dla Ukrainy wyglądałaby tak jak wsparcie ze strony Berlina. Pierwsze dni wojny zupełnie obnażyły niemiecką politykę. Władze Niemiec wprost powiedziały ukraińskiemu ambasadorowi, że żadna pomoc nie ma sensu, bo Kijów padnie w kilka dni. Kijów nie padł, a wcześniej Polacy nie pozwolili na zmianę rządu. Ukraińcy to Niemcom zapamiętają. Bo Berlin jest współwinny tej wojny, kolejnej w Europie w ciągu trochę ponad wieku. Niemcy znalazły się w kleszczach własnej polityki energetycznej i wzbudziły nieufność USA. Ich sytuacja gospodarcza ewidentnie się pogarsza. Liczą jak zwykle na dominację w UE i uzależnionych od Berlina polityków. To jednak może okazać się za mało. Wrzutki typu „rtęć w Odrze" świadczą nie tyle o ich sile, ile o tym, że gonią w piętkę. Rosja z tej wojny łatwo się nie wywikła. Niemcy mogłyby wyjść z tej klęski bez dużego szwanku, ale musiałyby zacząć serio traktować istnienie demokracji w krajach Europy Środkowej. Łatwe to dla nich nie będzie, a imperialne dziedzictwo toczy ich politykę jak rak, szkodząc ostatecznie również im samym. **GP**

W numerze

KRAJ

14 Rybi „Czarnobyl" za niemieckie pieniądze
Grzegorz Wierzchołowski

18 Staliniątka boją się powrotu polskiej historii. Nie o żadne bzdurne in vitro im chodzi
Piotr Lisiewicz

22 Obronić suwerenność polskich lasów
Z Bartłomiejem Obajtkiem rozmawia Jacek Liziniewicz

26 Przedwyborcze podchody Hołowni, PSL i Gowina
Hubert Kowalski

28 Nieznana przeszłość generała od remontu Tu-154
Justyna Błażejowska, Grzegorz Wierzchołowski

34 Generał Schossler i stołeczne wodociągi
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

42 Propaganda jak rtęć. Liberałowie i katastrofa na Odrze
Krzysztof Wołodźko

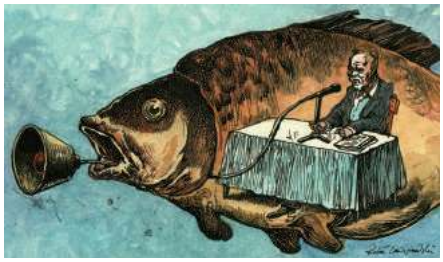

46 Świętoszek z Otwartego Dialogu
Dawid Wildstein

50 Muzeum Bitwy Warszawskiej wciąż w budowie. A łuku triumfalnego nie będzie
Grzegorz Wszołek

52 Raszyzm – bestia z Otchłani
Jurij Szczerbak

ŚWIAT

56 Dorwać Trumpa za wszelką cenę
Maciej Kożuszek

HISTORIA

66 Z miłości do…
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

76 Algi śmierci
Jacek Liziniewicz

Elity brukselskie wspierają Putina
Z prof. Krzysztofem Szczerskim rozmawia Katarzyna Gójska

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

17 Dawid Wildstein

17 Jacek Liziniewicz

21 Marcin Wolski

21 Tomasz Łysiak

36 W INTERNETACH

44 Witold Gadowski

45 Tomasz P. Terlikowski

45 Krzysztof Karnkowski

49 Ryszard Czarnecki

61 WIEŚCI Z UE

69 Tadeusz M. Płużański

69 Józef Wieczorek

70 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

82 MOTO

83 TECHNIKA

84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

87 KULINARIA

88 Katarzyna Gójska

89 Michał Rachoń

Proszę wstać, Iustitia orzeka
Grzegorz Broński

Odzyskać Polskę dla Niemiec. Tusk, czyli opozycja antypaństwowa
Piotr Grochmalski

Sojusz czarnych orłów
Małgorzata Gmurczyk-Wrońska

Fotowoltaika od Energa Obrót

Oszczędność mamy w naturze

Wybierz instalację fotowoltaiczną od Energa Obrót

- ☑ Produkuj własny prąd z odnawialnych źródeł i **obniżaj rachunki za energię elektryczną.**
- ☑ Pewność bezpieczeństwa Twojej inwestycji - umowę podpisujesz bezpośrednio z Energą Obrót z Grupy Orlen.

Zadzwoń na 555 555 505*
lub wypełnij formularz
na energa.pl

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

*koszt połączenia wg stawek Twojego operatora. Materiał nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Na Facebooku bardzo ciekawy wpis Agrounii, czyli specjalistów od wylewania gnojowicy na rondzie Żołnierzy Wyklętych: „Wyborcy PiS nie zagłosują przecież na PO, nie zmienią zdania, że jednak popierają Lewicę. Oni są za daleko. Agrounia jest blisko". A to komu wy składacie ten meldunek, chwaląc się otwarcie oszukiwaniem wiejskich wyborców, towarzysze? Bo mi to wygląda jak natarczywy wniosek o podwyżkę?

„Niektórzy mężczyźni też mogą być w ciąży" – pod tym hasłem we Francji odbywa się pewna kampania społeczna. Jej plakat przedstawia transpłciowego Murzyna w ciąży, siedzącego na sofie ze swoim chłopakiem. Co do mnie, to jeszcze dwa miesiące temu chętnie zaproponowałbym swój udział w kampanii, oczywiście za wysokie honorarium, bo brzuch miałem odpowiednich rozmiarów. Ale wakacyjne wycieczki po Beskidzie Niskim spowodowały, że nie mam już tak dobrych warunków fizycznych. I pewnie dlatego zwrócili się do Murzyna, a nie do mnie. Wygryzł mnie! Chyba zostanę rasistą.

Najbardziej radosne chwile tego lata: 1. Widok Rosjanek płaczących w czasie ucieczki z plaży na Krymie; 2. Widok, jak spada oglądalność kanału wRealu24; 3. Widok, jak maleje popularność rozmów Moniki Jaruzelskiej. Tak naprawdę te trzy punkty to oczywiście kawałki tego samego pejzażu. Rosjankom z Krymu, Monice Jaruzelskiej i Marcinowi Roli życzę oczywiście tego samego.

Jaruzelską ratować postanowił znany grafoman udający historyka Piotr Zychowicz, który przyjął jej zaproszenie. W rozmowie z córką zbrodniarza ogłosił: „Ja jestem antykomunistą. Natomiast występuje drugie zjawisko, to znaczy antykomunistycznego komunizmu. Czyli treść jest antykomunistyczna, natomiast forma jest komunistyczna. Bo odpowiedzialność dzieci za poglądy czy też czyny i działania ich rodziców, to jest klasyczna, charakterystyczna cecha bolszewizmu". Znaczy się Jaruzelska odcięła się kiedyś od swojego ojca i nazwała go zbrodniarzem. Czy jed-

„Wyborcy PiS nie zagłosują przecież na PO, nie zmienią zdania, że jednak popierają Lewicę. Oni są za daleko. Agrounia jest blisko"

Agrounia, Facebook

Udział Romana Giertycha i Krzysztofa Bosaka w koalicji z PiS w latach 2005–2007 skończył się ogłoszeniem przez Giertycha, że przez cały czas był Wallenrodem zaprzyjaźnionym z politykami PO (czego Bosak nie zauważył, nawet tańcząc z gwiazdami w TVN).

nak w willi Jaruzelskich nadal wisi na ścianie portret Jaruzela, który widać było w odcinku z Grzegorzem Braunem? No to jak jest, panie antykomunista?!

By było jasne, moje obrzydzenie bełkotem Zychowicza nie powoduje, bym ulgowo traktował innych, którzy w willi sowieckiego bandziora wystąpili, jak na przykład: Chwedoruk, Terlikowski, Bosak, Ikonowicz, Otoka-Frąckiewicz, Najman czy Zybertowicz itd., itp. Znaczy się do Najmana pretensje mam mniejsze niż do Zybertowicza.

Wojciech Sumliński razem z byłym szefem ABW w Lublinie napisał książkę, której tytuł brzmi, jakby obaj dostali go SMS-em z rosyjskiej ambasady: „(Nie)nasza wojna". Postanowiłem posłuchać na YouTube, o czym przy tej okazji bredzi Sumliński. No więc dowodzi on, że są trzy tematy, o których media popierające PiS oraz te popierające PO mówią „mniej więcej to samo". Czyli relacje polsko-żydowskie, covid i Ukraina. I dlatego tworzą „główny nurt". Są jednak odważni ludzie, którzy wypowiadają się przeciw niemu, i są za to nazywani „szurią, płaskoziemcą, a ostatnio ruską onucą".

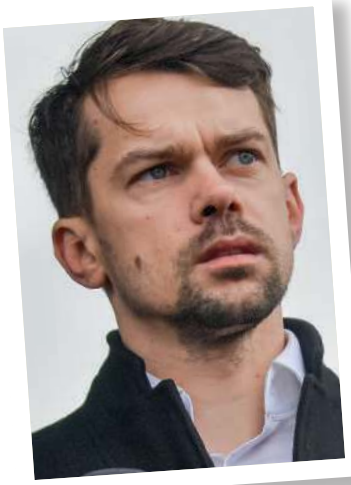

Otóż w Polsce działa obóz niepodległościowy i targowica, przy czym ta druga składa się z wielu ugrupowań od prawa do lewa. Obronę Ukrainy po tym, jak została napadnięta przez Rosję, popiera zdecydowana większość Polaków. No więc PiS broni Ukrainy, bo ma takie poglądy od zawsze. Z kolei większość targowicy, przede wszystkim ta nazywająca się liberalną i lewicową, musi udawać, że też Ukrainy broni, bo tak uważa większość jej elektoratu i mogłaby stracić tych wyborców. Oczywiście ta większość targowicy na czele z Tuskiem stara się obalić niepodległościowy, proukraiński obóz. Oprócz tego istnieje druga, mniejsza część targowicy, nazywająca się często prawicową, która jest prorosyjska praktycznie otwarcie. Nie wydaje mi się, by określenie „ruska onuca" było tu adekwatne, ja bym raczej bluzgał, na przykład mówił: „prostytutki Moskwy, największego wroga Polski" itp. Te popychadła Putina, działając w jego interesie, starają się nakręcać konflikty uchodźców z Polakami, celowo eksponują tematy, w których się różnimy itp. Oczywiście jest to mieszanina płatnych agentów z pożytecznymi idiotami, czyli jak zawsze.

Dorobek tzw. obozu „na prawo od PiS" czy też wcześniej „na prawo od braci Kaczyńskich" dla Polski, jest w ciągu 33 lat III RP zerowy, nie ma on ŻADNYCH ZASŁUG. Udział Ligi Polski Rodzin Romana Giertycha i Krzysztofa Bosaka w koalicji z PiS w latach 2005–2007 skończył się ogłoszeniem przez Giertycha, że przez cały czas był Wallenrodem zaprzyjaźnionym z politykami PO (czego Bosak nie zauważył, nawet tańcząc z gwiazdami w TVN). Partia ZChN po obaleniu rządu Jana Olszewskiego weszła do koalicji, która powołała koszmarny rząd Hanny Suchockiej. Realna rola kolejnych ugrupowań Korwina polega wyłącznie na zmarnowaniu energii patriotycznie nastawionych młodych ludzi. Oczywiście w każdym z ugrupowań „na prawo od PiS" byli patrioci mający liczne zasługi, ale tu nie o tym mowa. Chodzi o dorobek tych formacji w pozytywnym wpływaniu na losy Polski, a jest on zerowy, by nie powiedzieć ujemny. Za to wsparcie dla targowicy było kilka razy bardzo realne.

W święto 15 sierpnia byłem jeszcze na Podkarpaciu, a konkretnie na wspólnym śpiewaniu z zespołem Soul Sanok na dziedzińcu zamku w Sanoku. Kto nie oglądał na YouTube utworu „Uwierz, Polsko", ten nie widział rzeczy absolutnie genialnej. Piszę to jako ktoś słuchający na co dzień także punka czy rapu, a więc innych klimatów. Przy czym na żywo zespołu Soul Sanok słucha się jeszcze lepiej niż na YT. To, że Monika Brewczak jest artystką z niesamowitym temperamentem, widać po każdym jej ruchu, pomyśle i interpretacji. Dobór utworów, zupełnie nieoczywistych, od Mariana Hemara po Andrzeja Kołakowskiego i Lecha Makowieckiego, robi niesamowite wrażenie. Zdecydowanie Monika Brewczak jest kontynuatorką genialnych polskich artystek, które nigdy nie przeszły na komunistyczną stronę, jak Ordonka, Maria Modzelewska czy Zofia Terne. Mamy skarb, bez dwóch zdań. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

ELITY BRUKSELSKIE **WSPIERAJĄ PUTINA**

Z **PROF. KRZYSZTOFEM SZCZERSKIM** ROZMAWIA **KATARZYNA GÓJSKA**

Przyznam szczerze, że nie wiem, jak można nie dostrzegać, iż w obecnej sytuacji siłowa federalizacja to nic innego jak rozkładanie czerwonego dywanu przed polityką Moskwy w Europie. Im więcej będzie federalizacji, tym bardziej będą rosły siły odśrodkowe w Unii. Dokładnie te, które we współpracy z Putinem nie widzą nic złego, a wprost przeciwnie. Ich się nie da wiecznie tłumić paragrafami dotyczącymi bezpieczeństwa państwa, ta siła w końcu eksploduje, bo trafi na autentyczny sprzeciw społeczny i na nim urośnie.
Tego się dziś obawiam najbardziej – elity europejskie, zamiast odpowiedzieć na strategiczne wyzwanie rzucone przez Kreml, sprawią, że Putin swoje cele zrealizuje. Wykorzysta ich szaleństwo federalizacji czy tworzenia jakiegoś superpaństwa do rozbicia Wspólnoty i pogrzebania projektu UE. Wygra tę walkę rękami europejskich federalistów. Zresztą jestem przekonany, że ci nawet wówczas nie będą tego specjalnie żałowali – mówi prof. Krzysztof Szczerski, ambasador RP przy ONZ w Nowym Jorku.

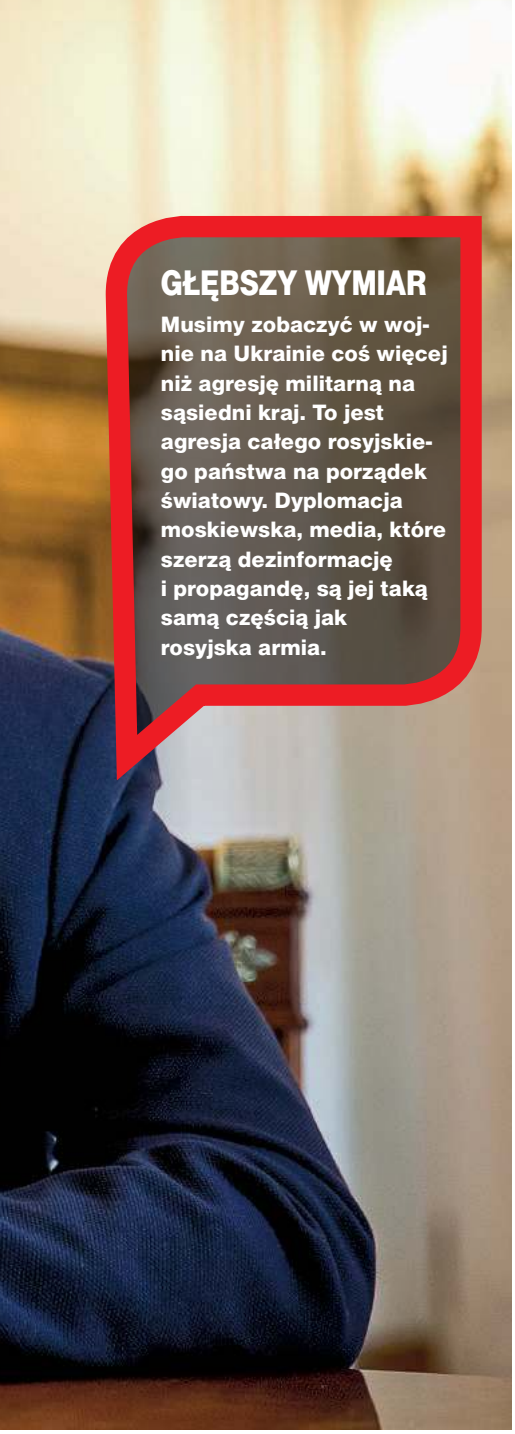

GŁĘBSZY WYMIAR

Musimy zobaczyć w wojnie na Ukrainie coś więcej niż agresję militarną na sąsiedni kraj. To jest agresja całego rosyjskiego państwa na porządek światowy. Dyplomacja moskiewska, media, które szerzą dezinformację i propagandę, są jej taką samą częścią jak rosyjska armia.

FOT. WOJTEK GÓRSKI / FORUM

Jak dziś wojna na Ukrainie wygląda z perspektywy ONZ, czyli całego świata?

Intensywność emocji wokół tej sprawy spadła. Szczyt zainteresowania świata samą wojną na Ukrainie, jak się wydaje, jest za nami. Co innego, jeśli chodzi o jej konsekwencje. Ta wojna ciągle ma potencjał stania się momentem przełomowym w historii XXI wieku, gdyż jej zasięg i znaczenie są znacznie szersze niż terytorium, którego bezpośrednio dotyczy. To jest bowiem wojna o fundamentalnym znaczeniu dla porządku świata, i to pozornie malejące zainteresowanie świata nie zmniejsza jej znaczenia.

Wojna na Ukrainie trwa już pół roku. Jaki jest cel Rosji – ale cel geopolityczny? Powiedział Pan Ambasador przed chwilą, iż ma ona potencjał bycia momentem przełomowym tego wieku. Można założyć, iż ten, kto zorganizował tę napaść i ją prowadzi, chce doprowadzić do momentu przełomowego.

Ta wojna wpisuje się w szerszy kontekst sytuacji międzynarodowej, która jest dziś wyjątkowo trudna. Trzeba ją widzieć w perspektywach: pandemii, kryzysu ekonomicznego, inflacji, rosnących kosztów życia, wzrostu cen energii, problemów żywnościowych oraz tych, które wywoływane są przez klęski żywiołowe. Gdzieś w tle cały czas mamy jeszcze także groźbę katastrofy nuklearnej. To naprawdę mieszanka wybuchowa, mogąca wysadzić w powietrze świat, który znamy. I Rosja próbuje wykorzystać wszystkie te trudności do zasadniczej zmiany dzisiejszego ładu światowego. W suplikacji modlimy się, by Bóg zachował nas od powietrza – czyli zarazy, ognia, głodu i wojny. Proszę zwrócić uwagę na to, że te wszystkie cztery siły, których się tak ludzkość obawia od wieków, dziś wystąpiły jednocześnie. Pytanie, czy ktoś będzie na tyle silny i zdeterminowany, by zestawić z nich skuteczne narzędzie do zniszczenia światowego porządku. Trzeba także otwarcie powiedzieć, że o ile Putin oszukuje co do taktyki, o tyle w sprawach strategii jest dość szczery – komunikuje ją dość wprost, to raczej tzw. kolektywny Zachód albo udawał, iż tych sygnałów nie słyszy, albo słyszeć nie chciał. Przecież o ataku na Ukrainę mówił wiele lat temu, gdy opisywał swoje plany odbudowy Związku Sowieckiego. Jednak teraz w przekazie płynącym z Moskwy pojawił się nowy, groźniejszy wątek. Prezydent Rosji powiedział ostatnio w Moskwie, iż chce podważyć obecny globalistyczny, ponadnarodowy porządek światowy, który w jego ocenie jest zdominowany przez światowe elity bogactwa. Według niego są one aroganckie, narzucają ludzkości swoją wizję porządku także w świecie wartości społecznych, a do tego cechuje je hipokryzja, bo tak naprawdę zależy im na żerowaniu na biedniejszych krajach i dominacji, a nie na rozwoju i dobrobycie. Swoją „ofertę" kieruje więc do wszystkich tych, którzy czują się wykorzystywani przez „bogaty miliard", i twierdzi, że przyszłość należy do suwerennych państw, a nie do globalistycznych elit. Czy myśli Pani, że taka narracja nie znajdzie posłuchu? Otóż znajduje. I to jest groźne. Widać wyraźnie, iż Putin zaczął tą wojną grę o wyższą stawkę. On rzuca wyzwanie porządkowi opartemu na wspólnych zasadach współpracy, mówiąc, że jego celem są zakłamane globalizacyjne elity, a nie prawo i porządek. Tych słów nie powinniśmy lekceważyć.

Jest to groźne dlatego, że będzie trafiało na podatny grunt, bo wiele społeczeństw na świecie widzi hipokryzję globalizacji?

Tak. Właśnie dlatego. Putin odwołuje się do prawdziwych ludzkich odczuć, w wielu częściach świata jest już słuchany z zaciekawieniem i będzie traktowany poważnie. Rosja podczas tej wojny wykonuje niezwykle intensywną pracę dyplomatyczną. Niektórzy mogą jej nie dostrzegać, mogą nawet powątpiewać w jej skuteczność, ale to nie jest dobre – nie powinniśmy lekceważyć tych działań. To, że one u nas nie są skuteczne, nie znaczy, że nie będą skuteczne w Afryce, dalekiej Azji, na Bliskim Wschodzie czy w Ameryce Południowej. Musimy zobaczyć w wojnie na Ukrainie coś więcej niż agresję militarną na sąsiedni kraj. To jest agresja całego rosyjskiego państwa na porządek światowy. Dyplomacja moskiewska, media, które szerzą dezinformację i propagandę, są jej taką samą częścią jak rosyjska armia. Widzimy to tu, w siedzibie ONZ w Nowym Jorku.

Wojsko rosyjskie nie zaskakuje skutecznością – wprost przeciwnie. Owszem, jest okrutne i niszczycielskie, być może nawet nie ma sobie równych w brutalności wobec dzieci, lecz barbarzyństwo nie przekłada się na zdobycze terytorialne. Natarcie na Kijów to gigantyczna i kompromi-

tująca porażka. Jak zatem radzi sobie dyplomacja Moskwy na świecie? My jesteśmy dość odporni na jej działania i przekazy towarzyszącej jej propagandy. W Polsce są oczywiście i politycy, i media ewidentnie inspirowane z Rosji, ale dużego wpływu na opinię publiczną jak na razie nie udało im się uzyskać.

Słuszna uwaga co do okazywanej słabości rosyjskiej armii, to na pewno zaskoczenie także dla wojskowych analityków. To oznacza jedno: tę wojnę można i należy wygrać na polu walki. Dlatego pomoc wojskowa dla Ukrainy ma pierwszorzędne znaczenie. Dyplomacja powinna dziś przede wszystkim działać na rzecz wsparcia militarnego dla Ukrainy oraz pomocy humanitarnej. Droga do dyskusji pokojowych biegnie przez sukcesy militarne obrońców Ukrainy. Jednocześnie nie wolno odkładać na potem działań dyplomatycznych i informacyjnych w innych częściach świata. Bo na polu dyplomacji i dezinformacji Moskwie idzie czasem lepiej niż na polu walki militarnej. W wielu miejscach na świecie jej opowieści o złym Zachodzie, który poprzez zaangażowanie się w wojnę dolewa oliwy do ognia i tym samym nie pozwala zakończyć walk, co generuje wysokie ceny, inflację i kryzysy, zyskuje posłuch. Ba, nawet w Polsce echa tej kremlowskiej narracji już są zauważalne. Do tego dochodzi opisany przeze mnie element antyglobalizacyjny. Podkreślam jego znaczenie, bo widzę, iż jest ważny w rosyjskim przekazie dla odległego od Europy świata. Sprzeciw wobec globalizacji, dostrzeżenie hipokryzji elit ją forsujących i błędy tego sposobu układania świata są jaskrawo widoczne w wielu częściach globu. Dlatego wejście Rosji w ten temat jest tak niebezpieczne, bo odwołuje się do prawdziwych emocji i ocen. Lewicowo-liberalny model społeczny, który łączy się z projektem globalizacji, jest coraz silniej odrzucany. Putin to wykorzystuje i stara się tym grać. Najgorsze jest to, że jego propozycja: „ruski mir" to jest dopiero prawdziwy przepis na katastrofę. To polityka rządów silniejszego, dominacji, uzurpacji, grabieży i braku jakichkolwiek zasad. Tylko że nie wszyscy to dostrzegają pod zasłoną moskiewskiej propagandy. Dociera do nich tylko jeden przekaz: obronię was przez arogancką samozwańczą elitą, która was nie szanuje i wami gardzi. Łatwo żerować na takich uczuciach. A do tego dochodzi problem rzeczywistych wpływów Rosji w różnych częściach świata jeszcze od czasów dekolonizacji i roli ZSRS w tym procesie, fundowanych stypendiów na uczelniach w Moskwie dla elit nowych państw oraz wpływów gospodarczych, w tym surowcowych. Naprawdę, Rosja nie jest w defensywie, ma wiele kart do rozgrania tej batalii w wymiarze globalnym.

Skoro na polu bitwy Rosji nie idzie, to oczywiste jest, że będzie rekompensować sobie brak sukcesów na innym froncie. Społeczeństwa Zachodu popierają walkę Ukraińców i chcą im pomagać, czy zatem celem Rosji nie jest teraz uderzenie w ich życie? Poprzez kryzys energetyczny, wysokie koszty utrzymania – czy zatem ta zima nie będzie kluczowa dla przyszłości Ukrainy, bo o dalszej pomocy dla niej mogą zdecydować zmęczeni rosnącymi wydatkami zwykli wyborcy?

Solidarność z Ukrainą – u jednych mniejsza, u innych większa – okazywana przez rządy państw Zachodu, została wymuszona na elitach politycznych przez społeczeństwa. Polska, kraje bałtyckie i większość naszego regionu są tu wyjątkiem. Co do tego nie mam wątpliwości: gdyby nie ogromna presja społeczna, nie byłoby woli walki z Rosją. Ta sympatia to wielki sukces Ukraińców, którym udało się dotrzeć do ludzkich serc i sumień i uruchomić tak silne emocje, by poprzez nie wpłynąć na decyzje polityczne rządów. W Stanach Zjednoczonych też to widać. Przychylność dla walczącej Ukrainy jest dostrzegalna choćby poprzez wywieszanie flag. Widzę to także tu w większych czy mniejszych miejscowościach. Na budynkach publicznych czy prywatnych, skromnych czy okazałych. Oczywiście istnieje zagrożenie zmęczenia kosztami wojny i na pewno Moskwa usilnie nad tym pracuje, tym bardziej że postępujący kryzys energetyczny towarzyszy od początku działaniom militarnym – to pokazuje prawdziwe intencje. Rosja będzie z tego korzystać w celu „złamania" społeczeństw zachodnich. Putin bezwzględnie wykorzystuje zależności, które przez lata zbudował. Energetyczne w pierwszej kolejności, ale nie tylko. Niektórzy na Zachodzie myśleli, iż to Rosja jest od nich zależna, bo będzie potrzebowała ich pieniędzy. Otóż to nieprawda. Polityka rosyjska gardzi swoimi klientami. Nie czuje wobec nich żadnych zobowiązań. Warto, by politykom w różnych krajach europejskich przedstawić losy targowiczan i wszystkich tych, którzy w Polsce stawiali na przychylność carów czy genseków. Jak skończyli i co słyszeli, gdy chcieli choć trochę być samodzielni i traktowani po partnersku? Zależność od Rosji w każdej postaci była groźna, jest groźna i będzie groźna, dopóki państwa zachodnie będą w relacjach z nią krótkowzroczne, egoistyczne, naiwne i niesolidarne wobec naszego regionu. Tym bardziej że widać, jak ułomnym projektem jest globalizacja. Miała być skutecznym systemem światowego zarządzania globalnymi dobrami, służącym niwelowaniu różnic i wyrównywania poziomów życia. Tymczasem w jej efekcie powstały dominujące centra produkcji i dystrybucji różnych produktów, a w obliczu pandemii i wojny wszystkie te łańcuchy porwały się w mgnieniu oka. Powstał system nieodporny na jakiekolwiek wstrząsy czy perturbacje. Rosja też na tym żeruje.

Czy Putinowi i Rosji może udać się plan wywrócenia dotychczasowego porządku światowego?

To zależy od postawy kolektywnego Zachodu i jego zdolności do strategicznego działania na świecie. Świat musi zrozumieć, iż wojna na Ukrainie to nie tylko walka o większą czy mniejszą część tego państwa, czy nawet o nie całe, lecz jest to wojna z porządkiem pokojowym. Tu nie ma miejsca na jakieś zgniłe kompromisy, porozumienia mińskie bis, przyklepywanie stanu zastanego itd. Jeśli Zachód nie odpowie na to wyzwanie strategicznie, to może tę walkę przegrać. A ona jest do wygrania właśnie dlatego, że rosyjska propozycja dla świata jest koszmarna. Siła jej przekazu wynika wyłącznie z błędów

Jeśli, nie daj Boże, Polacy, Litwini czy Czesi mieliby kiedyś wpaść w strefę wpływów Rosji, to nie dlatego, że walczyli o swój interes, tylko dlatego, iż instytucje Unii Europejskiej i politycy europejscy dopomogliby Kremlowi w realizacji jego planu. Ci, którzy chcą odebrania lub wstrzymania pieniędzy dla Polski, są jak jego piąta kolumna. Bo to oni realnie osłabiają Polskę i całą wschodnią flankę Wspólnoty, a nie Putin.

***

Świat musi zrozumieć, iż wojna na Ukrainie to nie tylko walka o większą czy mniejszą część tego państwa, czy nawet o nie całe, lecz wojna z porządkiem pokojowym. Tu nie ma miejsca na jakieś zgniłe kompromisy, porozumienia mińskie bis, przyklepywanie stanu zastanego itd. Jeśli Zachód nie odpowie na to wyzwanie strategicznie, to może tę walkę przegrać. A ona jest do wygrania właśnie dlatego, że rosyjska propozycja dla świata jest koszmarna.

Zachodu. Putin jest judoką i stosuje chwyty z tego sportu. Jako państwa wolnego świata nie jesteśmy w tej walce skazani na porażkę, musimy tylko działać zdecydowanie. To, że państwa Unii były w stanie porozumieć się co do kolejnych pakietów sankcji, jest tego przykładem. Zrobiło to duże wrażenie w różnych częściach świata, co słyszę także tu, w ONZ. Nie spodziewano się, że będziemy w stanie, jako Unia, osiągnąć tu jednomyślność. I te sankcje punktowo są dotkliwe, bez wątpienia. Teraz tylko trzeba być w tej polityce konsekwentnym. Nie ulegać pokusie obchodzenia reżimu sankcyjnego za doraźne korzyści, na przykład z obsługi rosyjskich banków czy kart płatniczych.

Przejdźmy zatem do reakcji Zachodu, na początku Unii Europejskiej. Trudno dopatrzeć się tu refleksji na temat wagi zagrożenia.

Muszę przyznać, że z jednej strony mamy tu dobre ruchy, jak sankcje, o których wspomniałem, lecz jednocześnie niektóre działania instytucji europejskich są dla mnie niezrozumiałe i niepokojące. Wobec realnego zagrożenia ze Wschodu Komisja Europejska powinna odpowiedzieć strategicznie. Ta odpowiedź, gdyby dostrzec fundamentalne znaczenie niebezpieczeństwa wynikającego z tej wojny, powinna składać się z trzech elementów. Po pierwsze, Europa powinna maksymalnie wzmocnić flankę wschodnią Unii. Rozpocząć wielkie projekty inwestycyjne w państwach członkowskich ją stanowiących, by wzmocnić ich odporność – a tym samym całej Unii – na kryzysy wywoływane wojną. Po drugie, powinno dojść do takiego przemodelowania procesu decyzyjnego w praktyce, by głos państw naszego regionu jako ten, który okazał się trafną diagnozą planów Moskwy, został w Brukseli wzmocniony. To zupełnie naturalne – skoro ktoś miał rację, a inni tkwili w błędzie, to słucha się tego, kto właściwie oceniał sytuację, a nie tego, kto brnął w błędy. To kraje wschodniej flanki UE jako bardziej doświadczone i roztropne w diagnozowaniu działań Kremla powinny nadawać ton Brukseli w sprawach nie tylko wschodnich, lecz także na przykład energetycznych. A po trzecie, Unia powinna dziś założyć, iż w długiej perspektywie Federacja Rosyjska nie będzie partnerem, i projektować na przyszłość swoje potrzeby i interesy z pominięciem tego państwa. Tymczasem nic takiego się nie dzieje. Wręcz przeciwnie. I to właśnie uważam za dramatyczny błąd elit brukselskich, Komisji i Parlamentu, który prędzej czy później zemści się na Unii.

O czym to świadczy? Wschodnia flanka UE jest osłabiana, wręcz sankcjonowana. Polska jest celem agresywnych działań Komisji Europejskiej, chyba ważniejszych niż Moskwa.

Niestety. Można rozumieć to na trzy sposoby. Po pierwsze – część polityków nie pozbyła się przekonania, że do relacji partnerskich z Rosją za jakiś czas będzie można wrócić. Zwracam choćby uwagę, iż na szczycie NATO, gdzie nie powinno być już żadnych dwuznaczności, także nie wypowiedziano umowy partnerskiej NATO–Rosja. W czasie trwania wojny kraje Unii zapłaciły Rosji przelewami osiem razy więcej pieniędzy niż cała wartość koreańskiego kontraktu zbrojeniowego Polski. Jednym słowem, cały czas zapewniamy Putinowi finansowanie działań wojennych. Dostarczanie broni Ukrainie z państw europejskich powoli zamiera, a handel z Rosją rośnie co do wartości, i to mimo sankcji – tak podają analitycy. To oznacza, iż nie wykonano żadnego strategicznego, długofalowego zwrotu w polityce europejskiej wobec Rosji. Znaczna część elit unijnych jest przekonana, że ta wojna minie i wszystko wróci do normy. Normy w ich rozumieniu. Ale Putin wysyła jasny komunikat – nie minie. I dlatego to, co proponują zwolennicy przeczekania wojny i powrotu do stanu poprzedniego, to odłożone w czasie samobójstwo Unii. Po drugie – elity z Brukseli nie są w stanie zmienić się mentalnie na tyle, by uznać nas za równych sobie. Mają głęboko zakorzenione przekonanie, iż jesteśmy gorszą Europą, mniej ważną. Niestety. Są na to liczne dowody, także w sferze nauki. Właśnie skończyłem czytać nową książkę znanego profesora uczelni europejskich i amerykańskich o historii

prób jednoczenia Europy. Czy było w niej chociaż jedno zdanie o historii naszego regionu jako podmiotu, a nie przedmiotu polityki? Nie. Co gorsza, większości państw naszego regionu ani razu nie wymieniono z nazwy w całym tekście! Jakbyśmy nigdy w tej historii nie istnieli. Nie cytuje się autorów ze wschodniej flanki UE, nie powołuje się na nich. W Polsce jest nie do pomyślenia, by ktoś napisał poważną książkę o dziejach naszego kontynentu i nie wspomniał w niej o Hiszpanii, Francji czy Włoszech. Za to okazuje się, iż można wydać w Nowym Jorku, Londynie czy Paryżu taką pozycję bez wspominania o Polsce, Rumunii, Litwie czy Estonii i to nie będzie uznane za naukową kompromitację. To jest skala lobotomii z czasów żelaznej kurtyny, której skutki są widoczne do dzisiaj. Po trzecie – to dość brutalne i cyniczne, ale myślę, że dla części polityków europejskich ważniejsza jest zmiana rządu w Polsce na im bliski niż strategiczny interes Unii Europejskiej. Ta dzisiejsza krótkowzroczność w działaniach KE i obłęd w debatach w Parlamencie aż bije po oczach. Są gotowi wszystko poświęcić i wszystko zrobić, narażając bezpieczeństwo państwa naszego regionu i całą Unię, byle tylko wpłynąć na wynik wyborów Polsce. Nienawiść polityczna do rządzących naszym krajem jest tak głęboka, a interes partyjny tak dominujący, że niektórym w Brukseli przysłaniają one strategiczny interes UE.

A może jest jeszcze gorzej – być może w Brukseli, a tak na prawdę w Berlinie – uznano, iż zawierucha wojenna im sprzyja i wobec tego to właśnie teraz dokręca się nam śrubę, by nas złamać i zmusić do uległości. Była przecież mowa o zagłodzeniu. W czasach niepewnych zagłodzić łatwiej.

Dlatego właśnie na początku naszej rozmowy powiedziałem o tym, iż ten trudny czas, którego doświadczamy, może się okazać przełomowy, bo różne grupy będą chciały wykorzystać ludzką niepewność, komplikacje życiowe, problemy ekonomiczne do swoich celów. To robią Rosjanie, ale bez wątpienia także niektórzy w Unii chcą wykorzystać tę sytuację do wprowadzenia bez szerokiej dyskusji projektu federalistycznego, o którym marzą. I tu mamy straszny paradoks, który spędza mi sen z powiek. Otóż te dwa działania mogą się spotkać we wspólnym projekcie. I to jest najbardziej czarny scenariusz z punktu widzenia Polski i Europy. Tak, działając dzisiaj przeciwko wzmocnieniu Polski z takimi władzami, jakie wybrali sobie Polacy, Komisja Europejska i Parlament przyczyniają się do realizacji planu Putina, nawet jeśli nie to jest bezpośrednim celem jej działań. Im bardziej będzie się w Unii narzucać zasady i wartości, a nie uwzględniać ich różnorodność, im bardziej będzie się łamać traktaty i poniżać niektóre kraje, mając usta pełne frazesów, im bardziej dla celów politycznych będzie się dawać posłuch fałszywym narracjom, pseudooskarżeniom, tym Kreml będzie bliższy realizacji swojego celu strategicznego: rozbicia Zachodu, wykazania jego hipokryzji, wzniecenia nieufności. Będą pokazywać palcem na Brukselę i mówić: zobaczcie, jak wygląda ten ich świat, tyle mówią o równości, a co wyprawiają w ramach Unii? Roszczą sobie prawo do rządzenia innymi ponad ich głowami, centralizują i pomiatają. Ten przekaz będzie coraz bar-

Widać wyraźnie, iż Putin zaczął tą wojną grę o wyższą stawkę. On rzuca wyzwanie porządkowi opartemu na wspólnych zasadach współpracy, mówiąc, że jego celem są zakłamane globalizacyjne elity, a nie prawo i porządek. Tych słów nie powinniśmy lekceważyć.

FOT. ANDRZEJ HULIMKA / FORUM

dziej kupowany. I w Unii, i na świecie. Przyznam szczerze, że nie wiem, jak można nie dostrzegać, iż w obecnej sytuacji siłowa federalizacja to nic innego jak rozkładanie czerwonego dywanu przed polityką Moskwy w Europie. Im więcej będzie federalizacji, tym bardziej będą rosły siły odśrodkowe w Unii. Dokładnie te, które we współpracy z Putinem nie widzą nic złego, a wprost przeciwnie. Ich się nie da wiecznie tłumić paragrafami dotyczącymi bezpieczeństwa państwa, ta siła w końcu eksploduje, bo trafi na autentyczny sprzeciw społeczny i na nim urośnie. Tego się dziś obawiam najbardziej – elity europejskie zamiast odpowiedzieć na strategiczne wyzwanie rzucone przez Kreml sprawią, że Putin swoje cele zrealizuje. Wykorzysta ich szaleństwo federalizacji czy tworzenia jakiegoś superpaństwa do rozbicia Wspólnoty i pogrzebania projektu UE. Wygra tę walkę rękami europejskich federalistów. Zresztą jestem przekonany, że ci nawet wówczas nie będą tego specjalnie żałowali.

Dlaczego nie będą żałowali?

Brexit był brutalnym, pełnym rozwodem. Ważny kraj opuścił definitywnie Unię Europejską. I tu krótka dygresja. Kampania przed brexitem odbywała się, jak pokazywały różne raporty, pod wpływem propagandy rosyjskiej sączonej przez media społecznościowe. Polityka rosyjska była zainteresowana wyrzuceniem Wielkiej Brytanii z Unii, bo jest jej na rękę każdy podział w ramach Zachodu. Ale moskiewska aktywność nie byłaby tak skuteczna, gdyby nie działania Brukseli poniżające Brytyjczyków. Premier Cameron usiłował powstrzymać ówczesne elity brukselskie przed ingerowaniem w kampanię referendalną, ale mu się nie udało. Ówczesny przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk był bardzo aktywny, strasząc i wygrażając Brytyjczykom, że popamiętają wyjście z Unii. I to też pomogło propagandzie sączonej przez rosyjskie ośrodki wpływu nad Tamizą, bo pozwoliło im podbić argumentację o arogancji Brukseli. Tak to działa także dzisiaj w różnych częściach Unii. Zauważmy, jak rosną siły antyunijne w wielu krajach, jakimi argumentami się posługują i jak ich rozwojowi służą „polityczni idioci" z Brukseli.

Kontynuujmy zatem jeszcze przez moment ten wątek poboczny, zanim powrócimy do ewentualnego braku żalu eurofederalistów. Polakom Bruksela ciągle powtarza: jak będziecie się wyłamywać, stawiać, to traficie w ręce Putina. Tusk też dziś straszy, ale właśnie tak. Polexitem i wpadnięciem w łapy Moskwy.

Straszą, bo to ich główne narzędzie polityki. A jednocześnie robią wszystko, by zmaksymalizować szanse Kremla na wygraną w tej wojnie. Nie wojnie z Ukrainą, lecz wojnie z Zachodem. Największym zwycięstwem Zachodu nad totalitaryzmami nie było zakończenie II wojny światowej, bo w jego wyniku jeden z totalitaryzmów dostał pod swój but całą Środkową i Wschodnią Europę. Prawdziwe zwycięstwo przyszło wraz z przekreśleniem paktu Ribbentrop–Mołotow, paktu dwóch totalitaryzmów. A to nastąpiło dopiero po 1989 roku w wyniku odzyskania wolności przez państwa naszego regionu, a następnie ich dobrowolnego przystąpienia do wspólnoty Zachodu. Ktoś, kto dzisiaj działa tak, żeby zaprzepaścić to zwycięstwo, zdradza rację stanu nie tylko Polski, lecz także Europy i Zachodu. Dramat obecnej sytuacji polega na tym, iż instytucje unijne i przywódcy krajów UE mają dziś w ręku wszystkie narzędzia, by Rosję powstrzymać, by śmiałymi decyzjami wzmocnić owoce tego zwycięstwa nad totalitaryzmami, by zapewnić, że Unia rozszerzy się na kolejne wolne narody, a mimo to niektórzy wolą zajmować się osłabianiem Polski, czyli całej wschodniej flanki. To jest niszczenie europejskiej solidarności. Mówienie do Polaków, że „jak nie będziecie ulegli, to wpadniecie w ręce Moskwy", jest niczym innym jak realnym wspieraniem agresji Moskwy. Jeśli, nie daj Boże, Polacy, Litwini czy Czesi mieliby kiedyś wpaść w strefę wpływów Rosji, to nie dlatego, że walczyli o swój interes, tylko dlatego, iż instytucje Unii Europejskiej i politycy europejscy dopomogliby Kremlowi w realizacji jego planu. Ci, którzy chcą odebrania lub wstrzymania pieniędzy dla Polski, są jak jego piąta kolumna. Bo to oni realnie osłabiają Polskę i całą wschodnią flankę Wspólnoty, a nie Putin. To oni odbierają RP należne środki, nie Moskwa.

Co chcą osiągnąć?

Pewnie chcą innej władzy w Polsce niż obecna, wybrana demokratycznie. Ale może też – i tu wracam do dygresji sprzed chwili – tak naprawdę chcą rozstania z Polską czy innymi państwami naszego regionu, ale nie takiego ostrego jak z Wielką Brytanią, tylko chcą miękkiego rozwodu. To znaczy zachowania naszych krajów w Unii, bo ich obecność w sensie gospodarczym jest bardzo korzystna, ale bez

praw politycznych. I temu ma służyć pomysł zniesienia weta. Chodzi o to, by zachować dostęp do ekonomicznego zasobu Europy Środkowej, a jednocześnie pozbawić nas realnego wpływu na podejmowane przez Brukselę decyzje. Czyli stworzenie takiej sytuacji, w której będziemy częścią rynku, lecz nie podmiotem, a przedmiotem polityki europejskiej. I wówczas nastąpi dogodny moment na ułożenie się z Rosją. Bo my już „nie będziemy przeszkadzać" wetem. Temu ma, jak myślę, w ich przekonaniu służyć nieustanne tresowanie polityką wymuszania dostosowania się do takich czy innych wymagań pozatraktatowych. Będziemy ciągle wskazywani jako europejskie zakały, aż się złamiemy i sami to przyznamy, i zgodzimy się na odebranie nam ostatecznej gwarancji prawa głosu, czyli prawa weta, bo temu służy ten mechanizm. Weto jest hamulcem bezpieczeństwa wbudowanym w proces decyzyjny Unii. Bez niego będzie to jazda bez trzymanki po serpentynach. Raz na jakiś czas ktoś wypadnie w przepaść. Mechanizm weta nie jest kulą u nogi Unii, lecz gwarantem uszanowania interesu każdego – nawet małego państwa członkowskiego.

Ta perspektywa ułożenia się z Rosją budzi skojarzenie z jakąś nową wersją paktu Ribbentrop–Mołotow. Podział wpływów ponad naszymi głowami.

W mojej ocenie gdzieś cały czas tkwi w głowach polityków koncepcja „koncertu mocarstw". Widzę to także tutaj, w ONZ. Przecież koncepcja piątki stałych członków Rady Bezpieczeństwa z prawem weta to nic innego jak współczesna wersja tego modelu. Zakłada on, że wybrani silniejsi mają prawo rozstrzygać o losach innych „dla ich dobra". Wyjątkowość Unii Europejskiej, przynajmniej ta zapisana w traktatach, polega na tym, że formalnie nie ma w niej takiego mechanizmu. Wszystkie kraje mają równe prawa, w tym prawo weta. To niektórych drażni, zwłaszcza jeśli – jak mówiłem wcześniej – to państwo, którego nie uznaje się mentalnie za równe najsilniejszym, jak Polska, nagle okazuje się, że nie tylko rośnie w siłę, rozwija się gospodarczo i jest stabilne politycznie, lecz także ma rację w wymiarze politycznym i strategicznym i jest na tyle bezczelne, że daje to do zrozumienia i chce, by inni też go posłuchali. Tym, którym to przeszkadza, marzy się powrót do przeszłości. I tu w te marzenia wplątuje się podstępnie moskiewska narracja: „Nam też zależy na tym, żeby ci Polacy nie przeszkadzali, bo irytują nas tak samo jak was. To może rozwiążmy ten problem wspólnie. Wy od swojej strony, my od swojej". Już tak w historii nieraz bywało. Dramat tej sytuacji polega na tym, iż ci ludzie, łudząc się wielką wizją władzy ponadnarodowej, nie rozumieją, że przegrają razem z nami. Zniszczą Unię Europejską, osłabią nie tylko nas, lecz także siebie, i zapewnią Moskwie realizację jej celów. Bo Rosja nie jest zainteresowana tym, by znowu się podzielić światem z Zachodem. Ona chce zniszczyć Zachód. Putin mówi o tym zupełnie otwarcie. Zachód karmi się wizją dominacji i liczy zyski, ale jest głuchy na zapowiedzi płynące z Kremla. Jeśli liczy, że dzieląc się z Rosją coś ugra, to się dramatycznie myli.

Jak może zostać zrealizowany plan pozbawienia nas prawa głosu?

Albo na siłę, poprzez „zagłodzenie", czyli łamanie społeczeństw państw naszego regionu, wymuszanie posłuszeństwa bezprawnymi atakami, blokowaniem środków, albo poprzez wpływanie na decyzje wyborcze, by utorować dojście do władzy siłom politycznym, które na ten scenariusz się zgodzą.

W mojej ocenie mechanizm zastosowany przy KPO, jeśli miałby stać się standardem, a nie jednorazowym wyjątkiem wynikającym z potrzeb odbudowy po pandemii, jest tak samo groźny jak pomysł zniesienia jednomyślności. Być może nawet niebezpieczniejszy.

Dlaczego?

Samorządy w Polsce mają większe możliwości samodzielnego działania niż rządy państw w ramach mechanizmu KPO. Samorząd może w naszym kraju odmówić realizacji zadania leżącego w jego kompetencji, a rząd nie może go ukarać niewypłaceniem środków z budżetu. Choć przecież jesteśmy państwem unitarnym, jednolitym, a Unia nawet nie jest państwem, a Polska nie jest samorządem terytorialnym. KPO jest mechanizmem niezwykle centralistycznym, bardziej niż relacje samorządu z rządem w naszym kraju. A co rusz dochodzą do nas głosy, ja też je słyszę, że już niedługo ma on zostać rozszerzony na całą politykę europejską i wszystkie środki unijne będę uzależnione od zgody na realizację różnorakich zaleceń z Brukseli. To zapowiedź centralizacji, która przekracza granice samorządowego państwa unitarnego, jakim jest Polska. Mam nadzieję, że do utrwalenia takich relacji nie dojdzie.

A gdzie w tej układance jest Waszyngton? Zachód to nie tylko Europa. To przede wszystkim Stany Zjednoczone.

Oczywiście, mówiliśmy wiele o Unii, ale dziś na szczęście dla nas dominującą siłą Zachodu pozostają Stany Zjednoczone. Trzeba przyznać, że jak na razie można mieć poczucie pozytywnego zaskoczenia ich postawą. Mówiąc obrazowo: prezydent Biden wobec rosyjskiej agresji mógł sięgnąć po jedną z dwóch teczek, które leżały na jego biurku w Gabinecie Owalnym. Obie ze scenariuszami z czasów, gdy był wiceprezydentem. Na jednej był napis „Obama I", czyli polityka z początków tamtej kadencji, a więc miękko wobec Rosji, także kosztem choćby tarczy antyrakietowej w Polsce, albo „Obama II", czyli z końcówki kadencji – zdecydowanie i twardo, czego skutkiem były przełomowe decyzje naszego szczytu NATO w Warszawie w 2016 roku. I sięgnął na szczęście po tę drugą, do czego przekonywał go w rozmowach prezydent Andrzej Duda. Dlaczego tak zrobił, to opowieść na odrębny wywiad. Dobrze, że taka jest dziś amerykańska postawa i oby ona nie uległa zmianie po listopadowych wyborach do Kongresu i w wyniku lobbingu różnych grup interesu, bo zapewniam, że nie wszyscy w Waszyngtonie są jej zdecydowanymi zwolennikami. Ta sytuacja potwierdza, że jedynym zachodnim sojusznikiem zdolnym do zrozumienia w pełni naszego spojrzenia na strategiczny wymiar obecnej wojny są Stany Zjednoczone. **GP**

WŁĄCZ TRYB CZYTANIA

OSTATNIE DNI NIŻSZEJ CENY

NA WAKACJE **WYBIERZ** RZETELNE INFORMACJE

6 zł.*

TYGODNIK
„GAZETA POLSKA"

16 zł.*

DZIENNIK
„GAZETA POLSKA CODZIENNIE"

7 zł.*

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO"

ZAMÓW PRENUMERATĘ NA **WWW.PRENUMERATA.SWSMEDIA.PL**

*CENA ZA MIESIĘCZNY OKRES SUBSKRYPCJI / PROMOCJA TRWA DO 31.08 / SZCZEGÓŁY: 605 900 002

KTO STOI ZA HISTERIĄ WOKÓŁ ODRY

RYBI „CZARNOBYL” ZA NIEMIECKIE PIENIĄDZE

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Afera rozdmuchana wokół śniętych ryb w Odrze miała prawdopodobnie nie tylko posłużyć do uderzenia w rząd Prawa i Sprawiedliwości, lecz także wytworzyć złą atmosferę wokół wszelkich polskich inwestycji na tej rzece. Jak ustaliła „Gazeta Polska”, za akcją #saveoder (#ratujmyodrę) – w ramach której pisano o skażeniu Odry toksynami – stoi organizacja finansowana przez ośrodek, którego głównym sponsorem jest niemieckie Ministerstwo Środowiska, Ochrony Przyrody i Bezpieczeństwa Reaktorów Atomowych.

FOT. FACEBOOK (2)

Najpierw marszałek województwa lubuskiego, Elżbieta Polak z Platformy Obywatelskiej, przekazała, że w Odrze „stężenie rtęci jest tak wysokie, że skala tego nie ogarnia". „Śnięte są nie tylko ryby w Odrze, śnięte jest całe państwo pod rządami Kaczyńskiego. PiS jest jak rtęć" – pisał Donald Tusk, gdy histeria wokół „skażenia" Odry osiągała swoje apogeum. „Może dowiemy się, że ja, D. Tusk, W. Kosiniak-Kamysz i inni politycy opozycji – w porozumieniu z Niemcami – osobiście wylewaliśmy rtęć do rzeki" – wtórował mu Jarosław Gowin. „Jakiś terrorysta zabił rtęcią drugą po Wiśle rzekę Polski. Znika z niej całe życie, zatrute mogą być ujęcia wód podziemnych, ludzie, gleby. Nie wiadomo, na jak długo. Co robi polski rząd? Najpierw olewa ostrzeżenia, a potem kłamie nam w żywe oczy. Przerażające" – straszył opinię publiczną lewicowy aktywista Jan Mencwel. Gorszy od niego nie chciał być Roman Giertych: „Ukrywanie przed ludźmi informacji, że pisoidalna firma wlewała rtęć i inne świństwa do rzeki, to polski Czarnobyl".

Jak wiemy – opowieści o rtęci i rybim „Czarnobylu" okazały się humbugiem, co więcej: dotychczasowe badania wody i ryb z Odry nie potwierdziły obecności jakichkolwiek toksyn. Ale kilkudniowa burza medialna wystarczyła, by z rządu PiS zrobić „morderców ryb" i rtęciowych trucicieli, a przede wszystkim – wytworzyła negatywny klimat wobec każdej przyszłej inwestycji, którą Polska chciałaby rozpocząć na Odrze.

Odra po niemiecku

Nader aktywnym uczestnikiem antyrządowej nagonki związanej ze śnięciem ryb na Odrze był „Czas na Odrę" – międzynarodowe partnerstwo trzech koalicji organizacji społeczeństwa obywatelskiego, które „działają dla ochrony rzek". Ta ekologiczna trójka to czeska „Koalice pro řeky", polska „Koalicja Ratujmy Rzeki" oraz niemiecka „Sojusz Akcji dla Żywej Odry".

Jak zauważył Wojciech Mucha, redaktor naczelny „Dziennika Polskiego" i „Gazety Krakowskiej", twitterowe konto tego potrójnego partnerstwa powstało w... kwietniu 2022 roku. „»Ciekawe« konto @OdraRiver i strona https://saveoder.org. Konto od IV 2022. Domena zarejestrowana w Niemczech rok temu, aktualizowana także w kwietniu, strona domyślnie jest w języku niemieckim. Na Twitterze nakręcają Polaków do zaprzestania inwestycji na Odrze. O co tu chodzi?" – zastanawiał się dziennikarz.

Jak sprawdziliśmy – niemiecki „Sojusz Akcji dla Żywej Odry" to projekt stowarzyszenia Deutscher Naturschutzring. To zaś jest formalnym przedstawicielem Forum Umwelt und Entwicklung (Forum Środowiska i Rozwoju), którego centrum projektowe finansowane jest przez... niemieckie Ministerstwo Środowiska, Ochrony Przyrody i Bezpieczeństwa Reaktorów Atomowych.

W ramach Deutscher Naturschutzring działa też kampania „Meine Landwirtschaft", której sponsorem jest finansowana z niemieckiego budżetu federalnego Fundacja im. Heinricha Bölla.

I najciekawsze: przewodniczącym Deutscher Naturschutzring jest Kai Niebert, który współpracuje z wielkim zaangażowaniem z rządami Niemiec i... Chin. Aby nie być gołosłownym, wyliczmy niektóre funkcje pełnione przez Nieberta w ostatnich latach. Od 2019 roku jest on wiceszefem, a od czerwca 2022 roku szefem rady powierniczej Niemieckiej Federalnej Fundacji Środowiska, założonej przez niemiecki rząd. W latach 2018–2019 Niebert był członkiem rządowej Komisji ds. Wzrostu, Zmian Strukturalnych i Zatrudnienia. Od listopada 2020 roku zasiada w Radzie Biogospodarki przy rządzie federalnym Niemiec i doradza Komisji Europejskiej w Grupie Wysokiego Szczebla UE ds. Finansowania Transformacji Zrównoważonego Rozwoju.

Wiosną 2022 roku federalna minister budownictwa Klara Geywitz powołała Nieberta do tzw. „Sojuszu na rzecz przystępnych cenowo mieszkań" (rządowa komisja na rzecz budowy tanich lokali mieszkalnych w Niemczech). W tym samym czasie Niebert został zatrudniony przez komunistyczny rząd chiński jako ekspert Chińskiej Rady Współpracy Międzynarodowej ds. Środowiska.

Czas na Gazprom

12 sierpnia: „Obojętne czy jest to rtęć czy inne chemikalia – faktem jest, że Odrą płynie toksyczna fala do Szczecina". 16 sierpnia: „To, że nie wykryto toksyn, to nie znaczy, że ich w Odrze nie było, nie ma". 17 sierpnia: „Trwa ocena skali zniszczeń. Na 1 km rzeki stwierdzono wymordowanie ok. 40 tysięcy ryb". A potem: „Odra się odrodzi, choć już nigdy nie będzie taka jak dawniej. Ale żeby się odrodziła, musimy przestać ją masakrować, musimy ją renaturyzować, objąć opieką całe dorzecze. Na razie z pewnością możemy powiedzieć jedno: za tą katastrofą stoi człowiek".

To tylko wybrane wpisy koalicji „Czas na Odrę" w mediach społecznościowych. Warto przy tym zauważyć, że oprócz straszenia toksynami „ekolodzy" – nie czekając na wyniki badań – stawiają sprawę jasno: za śnięte ryby odpowiada działalność człowieka. A więc: przemysł i próby regulowania rzeki dla celów gospodarczych. To, z czym walczy „Czas na Odrę", szczegółowo opisane jest na stronie internetowej koalicji. Czytamy tam: „Nadrzeczny krajobraz Odry jest w niebezpieczeństwie (...). Port w miejscowości Schwedt ma być udostępniony dla statków żeglugi przybrzeżnej, a porty w Szczecinie i Świnoujściu mają zostać rozbudowane dla statków morskich. Na całej Odrze rządy Polski i Czech planują nawet łańcuch stopni wodnych i budowę Kanału Dunaj–Odra–Łaba, który ma połączyć Bałtyk i Morze Czarne dla żeglugi dużych statków śródlądowych".

Tak się składa, że próba wykorzystania gospodarczego Odry – m.in. poprzez budowę portu kontenerowego w Świnoujściu – przeszkadza wielu niemieckim politykom, i to tym związanym z obroną interesów Rosji. W połowie lipca 2022 roku – a więc niedługo przed wybuchem afery ze śniętymi rybami w Odrze – TVP Szczecin alarmowała, że rząd niemieckiej Meklemburgii chce zapobiec budowie portu kontenerowego w Świnoujściu i grozi blokadą polskiego transportu towarowego przez wyspę Uznam. „Oficjalny powód to rzekome konsekwencje dla ochrony środowiska. (...) Politycy Zielonych zaangażowali w kampanię również ekologów i miejscowych przedsiębiorców. Przeciwko polskiej inwestycji udało się zebrać jedynie 3700 podpisów. Takich protestów nie było jednak ze strony niemieckiej, gdy budowano gazociągi Nord Stream". Dodajmy, że to powołana właśnie przez rząd Meklemburgii Fundacja Klimatyczna Meklemburgii-Pomorza Przedniego otrzymała łącznie 192 mln euro od spółki zależnej Gazpromu.

Turów i Ostrołęka

Do podobnych sytuacji dochodziło w przypadku protestów przeciwko innym strategicznym inwestycjom prowadzonym przez Polskę.

W maju 2021 roku „GP" ujawniła, że wśród darczyńców Fundacji „Rozwój TAK – Odkrywki NIE", która organizowała protesty przeciw odkrywce prowadzonej w kopalni Turów, jest organizacja CAN Europe finansowana przez rząd Niemiec i Komisję Europejską. Co więcej – jak ustaliła „GP", koordynatorką rozwoju CAN Europe na Europę Środkowo-Wschodnią była Polka – Katarzyna Ugryn, która od 2007 do 2019 roku pracowała w utrzymywanej z niemieckich środków federalnych Fundacji im. Heinricha Bölla (Heinrich-Böll-Stiftung e.V.). Ugryn była tam najpierw przez dwa lata asystentką dyrektora, a potem – od stycznia 2010 do kwietnia 2019 roku – koordynatorką programu „Energia i Klimat". Darczyńcą Fundacji „Rozwój TAK – Odkrywki NIE" była też Europejska Fundacja Klimatyczna (EFK), o której wielokrotnie pisaliśmy w naszym tygodniku. Przypomnijmy: szefem rady nadzorczej EFK był do 2018 roku wiceminister finansów Niemiec Caio Koch-Weser, który załatwił Rosji pieniądze na zbudowanie Nord Stream (podpisał poręczenie państwa niemieckiego dla kredytu Deutsche Banku dla Gazpromu), a potem pracował jako wiceprezes Deutsche Banku.

Negatywna kampania wobec Turowa – zakończona orzeczeniem TSUE – do złudzenia przypominała próbę zablokowania budowy Elektrowni Ostrołęka C. Być może dlatego, że w jednym i drugim spektaklu polityczno-medialnym wystąpili częściowo ci sami aktorzy.

Przeciwko elektrowni protestowała wówczas wymieniona wyżej Fundacja „Rozwój TAK – Odkrywki NIE", za którą stoją podmioty powiązane z Niemcami.

Polska Zielona Sieć – inna organizacja występująca w 2018 roku przeciwko elektrowni Ostrołęka – przez wiele lat wspierana była finansowo przez Europejską Fundację Klimatyczną, której szefował wtedy wspomniany wcześniej niemiecki wiceminister finansów Caio Koch-Weser. Fundacja Frank Bold, również zaangażowana w akcję „społeczeństwa" przeciw powstaniu ostrołęckiej elektrowni (czynnie protestująca też w sprawie kopalni Turów), także brała granty od EFK.

W akcji przeciw elektrowni w Ostrołęce brała też udział organizacja Akcja Demokracja, sponsorowana wówczas przez niemiecką fundację Campact oraz Europejską Fundację Klimatyczną. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

CHCĄ, BY TUSK NA NICH PLUŁ

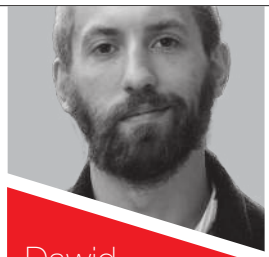

Dawid **Wildstein**

Jak to dowcipnie określił jeden z dziennikarzy TVP, w końcu TVN wyciągnął jakąś prawdę z Tuska. Fakt, nagrana wypowiedź byłego premiera mówi nam wiele o tym, kim ten polityk jest naprawdę. To szczere obrzydzenie Tuska, że będzie musiał wrócić do polskiej polityki, ta niechęć do bycia w Polsce i to przerażenie, że jeszcze musi się nią zajmować. Tusk zachowuje się jak załamany przedstawiciel skolonizowanego narodu, który już sobie wygodnie umościł gniazdko w metropolii, której służy, ale nagle jego Panowie kazali mu wracać. Do tego strasznego świata, z którego zdołał się wyrwać lojalną pracą wobec zagranicznych Panów i brakiem wierności wobec rodaków. Mimo że krótka, ta rozmowa wyraźnie pokazuje, że Tusk nie czuje się w „obowiązku" wrócić. Nie, on został do tego zmuszony. Nie trzeba specjalnej przenikliwości, żeby się domyślić przez kogo. Zadziwia też niebywała służalczość prowadzącej wywiad. Tu nawet nie chodzi o kwestie sympatii politycznych, nic dziwnego, że dziennikarka TVN-u wspiera akurat tego polityka. Chodzi o jej postawę, o wyraźnie zaznaczoną relację Pan i Sługa, o jej iście dworski strach, żeby przypadkiem go nie urazić. Cóż, to tylko kolejny przykład tego, jak będą w praktyce wyglądały „wolne media" Platformy Obywatelskiej. Z tym że żadna z opisywanych tu kwestii nie powinna zaskakiwać. Jeśli coś naprawdę dziwi, to reakcja fanów Tuska na to nagranie. Oni są nim zachwyceni. Nie obchodzi ich, że gardząc Polską, Tusk obraża także swoich wyborców. Są już tak wyobcowani, że mają wrażenie, iż pogarda, jaką czuje ten polityk do własnego państwa, ich nobilituje. Oni wręcz chcą, żeby Tusk pluł na Polskę. Że przy tym też na nich? Nic nie szkodzi. Ważne, że podstawowy warunek został spełniony, pluje także na resztę Polaków. To wystarczy, by mu wszystko wybaczyć. Zachowują się jak właściciel podwórka, któremu nie przeszkadza, że ktoś wylał mu na nie właśnie szambo, jeśli jeszcze więcej syfu trafi na posiadłość sąsiada. Pod pewnymi względami jest to bardzo polskie... w najgorszy z możliwych sposobów.

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

WAŁĘSYZACJA TUSKA

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Ten proces postępuje od dawna, ale w ostatnich tygodniach stał się widoczny jak na dłoni. Donald Tusk, który miał rzucić na kolana polską politykę, wypala się z każdym tygodniem. Powoli przemienia się w podstarzałego bufona oczekującego hołdów, który w gruncie rzeczy nie ma nic ciekawego do powiedzenia. Oczywiście jego porównania bywają błyskotliwe. Wypowiedziane są płynnie, ale w zasadzie to gadanie bez treści. Dobre do wychowywania fanatyków, ale nie do robienia polityki. Donald Tusk jest pod tym względem podobny do Lecha Wałęsy. Po pierwsze, źródło szacunku jest takie samo. Ilekroć rozmawiam z fanami „Bolka", tylekroć słyszę o jego uznaniu międzynarodowym i renomie na świecie. Tak jakby to unieważniało głupoty, które Wałęsa wygaduje w polskich mediach. Podobnie jest z Tuskiem jako byłym „Królem Europy". Innym podobieństwem między oboma panami jest niezachwiana wiara w samych siebie. Obaj zdają się wychodzić z założenia: „Nie chcę, ale muszę". Tusk zakomunikował to wprost w wywiadzie dla TVN24, w którym opowiedział – niby mimochodem – o tym, jak bardzo nie chce wracać na Wiejską. No, ale przecież jest wybawcą opozycji, więc musi. Taka megalomańska postawa zgubiła politycznie Wałęsę. Zobaczymy, czy zgubi Tuska. Oczywiście do tego dodać należy jeszcze konfrontacyjny język i łączącą ich fanatyczną niechęć do Jarosława Kaczyńskiego. Wypowiedzi o żelaznej miotle Tuska można śmiało porównać do zapowiedzi Wałęsy, który chciał, by PiS-owcy skakali z okien. Politycznie też widać podobieństwa. Nie poznaliśmy jeszcze programu Tuska, ale załatwienie miliardów z KPO podejrzanie przypomina 100 milionów Wałęsy. I najważniejsze. Obaj mają takie samo podejście do prawdy i honoru…

STALINIĄTKA BOJĄ SIĘ POWROTU POLSKIEJ HISTORII. NIE O ŻADNE BZDURNE IN VITRO IM CHODZI

Podręcznik do historii Heleny Michnik wznawiany był w PRL kilkanaście razy. Matce redaktora naczelnego „GW" powierzono to dzieło nie przypadkiem: tworzyła ona organizację pionierów w PRL, do której trafiali 9-latkowie, bo młodsze dzieci to była organizacja Oktiabriata, czyli po polsku Październiczęta. Po kompromitacji komunizmu, w III RP, poststalinowskie środowisko zrobiło wszystko, by młodzież w szkole nie miała okazji zaciekawić się, o co z tą najnowszą historią chodzi, bo w IV klasie miała na głowie maturę. W 2022 roku pierwsze roczniki młodzieży będą miały tę szansę. Atak środowiska poststalinowskiego na podręcznik do HiT wynika z tego, że boi się ono, jak młodzież zareaguje na słowa z grypsów Łukasza Cieplińskiego czy „Inki". To jest strach przed masowym dostępem do prawdy, którą trzeba za wszelką cenę zakrzyczeć.

OD HELENY MICHNIK DO WOJCIECHA ROSZKOWSKIEGO

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Słowa pewnej nastolatki, która autentycznie poruszona, ze łzami w oczach, wyszła z kina po filmie „Popiełuszko. Wolność jest w nas" i powiedziała drżącym głosem do koleżanki: „Do końca miałam nadzieję, że on się uratuje", mówią w zasadzie wszystko. Polska młodzież jest wrażliwa. A polska historia ma nieprawdopodobną moc fascynowania ludzi wrażliwych. Dlatego programy szkolne po 1989 roku były tak skonstruowane, by tę nastolatkę i miliony jej rówieśników uchronić przed niebezpiecznym zainteresowaniem historią najnowszą.

To tego boją się najbardziej w podręczniku do HiT

„Czemu mnie o tobie w szkole nie uczyli?" – to pytanie rapera Tadka Polkowskiego dotyczące rotmistrza Witolda Pileckiego zadawały sobie tysiące młodych Polaków w czasie, gdy za rządów PO-PSL zainteresowanie historią, wyrzucaną wówczas ze szkół, dotarło do nich przez bunt, kontestację, hip-hopowe utwory. Ta szczątkowa przecież wiedza wystarczyła, by na polskich ulicach pojawiły się tysiące młodych ludzi w koszulkach z Polską Walczącą czy Żołnierzami Wyklętymi.

Teraz wreszcie będą mogli poznać ją w szkole. Pisze prof. Wojciech Roszkowski w podręczniku do HiT: „W li-

HIT
Im kto w najnowszej historii częściej dopuszczał się oszustw, wysługiwania się okupantom oraz zbrodni, tym bardziej protestuje, że książka jest nieobiektywna, propagandowa i w ogóle śmieszna.

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

stopadzie 1947 r. schwytano szefa IV Zarządu WiN Łukasza Cieplińskiego, który został stracony w 1951 r. W pożegnalnym grypsie do syna napisał: »Wymodlony, wymarzony i kochany mój synku. Piszę do Ciebie po raz pierwszy i ostatni. W tych dniach bowiem mam być zamordowany. Chciałem być Tobie ojcem i przyjacielem. Bawić się z Tobą i służyć radą i doświadczeniem w kształtowaniu twego umysłu i charakteru. Niestety, okrutny los zabiera mnie przedwcześnie«".

Dalej prof. Roszkowski cytuje list Cieplińskiego do żony: „Śmierci nie boję się zupełnie. Żal mi tylko Was, sieroty moje najdroższe (…) Ty znasz mnie najlepiej, dlatego musiałaś boleć słysząc te kłamliwe, prowokacyjne i krzywdzące mnie zarzuty… Cel Twój i zadanie to Andrzejek i wierzę, że go wychowasz na człowieka, na Polaka i na katolika, że przekażesz mu swoje wartości duchowe i silnie zwiążesz ze mną i ideą, dla której żyłem".

Zablokowanie możliwości, by miliony młodych, wrażliwych Polaków poznały w szkole te słowa, stało się absolutnym priorytetem dla tych, którzy boją się polskiej historii, a szczególnie spadkobierców tych, którzy byli po stronie sprawców tej zbrodni.

Andrzej Albert

„Andrzej Albert" – taki dziwny napis na zielono, w nawiasie, ukosem zobaczyliśmy jako 18-letni licealiści w 1990 roku na okładce podręcznika „Historia Polski 1914–1990". U góry było nazwisko autora „Wojciech Roszkowski", ale był on na tyle przywiązany do swojego pseudonimu z podziemia, że także on znalazł się na okładce. Bo wcześniejsze jego wydania ukazywały się nielegalnie właśnie pod pseudonimem Andrzej Albert. To był pierwszy podręcznik mówiący prawdę od półwiecza. I nie twierdzono w nim, że zbrodni katyńskiej dokonali Niemcy!

Prawdę można było już mówić. Rzecz w tym, że ta dotycząca historii najnowszej miała docierać do nielicznych i możliwie wybiórczo, a przede wszystkim powierzchownie. Czyli tuż przed maturą, gdy większość uczniów nie zdających egzaminu dojrzałości z historii za przyzwoleniem nauczycieli odpuści sobie naukę przedmiotów, które są im „niepotrzebne".

Dziś za sprawą „Andrzeja Alberta" wkracza do szkół nauka historii najnowszej na serio, w wymiarze trzech godzin tygodniowo. Przeczytałem ten nowy podręcznik uważnie i nie mam wątpliwości, że z jego krytyką sprawa jest prosta: im kto w najnowszej historii częściej dopuszczał się oszustw, wysługiwania się okupantom oraz zbrodni, tym bardziej protestuje, że książka jest nieobiektywna, propagandowa i w ogóle śmieszna. Dlatego właśnie obsesję na jej punkcie mają środowisko i media, w których roi się od staliniątek, dzieci i wnuków stalinowskich ideologów i praktyków.

Zresztą to akurat środowisko buntowałoby się przeciwko każdemu podręcznikowi do HiT. Po prostu ma na sumieniu tyle, że jedyną wersją dla niego korzystną jest brak lekcji o historii najnowszej. Nawet własna propaganda jest dla niego groźna,

wolno tylko milczeć. Co w III RP instytucje edukacji realizowały z żołnierską dyscypliną.

„Debil", „nieuk", „płatny propagandysta"

Ataki tego środowiska na podręcznik wykorzystują to, jak wyglądają współczesne media. Jeśli podręcznik lub jakakolwiek książka ma 500 stron, to w miarę sprawny dziennikarz bez problemu znajdzie tam coś, co się jemu lub jakiejś grupie społecznej nie spodoba. Należy wybrać tych kilka linijek, przejaskrawić pojawiające się tam tezy, odpowiednio je zmanipulować i wrzucić z krzykliwym tytułem w internet, gdzie zaraz pojawią się tysiące wpisów internautów, którzy podręcznika nie czytali, lecz napiszą, że autor to „debil", „nieuk", „płatny propagandysta" itp.

Pierwsze ataki na podręcznik prof. Roszkowskiego były średnio skuteczne. By mrugnąć okiem do nastoletnich „Julek", rozpuszczono famę, że za dużo w nim Jana Pawła II, co jest zwyczajnie nieprawdą. Jest w nim o polskim papieżu niewiele po prostu dlatego, że to pierwszy tom podręcznika do HiT, obejmujący lata 1945–1979, a więc tylko początek pontyfikatu.

Za sprawą wypowiedzi Donalda Tuska potem postawiono na sprawdzoną w kampanii wyborczych PO metodę „na in vitro". W owych kampaniach działała ona ze zmiennym szczęściem. Do zabawnej sceny doszło podczas wiecu kandydata na prezydenta Andrzeja Dudy w pewnej wsi, w której kilkuset mieszkańców wysłuchało jego propozycji pomocy dla rolników. Potem przyszedł czas na pytania i zabrała głos stremowana korespondentka TVN, zastrzegając, że to pytanie nie od niej, a zlecone przez redakcję „Faktów" z Warszawy. Zapytała, co kandydat sądzi o „in vitro". Odpowiedział jej wybuch śmiechu całej wsi, bo nijak miało się to zarówno do tematu spotkania, jak i problemów mieszkańców.

Ale temat ten ma tę zaletę, że w mediach potrafi wzbudzać emocje: da się pokazać skrzywdzone dzieci z in vitro i zapłakanych rodziców. A że do treści podręcznika ma się to nijak, to sprawa drugorzędna, przecież internauci piszący, że autor to „debil", albo może raczej „kanalia", nie zamierzają go czytać. Na 500 stronach sformułowanie „in vitro" nie pada ani razu, a słowa, które można do tej metody (ale nie tylko do niej) odnieść, to parę linijek na stronie 226, na tyle marginalnych z punktu widzenia całego podręcznika, że wydawca na ochotnika zapowiedział, że może je usunąć.

Cyrk we wrześniu

Jest więc jasne, że nie chodzi o kilka linijek, na które nikt nie zwróciłby uwagi, a o to, by uniemożliwić młodzieży zafascynowanie się najnowszą historią Polski. W jaki sposób? Po pierwsze, wykorzystać nastroje wśród tej części nauczycieli, która w czasie ich strajku przebierała się za krowy czy śpiewała podziękowania dla TVN. Wprawdzie ZNP jest nieco skompromitowane po swoich nieudanych inwestycjach w beczki whisky, na czym straciło 250 tys. złotych, jednak obrona dzieci z in vitro poprzez bojkot podręcznika ma dodać owym nauczycielom wigoru. Po drugie, wpłynąć na rodziców mających antypisowskie poglądy, by naciskali w tej sprawie na nauczycieli. Po trzecie, wykorzystać antykościelne nastroje wśród tzw. Julek. Cyrk, mający maksymalnie ograniczyć „zasięgi" podręcznika opowiadającego prawdę o historii najnowszej, czeka nas zapewne w pierwszych dniach września.

Organizatorzy owego cyrku wiedzą, że jeśli podręcznika nie zakrzyczą, to w wielu szkołach może powtórzyć się opisywana przez nas sytuacja z miasteczka Czarne w województwie pomorskim, gdzie okazało się, jak legenda „Inki" potrafi oddziaływać na młodzież ponad podziałami. Za komuny w Czarnem była szkoła podstawowa im. Konstantego Rokossowskiego, marszałka Związku Sowieckiego i PRL. W mieście komuniści zorganizowali największe w Polsce więzienie, wokół stacjonowały jednostki LWP, a podstawówkę wizytowali dowódcy Armii Czerwonej. W tym samym mieście na Pomorzu społecznik Mariusz Birosz zorganizował stowarzyszenie Brygada Inki. I stało się niemożliwe: rodzice i dzieci, którym wraz ze współpracownikami opowiedział o Danucie Siedzikównie, wybrali ją w 2016 roku na patronkę szkoły.

Coś dla postkomunistycznych elit

Na koniec jeszcze dwa cytaty z podręcznika do HiT: „Na skutek polityki obu okupantów straty wśród inteligencji przewyższały przeciętny odsetek strat, sięgając 58% wśród adwokatów, 39% wśród lekarzy, 30% wśród pracowników wyższych uczelni i 28% wśród księży".

I dalej: „To jednolicie polskie społeczeństwo było niestety w dużej mierze pozbawione patriotycznych elit, czyli osób najbardziej wykształconych i świadomych narodowych celów. Były one głównym celem morderczych poczynań najpierw Niemców, potem również Sowietów. Samo określenie »elita« pod rządami komunistycznymi zmieniło swe pierwotne znaczenie i uległo przewartościowaniu (jak zresztą bardzo wiele innych pojęć). Komuniści ustanawiali bowiem nowe elity, które rosły w przekonaniu konieczności podporządkowania się ZSRS i temu podporządkowaniu służyły".

Chyba od razu widać, kto wziął te słowa do siebie? **GP**

> *Cyrk, mający ograniczyć „zasięgi" podręcznika opowiadającego prawdę o historii najnowszej, czeka nas zapewne w pierwszych dniach września.*

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

LISTA D'ABERNONA

Uznanie przez lorda d'Abernona Bitwy Warszawskiej 1920 roku za 18. najważniejszą bitwę w dziejach świata jest powodem do dumy, choć również nieporozumień. To 18. miejsce wynika nie z rangi zwycięstwa, ale z porządku chronologicznego. Jest docenieniem jej wagi w skali geopolitycznej. W pewnym sensie bitwa sprawiła, że zwycięski pochód komunizmu został zatrzymany na lat 20 i w konsekwencji nie udało mu się opanować świata. Większość bitew z listy miała takie przełomowe znaczenie dla naszej cywilizacji. Gdyby nie Maraton, demokracja grecka uległaby perskiej despotii i nie byłoby europejskiego cudu. Bitwa pod Gaugamelą (313 rok) przesądziła o zwycięstwie Aleksandra Macedońskiego i powstaniu świata hellenistycznego, a II wojna punicka spowodowała, że basen śródziemnomorski zdominował Rzym ze swoim prawem i swobodami obywatelskimi, a nie ponura Kartagina. Wojnę peloponeską przegrały wszystkie strony, a mimo klęski Attyli Rzym nie ocalał, a wędrówki ludów trwały dalej. Wątpliwości nie mam za to przy bitwie pod Poitiers (732 rok). Gdyby nie sukces Karola Młota, chrześcijaństwo mogło przegrać z islamem. Znalazło się też miejsce na Valmy (1792 rok), które ocaliło, a szkoda, rewolucję francuską, a brak zwycięstw Napoleona, a przecież to wojny napoleońskie zmieniły kształt cywilizacji europejskiej. Bezdyskusyjne jest umieszczenie zwycięstwa Prus pod Sedanem (1870 rok), które przyniosło klęskę Francji i zjednoczenie Niemiec. Zbrakło, jeśli idzie o starcia o znaczeniu geopolitycznym, Grunwaldu, który złamał germański Drang nach Osten, a także Lepanto (1571 rok) i Wiednia (1683 rok) – początku końca imperium ottomańskiego. Z drugiej wojny trzeba też dodać przynajmniej Stalingrad i atomowe uderzanie w Japonię. Wszystkie wymienione powyżej batalie są jednocześnie idealnymi punktami wyjścia dla autorów historii alternatywnych. Co by było, gdyby zostały rozstrzygnięte inaczej?

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

PAKT DWÓCH DIABŁÓW

Gdy w kalendarzach pojawia się data 23 sierpnia – my w Polsce przypominamy sobie nie tylko kwestię samego podpisania paktu Ribbentrop–Mołotow, lecz także wszystko, co z niego wyniknęło. To m.in. wrześniowa parada w Brześciu, gdy maszerujące wojsko obserwowali wspólnie, z jednej trybuny, oficerowie niemieccy i rosyjscy. Po jej zakończeniu uścisnęli sobie dłonie. A potem, ramię w ramię, nas mordowali. Czemu? Bo to było dla nich ważne, bo Polska przeszkadzała w interesach rosyjsko-niemieckich (a wcześniej pruskich). Ale to przecież nie wszystko. Rzeczpospolita drażniła ich samym swoim bytem. Szczególnie zaś tym, że nasza cywilizacja i kultura przesiąknięte były (i są) wolnościowym duchem. Ktoś powie – ten duch, przez wynaturzenia wolności szlacheckiej, doprowadził nas do upadku. Owszem, przyczynił się do niego – ale do upadku Polski doprowadzili agresorzy. Czarne Orły, idące od wieków w sojuszu: czasem dwa (pruski i rosyjski), a czasem trzy (dołączał, choć wstydliwie, ten austriacki). Rosyjski orzeł był najskuteczniejszy, bo poza agresją fizyczną, zewnętrzną, postanowił rozłożyć nasz kraj od środka. Zniszczyć jego moralne fundamenty, skorumpować, doprowadzić do gnicia. Skłonić do tego, by Polacy jedni drugim rzucali się do gardeł. By się wzajem zagryzali, tak by sam Moskal nic robić nie musiał. Pamiętajmy, czyj portret Angela Merkel miała zawieszony na honorowym miejscu w swoim gabinecie. Otóż na ścianie niemieckiej kanclerz wisiał konterfekt carycy Katarzyny II, Niemki z urodzenia, a Rosjanki z racji bycia rosyjską monarchinią… Współautorki rozbiorów Polski. Smutno, że znaczenia paktu Hitler–Stalin (tym w istocie było porozumienie z sierpnia 1939 roku) nie rozumieją ludzie w Europie i na świecie. Na nas, Polakach, ciąży więc odpowiedzialność, by mądrze o tym opowiadać. Przypominać o obu totalitaryzmach. Niemieckim i rosyjskim. Nazistowskim i sowieckim.

OBRONIĆ SUWERENNOŚĆ POLSKICH LASÓW

ROZMOWA Z BARTŁOMIEJEM OBAJTKIEM

Nie tylko ja, lecz także żaden człowiek piastujący urząd publiczny nie podpisałby się pod umową, która została nam wysłana przez FSC. Jako dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku nie mogę się na nią zgodzić, bo faktycznie oddałbym zarządzanie nad lasami należącymi do skarbu państwa jakiejś firmie certyfikującej z siedzibą w Bonn – mówi nam Bartłomiej Obajtek, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku.

Rozmawia
Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

FOT. PAP/TYTUS ŻMUDWSK

TAKI PLAN?
Wydaje się, że produkcja drzewna ma być wypchnięta poza Europę, podobnie jak stało się to z innymi gałęziami przemysłu w naszym kraju. UE konsekwentnie do tego dąży.

Panie Dyrektorze, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych Gdańsk postanowiła zrezygnować z systemu certyfikacji FSC. W założeniu logo na produkcie z drewna ma oznaczać, że surowiec do jego wytworzenia został pozyskany w sposób zgodny z zasadami zrównoważonej gospodarki leśnej. Wyjście z systemu FSC było konieczne?

Musiałem tak postąpić. Jeżeli bym tego nie zrobił, zadziałałbym na szkodę skarbu państwa. Za swoje działania odpowiadam karnie, materialnie i służbowo. Nie tylko ja, lecz także żaden człowiek piastujący urząd publiczny nie podpisałby się pod umową, która została nam wysłana przez FSC.

Co przemawiało za taką decyzją?

FSC to jeden z dwóch systemów certyfikacji popularnych w Europie. Drugim systemem jest PEFC. W Unii Europejskiej certyfikowanych jest jedynie około 55 proc. lasów. Z tego certyfikat PEFC posiada aż 94 proc. lasów, a certyfikat FSC jedynie około 37 proc. lasów. Tak więc prawie wszystkie lasy certyfikowane w systemie FSC mają również certyfikat PEFC. Lasy w Polsce w zdecydowanej większości są objęte dwoma certyfikatami. Obecnie poza dyrekcjami krośnieńską i łódzką w systemie FSC są wszystkie pozostałe obszary leśne. W krajach Europy Zachodniej, takich jak Niemcy, Austria, Norwegia, Francja, Finlandia, Włochy, certyfikat FSC nie występuje lub obecny jest w niewielkim udziale. Regionalna dyrekcja Lasów Państwowych w Gdańsku była pod tym względem pionierem. Jako pierwsi posiadaliśmy certyfikat FSC w Polsce. Było to ważne przede wszystkim dla przemysłu. Posiadający znak firmowy FSC mogli lepiej sprzedawać produkty z drewna. Bez względu na to, co to było – czy przetworzone produkty, czy pelet – logo FSC z pewnością ułatwiało sprzedaż. Same Lasy Państwowe też nie miały z tym certyfikatem żadnego problemu. Zasady gospodarki leśnej w Polsce wpisują się w te przepisy. W latach 90. mieliśmy nawet bardziej ostre normy. Nie było więc problemów poza kosztami, które jednak finalnie wychodziły na plus. Co warto zaznaczyć, Lasy Państwowe zawsze były traktowane jako partner w całym procesie tworzenia standardów. Certyfikacja opiera się na zasadzie dobrowolności. Podmiot sam składa wniosek o certyfikację i zgadza się na warunki, które były najczęściej negocjowane pomiędzy przedstawicielami FSC, leśnikami, organizacjami ekologicznymi i przemysłem drzewnym. W tym roku zmieniła się jednak polityka organizacji FSC.

Na czym polegały zmiany?

Certyfikatorzy zrezygnowali z dialogu. Ktoś doszedł do wniosku, że tak naprawdę nie są zainteresowani rozmową z Lasami Państwowymi i przemysłem drzewnym. Tworzą teraz nowy standard, który będzie wykreowany ponad naszymi głowami i narzucony. Powołali trzyosobowy zespół, złożony z pracowników firm certyfikujących, i chcą ustalić nam warunki. Wyrzucono przedstawicieli Lasów Państwowych, tak jakby bez nas chciano podjąć decyzję. Umowa, którą miałem podpisać z FSC z siedzibą w Bonn, zakładała, że musiałbym zobowiązać się jako dyrektor do wdrożenia wszystkiego, co oni ustalą. To jest tak jak z umową zawarcia kredytu, w której bank najpierw zgodziłby się udzielić pożyczki, a następnie po roku zmieniłby treść dokumentu i ustaliłby to, co będzie chciał i co będzie mu się podobało. Jako dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych

Traktuje się nas protekcjonalnie i nakazuje oddać suwerenność zarządzania lasami firmie z Niemiec i w przypadku arbitrażu poddawać się prawu niemieckiemu.

w Gdańsku nie mogę się zgodzić na taką umowę, bo faktycznie oddałbym zarządzanie nad lasami należącymi do skarbu państwa jakiejś firmie certyfikującej z siedzibą w Bonn. Gdyby doszło do jakiegoś sporu z tą organizacją, to musiałbym się poddać jednoosobowemu arbitrażowi niemieckiemu, nawet nie sądowi, gdyż droga sądowa została w umowie wykluczona. Przecież to absurd. W Polsce mamy ustawę o lasach, rozporządzenia, zasady i instrukcje dotyczące gospodarki leśnej oraz prawie 100-letnie doświadczenie w jej prowadzeniu. Mam to jednak wyrzucić do kosza, bo przecież jak będzie rozstrzygał arbiter niemiecki, to nie będzie w to wnikał. Za kogo mają nas ludzie, którzy proponują nam takie rozwiązania? Przecież my nie jesteśmy ludźmi z przypadku. Mamy działy prawne i własnych ekspertów. Tymczasem traktuje się nas protekcjonalnie i nakazuje oddać suwerenność zarządzania lasami firmie z Niemiec i w przypadku arbitrażu poddawać się prawu niemieckiemu. Najgorsze jest to, że przecież łatwo przewidzieć skutki takich decyzji. Bo skoro ja podpisałem umowę, w której zgadzam się na to, że FSC może mi narzucić to, co mu się podoba, to arbitraż uzna, że dobrowolnie się na wszystko zgodziłem i przyzna rację FSC. Kto z zarządzających Lasami Państwowymi podpisze się pod czymś takim?

FSC mówi, że chętnie wysłucha głosu leśników przy okazji tworzenia standardu…

Tak, to bardzo łaskawe. Można wysłać krytyczne uwagi, a oni może wezmą je pod uwagę. A jak nie będą chcieli, to ich nie uwzględnią. Na razie przypomina to wchodzenie w grę w ciemno. Podpisujesz dokument, a oni mogą zmieniać to, co podpisałeś. A co, jeśli wymyślą, że na przykład 30 proc. lasów należy wyłączyć z gospodarki leśnej? Przecież taka decyzja to olbrzymie konsekwencje gospodarcze. To również o tyle groźne dla Lasów Państwowych, że przecież firmy mogą przyjść do nas z pozwami. Wiele z nich inwestuje, są kontrakty długoterminowe i plany strategiczne. Dziś mogą się opierać na 10-letnich planach urządzania lasu i przewidywać swoje działania. A co, jeśli nagle zgodnie z decyzją firmy z Bonn nie będzie surowca drzewnego? Kto za to zapłaci? Mam wytłumaczyć firmom, że na podstawie polubownego uzgodnienia z certyfikatorem zdecydowałem się zmienić wszystkie zasady?

Niech jadą protestować pod FSC.

Firma FSC ma to sprytnie skalkulowane. Główna jednostka, która nadaje certyfikaty, działa bowiem pro bono. Teoretycznie nie bierze za to pieniędzy. Za to dookoła tej firmy jest wiele mniejszych odłamów, które odpowiadają za poszczególne łańcuchy dostaw i to im płaci się za każdy metr sześcienny drewna. To są olbrzymie koszty. Przedsiębiorcy coraz częściej mówią: „dość". Muszą bowiem ujawniać strategiczne dane o swoich przedsiębiorstwach. Ujawniać swoich klientów. Nie wiadomo, jak te dane są przetwarzane i w jakim celu. Jedna z dużych firm działających w Polsce, która miała odwagę, powiedziała, co o tym sądzi. Stwierdziła, że to jest zamach na funkcjonowanie firm drzewnych w Polsce i że firma bierze od nich pieniądze od każdego metra przetworzonego drewna, co podwyższa koszty. Od tego zależy ich „być albo nie być". Oczywiście też jest tak, że część firm chce mieć ten certyfikat, bo ułatwia im on sprzedaż na innych rynkach. Nie ma jednak 100-proc. pewności, że utrata certyfikatu to olbrzymi problem. Niemcy, pomimo że u nich certyfikat FSC obejmuje tylko kilkanaście procent lasów, a rynek drzewny i przetwórczy mają podobny do polskiego, nie odnotowują kłopotów ze sprzedażą produktów z drewna i samego drewna. Włochy mają tylko 1 proc. lasów objętych certyfikatem FSC, a są potęgą meblarską i eksportową. Wiemy to już po tym, jak z systemu wyszła RDLP w Łodzi i konsekwencje ekonomiczne nie wystąpiły.

Wyeliminowanie drewna będzie ekologiczne? Przecież ono powstaje w najbardziej ekologicznej fabryce świata. Do jego produkcji używana jest energia słoneczna i dwutlenek węgla, a produktem ubocznym jest tlen.

Faktem jest, że system FSC ułatwia handel międzynarodowy.

Warto w tym momencie o tym powiedzieć. Lasy Państwowe nie eksportują drewna. Czasami zajmują się tym prywatne firmy polskie, które kupują surowiec i sprzedają go z zyskiem. To nie jest jakaś wielka ilość. Oczywiście pokazuje się porty pełne drewna, ale nie mówi się, że w większości to surowiec z Czech. Łączna masa drewna wypływającego z polskich portów, która obejmuje także to drewno z zagranicy, to około 4 mln m^3. Wracając jednak do FSC, to ten certyfikat ma dość duże znaczenie dla Chińczyków. Pozyskując drewno ze znakiem jakości FSC, mogą bowiem sprzedawać swoje produkty na rynek europejski z tym synonimem jakości. Oczywiście w Chinach organizacja FSC traci jakąkolwiek możliwość kontroli. Więc w zasadzie surowiec może być dowolny. Możliwe jest jednak, że gdy nie będzie znaku FSC, to surowiec zostanie po prostu w Polsce. To korzyść dla polskich firm.

Chciałem zapytać o wymiar wizerunkowy. Mimo że mieliście certyfikat, to i tak byliście postrzegani jako ci, którzy wycinają rabunkowo lasy. Na Pana terenie w oskarżeniach brylowała posłanka Agnieszka Pomaska.

To kompletne oderwanie od rzeczywistości. Nic nie jest spójne w tych opowieściach. Najpierw mówią, że drewno nie będzie się sprzedawało, bo nie będzie certyfikatu. To źle? Wtedy będzie

zasadne ograniczenie pozyskania. Tańszy surowiec dla Polaków. W drugim zdaniu piszą, że jest to plan, żeby wycinać rabunkowo. Tylko że te zarzuty powtarzają non stop od lat i FSC nie miało w tej dyskusji żadnego znaczenia. Przoduje w tym posłanka Agnieszka Pomaska, która atakuje nas, mimo że działamy w oparciu o Plan Urządzania Lasu, który przyjęty został 9 lat temu i podpisany przez ministra w rządzie PO-PSL. Logiki w tym nie ma żadnej. Co ciekawe, teraz politycy PO występują na konferencjach prasowych z aktywistą, który w 2014 roku krytykował ich za przyjmowanie planów. Ten działacz nie za bardzo zna się na przyrodzie, gdyż jest informatykiem. Takiej krytyce jest poddane wszystko. Budowa dróg przeciwpożarowych się nie podoba, choć przecież mogą po nich jeździć rowery, zwiększając atrakcyjność turystyczną regionu. Są gminy, które są zadowolone. Zdecydowana większość nas chwali. Drogi są dla nas ważne, bo dają nam szanse na reakcję, gdy pojawia się pożar. Jesteśmy skuteczni i potrafimy zdusić pożary w zarodku. Widać, jak często nie udaje się to na zachodzie Europy.

FSC wydaje się wydmuszką. W Polsce to może kilka osób…

Jak to możliwe, że firma certyfikująca ma czelność de facto narzucać największemu zarządcy lasów państwowych w Europie sposób funkcjonowania? Lasy Państwowe w Polsce to prawie 8 mln ha powierzchni. To wielkość państwa europejskiego. I ktoś z zagranicy przyjeżdża i wie, jak lepiej zarządzać takim obszarem. Przecież do tego są potrzebne wiedza i administracja. To absurd, kiedy pomyślimy też o kwestiach gospodarczych. Oto nagle firma prywatna ma zarządzać podmiotem, który ma obrót ponad 9 mld zł, i tworzy branżę wypracowującą 2 proc. PKB. To też 375 tys. miejsc pracy w przemyśle drzewnym i innych sektorach z nim związanych. Teraz ktoś zza biurka w Bonn będzie marginalizował rolę gospodarczą lasów w Polsce? Trudno to sobie wyobrazić. Moim zdaniem to próba wykolejenia Lasów Państwowych i doprowadzenia do kryzysu. Używa się do tego haseł ekologicznych, zapominając, że to drewno jest najbardziej ekologicznym materiałem. Jego zamienniki to szkło, metal i plastik. One powstają w fabrykach. Do ich produkcji zużywa się surowce naturalne, przy ich produkcji powstają gazy cieplarniane. Wyeliminowanie drewna będzie ekologiczne? Przecież ono powstaje w najbardziej ekologicznej fabryce świata. Do jego produkcji używana jest energia słoneczna i dwutlenek węgla, a produktem ubocznym jest tlen. Czy można z takiego surowca zrezygnować?

Gdy czyta się nowe standardy FSC dla Polski, to nie sposób nie dojść do wniosku, że są trochę podobne do tego, co proponuje UE w swojej polityce leśnej.

Wydaje się, że to ta sama strona medalu. Oni są w naprawdę dobrej komitywie. FSC próbowało wyprzedzić UE. Teraz trochę strategia leśna jest w defensywie z uwagi na zamieszanie międzynarodowe. Należy to sobie uzmysłowić. Każda decyzja UE ma znaczenie przede wszystkim gospodarcze. Obecnie moim zdaniem przygotowywane jest podglebie i trwa sondowanie, jak daleko można się posunąć w działaniach wobec lasów. Pisze się artykuły, robi nagonkę medialną, są naciski NGO-sów, potem pojawiają się jakieś standardy i projekty. Przyczyn i odpowiedzi należy doszukiwać się jednak w gospodarce. W Polsce rynek drzewny to 375 tys. osób, w Niemczech jeszcze więcej – około 400 tys. To są ręce do pracy, które mogą pójść w inne miejsce. Pojawiają się sygnały, że ekonomiści twierdzą, iż marża na produktach drzewnych jest zbyt mała i lepiej tę siłę roboczą zagospodarować w dziedzinach życia bardziej dochodowych. To może być przyczyna. Łatwo bowiem wypchnąć produkcję drzewną poza UE, bo może ona się źle kojarzyć. W tym myśleniu ludzie to tylko siła robocza, która ma niewiele do powiedzenia. Zarządzają i kształtują ich życie ci, którzy chcą robić jeszcze większe interesy. Polska w tym wypadku dostaje rykoszetem, bo nagle nie przerzucimy tych 375 tys. ludzi do innych gałęzi przemysłu, ale w Europie Zachodniej to ekonomiczne myślenie jest podstawą. Moim zdaniem bardzo dobrze rozpoznany jest ten rynek od strony biznesowej. Wydaje się, że produkcja drzewna ma być wypchnięta poza Europę, podobnie jak stało się to z innymi gałęziami przemysłu w naszym kraju. UE konsekwentnie do tego dąży. Będzie to wielka katastrofa dla świata, bo przecież zwiększona zostanie wycinka lasów tam, gdzie powinno się je chronić, gdzie prawo jest wadliwe. Znikać więc będą jeszcze szybciej lasy tropikalne, tak ważne dla świata. **GP**

KONDOLENCJE

Panu Posłowi i Sekretarzowi PiS
Krzysztofowi Sobolewskiemu
i Jego Najbliższym
Składamy wyrazy głębokiego współczucia
Z powodu śmierci

ŚP.

OJCA

Katarzyna Gójska i **Michał Rachoń**

KONDOLENCJE

Najszczersze wyrazy współczucia, wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach
dla Pana Posła **Krzysztofa Sobolewskiego,**
Sekretarza Generalnego PiS
z powodu śmierci

ŚP.

OJCA

Wieczne odpoczywanie, racz Mu dać Panie.
Tomasz Sakiewicz z redakcją „Gazety Polskiej"

KALKULACJE

Niewielkie ugrupowanie Gowina ma duże apetyty polityczne, jednak część ludowców nie widzi w nim koalicjanta. Najbardziej lewicowa część Polski 2050 jest sceptyczna zarówno wobec PSL, jak i Gowina.

PRZEDWYBORCZE PODCHODY HOŁOWNI, PSL I GOWINA

BLOK CENTROWY POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

Trzy ugrupowania rozważają utworzenie centroprawicowej listy wyborczej na wybory parlamentarne. Jednak ruch Szymona Hołowni wciąż zmaga się z konfliktami wewnętrznymi, zarówno organizacyjnymi, jak i polityczno-światopoglądowymi. Z kolei Polskie Stronnictwo Ludowe na różne sposoby próbuje wzmocnić swoją pozycję, czasami planując koalicję, a czasami odsuwając temat wyborów. Na stworzeniu bloku centrowego bardzo zależy Porozumieniu Jarosława Gowina, które jednak dysponuje niewielkim potencjałem.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Z ostatnich sondaży wynika, że Polska 2050 może liczyć na około 10 proc. poparcia. Na ogół pod progiem wyborczym plasuje się PSL, a Porozumienie nie dysponuje żadnym lub maksymalnie jednoprocentowym poparciem. Choć politycy tych partii często mówią, że nie kierują się sondażami, to jednak widoczne tendencje niewątpliwie wpływają na ich działania w kwestii wyborów, które mają odbyć się w przyszłym roku.

PSL zagubiony

Zaniepokojone jest m.in. PSL, które balansuje na granicy progu wyborczego. Brak tej partii w Sejmie w kolejnej kadencji byłby bez wątpienia jedną z największych jej porażek w historii. O wyborcze plany PSL „Gazeta Polska" zapytała posła Marka Sawickiego. Polityk nie chciał rozmawiać o ewentualnej koalicji, której częścią miałoby być PSL. Podkreślił, że do wyborów jest jeszcze dużo czasu, a jego partia obecnie skupia się na promocji swojego programu i rozmowach z Polakami, których interesują sprawy inne niż wybory.

Obecna postawa posła Sawickiego jest o tyle ciekawa, że jeszcze niedawno polityk ten chętnie mówił o wyborczych planach swojej partii. – Kwestia porozumienia pomiędzy PSL a Polską 2050 powinna być już zawarta w styczniu-marcu tego roku, a nie kolejne czekanie i zastanawianie się, co powiedzą sondaże – stwierdził parlamentarzysta na początku czerwca w Radiu Wnet. Już kilka dni później na antenie

Radia Zet wypowiedział się w innym tonie. – W mojej ocenie tego paktu PSL-u z Polską 2050 nie będzie. Hołownia próbuje samodzielnie budować swoją pozycję. Sądzę, że wystartuje samodzielnie. Nie jest też wykluczone, że jego politycy, którzy przeszli z KO, skalkulują, że lepiej mieć czwarte miejsce na liście Tuska niż pierwsze na liście Hołowni – mówił Sawicki. Pod koniec lipca sytuacja znów się zmieniła. – Tak, jesteśmy zainteresowani. Rozmawiamy o tym. To jest środowisko, które, jeśli chodzi o koncepcję gospodarczą, społeczną, jest programowo niedaleko od PSL – powiedział poseł. Dodał, że istnieje możliwość stworzenia wspólnej listy z ugrupowaniem Jarosława Gowina. – Jarosław Gowin musi o tym zdecydować – stwierdził. Polityk wyjaśnił, że lider Porozumienia musi odpowiedzieć na pytanie, na ile dysponuje siłą polityczną.

O plany PSL zapytaliśmy również senatora Jana Filipa Libickiego, który podkreśla, że jego partia działa w ramach Koalicji Polskiej. – Jak sama nazwa wskazuje, budujemy koalicję wokół PSL. Współpracują z nami różne podmioty. Ten proces będzie się intensyfikował w 2023 roku, czyli bliżej wyborów. Jestem przekonany, że wystartujemy w ramach koalicji centrowo-konserwatywnej, a nie lewicowej – mówi. Dodaje, że PSL utrzymuje kontakty i prowadzi rozmowy z ugrupowaniem Szymona Hołowni. – Czy zakończą się sukcesem i ściślejszą współpracą? Zobaczymy – mówi senator. Jak dodaje, rozważana jest również współpraca z Porozumieniem Jarosława Gowina. – Warto z nimi rozmawiać, ale to nie może odbyć się kosztem obecnych parlamentarzystów PSL. Uważam, że politycy Porozumienia mogą znaleźć się na czele wspólnej listy, ale tylko w okręgach, w których Koalicja Polska wcześniej nie miała parlamentarzysty – tłumaczy Jan Filip Libicki, podkreślając, iż jest to jego prywatne stanowisko.

Jak mówi nam były polityk PSL, który chce zachować anonimowość, zmieniające się stanowiska i rozbieżności wynikają m.in. ze słabych wyników w sondażach. – W PSL zaczynają się gorączkowe burze mózgów. Partia z jednej strony potrzebuje koalicjanta silnego w miastach, a z drugiej takiego, którego poparcie wyniesie około 2 proc. Takie ugrupowanie nie zdominuje PSL, ale może zapewnić wejście do Sejmu – mówi. Porozumienie obecnie nie jest w stanie zapewnić takiego poparcia, więc przez część ludowców jest postrzegane jako bezużyteczne. Uważają oni również, że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż Jarosław Gowin szybko zmieni koalicjanta.

Gowin bardzo chce

Ale niewielkie ugrupowanie Gowina ma duże apetyty polityczne. – Zależy nam na budowaniu silnego bloku partii centroprawicowych, to znaczy takich, które patrzą na kwestie społeczne umiarkowanie konserwatywnym okiem, zaś w sprawach gospodarczych są wolnorynkowe. Trudno jest jednak przewidzieć na tak długi okres przed wyborami, jaki będzie ostateczny kształt tej wyborczej układanki. Cel nadrzędny jest jeden: odsunąć PiS od władzy – mówi nam Gracjan A. Majewski, sekretarz koła parlamentarnego Porozumienia.

Choć duża część Polski 2050 to osoby o poglądach lewicowych, to Porozumienie jest gotowe zaakceptować istniejące różnice. Jarosław Gowin w publicznych wypowiedziach podkreśla głównie wcześniejsze związki Szymona Hołowni z Kościołem. Gowin chciałby budować współpracę na „religijności" lidera Polski 2050. Liczy także na poparcie nieco bardziej konserwatywnych polityków tego ugrupowania, czyli Wojciecha Maksymowicza i Pawła Zalewskiego.

Polska 2050 to głównie aktywiści, a nie politycy

Nasi rozmówcy podkreślają, że w niektórych okręgach wyborczych występuje istotny deficyt kadrowy w strukturach Polski 2050. Widać, że część aktywistów Polski 2050 nie ma doświadczenia na szlaku kampanijnym, a najbliższa kampania parlamentarna będzie pierwszą w ich karierze. Dotąd zajmowali się bowiem działalnością społeczną, a nie typowo polityczną.

W ruchu Hołowni od samego początku istniały konflikty, a dodatkowym osłabieniem było odejście części członków w terenie już na etapie tworzenia struktur. Jednak w ugrupowaniu toczą się również inne spory. Część liderów, która w przeszłości była związana z Platformą Obywatelską, nie chce walczyć z Donaldem Tuskiem i rozważa start wspólnie z PO. Z kolei najbardziej lewicowa część Polski 2050 jest sceptyczna zarówno wobec PSL, Gowina, jak i PO. Próbuje przekonywać, że ruch Hołowni powinien wystartować samodzielnie, pod własnym szyldem, by udowodnić, że jest niezależną siłą polityczną. Niektóre osoby z tego ugrupowania liczą, że w ramach ewentualnego sojuszu centrowców ludowcy zdominują mniejsze miasta i wsie, a duże miasta Hołownia oraz ewentualnie Porozumienie. Nie ma jednak pewności, że aktywiści Polski 2050 poradzą sobie z prowadzeniem kampanii wyborczej. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA (2), TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

NIEZNANA PRZESZŁOŚĆ GENERAŁA OD REMONTU TU-154

NASZE ŚLEDZTWO

10 sierpnia minęła druga rocznica śmierci gen. bryg. Henryka Tacika, tajemniczej postaci z pogranicza wojsk, służb specjalnych i biznesu. Niestety, nie powie on już nic ani o przebiegu swojej kariery w armii, ani o późniejszej działalności biznesowej – m.in. w spółce MAW Telecom, odpowiedzialnej wraz z Polit-Elektronik za remont samolotów Tu-154 M, z których jeden uległ katastrofie nad Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku.

Justyna **Błażejowska**

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Henryk Tacik został wyszkolony i mentalnie ukształtowany przez LWP i „radzieckie" siły zbrojne. Mimo to po zmianach ustrojowych doszedł do najwyższych stanowisk – w tym dowódcy operacyjnego SZ RP. 15 sierpnia 2005 roku otrzymał awans na stopień generała broni, a 20 sierpnia 2020 roku był żegnany z honorami.

Tacik po ukończeniu w 1968 roku trzyletniej Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu trafił do 12. Pułku Pontonowego Wojsk Obrony Wewnętrznej, w grudniu 1970 roku biorącego udział w zbrojnym stłumieniu społecznego buntu w Szczecinie, miejscu stacjonowania. Dowodził plutonem budowy podpór mostowych i od 1971 roku kompanią techniczną. W latach 1973–1976 uczęszczał do Akademii Sztabu Generalnego. Następnie wrócił na Pomorze i stanął na czele 17. Batalionu Saperów 12. Dywizji Zmechanizowanej.

Do PZPR wstąpił w 1969 roku, czyli w okresie po antysemickich czystkach w wojsku i tzw. wydarzeniach marcowych. Od 1976 roku należał do Funduszu Przyspieszonego Rozwoju, zwanego „złotym funduszem". W momencie zakwalifikowania do FPR był kapitanem, w 1979 roku – majorem. W tymże roku uczestniczył w kursie dla kandydatów na dowódców pułków, po czym objął funkcję p.o. dowódcy i w 1981 roku dowódcy 7. Pułku Pontonowego w Dęblinie. Uchodził za „oficera perspektywicznego". Na początku dekady miał już brązowy, srebrny i złoty medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju" oraz brązowy i srebrny „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny", a także Srebrny Krzyż Zasługi.

Zadania stanu wojennego wykonywał wzorowo

W kwietniu 1982 roku skierowany do 2. Brygady Saperów w Kazuniu, został p.o. szefem sztabu – zastępcą dowódcy, a niemal równo rok później – p.o. dowódcy. Charakterystyka odnosząca się do całego roku głosiła: „Zadania stanu wojennego wykonuje bardzo dobrze. Reprezentuje wysoki poziom wyszkolenia wojskowego i ogólnego. Mimo krótkiego stażu na stanowisku wprowadził wiele pozytywnych zmian w zakresie działalności służbowej. Oceniany b. dobrze. Posiada predyspozycje dowódcze", a ponadto „osobistą postawą i wykonawstwem zadań popiera decyzje WRON". W opinii za 1983 roku jawił się jako „inteligentny, energiczny i pryncypialny". Przede wszystkim „przyczynił się do poprawy stosunków międzyludzkich w brygadzie. Umiejętnie kieruje działalnością kadrową. Zaangażowany w utrzymanie wysokiej gotowości bojowej i sprawnej realizacji zadań mobilizacyjnych i szkoleniowych". Zarazem jednak pojawił się zarzut, że „nie osiąga (...) poprawy w stanie dyscypliny i szkolenia ogólnowojskowego", co wymagało przeprowadzenia „rozmowy ostrzegawczej". W innym miejscu akt osobowych: „W czasie dowodzenia 2 BSap. z obowiązków wywiązywał się wzorowo. (...) Negatywnych cech i zjawisk w wykonywaniu obowiązków oraz życiu prywatnym nie stwierdzono".

„Gen. Henryk Tacik na początku lat 90. miał bogate kontakty z oficerami radzieckimi i uczestniczył w kilku imprezach towarzyskich w okolicach Walimia z udziałem wyższej kadry północnej grupy wojsk radzieckich w Polsce i kadry WP. O tych spotkaniach meldował przełożonym Zarząd II WSI, ale pozostało to bez reakcji najwyższego kierownictwa WSI".

„PRYMUS”
Generał Tacik od 1968 do 1986 roku „wykazywał zawsze właściwe postawy ideowo-polityczne”. Za wzorowe wykonywanie zadań i rozkazów zasłużył „na skierowanie na studia do ASG Sił Zbroj[nych] ZSRR”.

FOT. RADOSŁAW NAWROCKI / FORUM

W 1982 roku został podpułkownikiem. Podsumowując, od 1968 do 1986 roku „wykazywał zawsze właściwe postawy ideowo-polityczne, a w okresie stanu wojennego wraz z dowodzoną jednostką wykonywał wzorowo zadania specjalne". Był oficerem „nieprzeciętnie dobrym" i za wzorowe wykonywanie zadań i rozkazów zasłużył „na skierowanie na studia do ASG Sił Zbroj[nych] ZSRR".

Z Kazunia do Inspekcji Sił Zbrojnych

W kartotece ogólnoinformacyjnej MSW znajduje się karta dotycząca Henryka Tacika, którą sygnował szef Wydziału III Zarządu V Szefostwa WSW ppłk Mieczysław Kacprzyk. Świadczy o rejestracji 14 listopada 1983 roku do nr GC-70-IV, ale nie wiadomo, z jakiego powodu. Można tylko stwierdzić, że wymieniony znajdował się w obrębie zainteresowania wojskowych organów bezpieczeństwa.

Pewne wątpliwości budzi moment rozstania się dowódcy z brygadą w Kazuniu. W teczce akt personalnych widnieją dwie różne daty: 19 sierpnia 1984 roku i 10 października 1984 roku. Na korzyść drugiej z nich przemawia fragment charakterystyki za 1984 rok: „Skierowany do Inspekcji Sił Zbrojnych na stanowisko zastępcy szefa Zespołu Rodzajów Wojsk z dniem 11.10.[19]84 r. 2 BSap., w której pełnił (...) obowiązki na stanowisku szefa sztabu, a następnie dowódcy, otrzymała w czasie ISZ przeprowadzonej w dniach 3–10.09.[19]84 r. ocenę ogólną dobrą".

Latem i jesienią 1984 roku trwały przygotowania do porwania ks. Jerzego Popiełuszki. W przestrzeni publicznej funkcjonuje „alternatywna" wersja wydarzeń (nie znalazła ona jak dotąd potwierdzenia w faktach), jakoby po uprowadzeniu kapłana 19 października doszło do przewiezienia go w okolice Kazunia i poddania długotrwałym torturom. Wątek bunkrów kazuńskich pojawił się po raz pierwszy w toku postępowania zakończonego prawomocnym wyrokiem sądu w Toruniu w 1985 roku. Bez dostępu do akt późniejszych śledztw trudno powiedzieć, na ile prokuratura III Rzeczypospolitej sprawdzała ten trop i do jakich dochodziła wniosków. Jak się wydaje, należało przesłuchać Tacika w charakterze świadka. Choćby z uwagi na fakt, że w lipcu w bezpośredniej okolicy „jego" jednostki (saperskiej, gdzie obcowano z materiałami wybuchowymi!) odbywały się IX Centralne Manewry Techniczno-Obronne ZHP, w których miał brać udział jako instruktor Waldemar Chmielewski, jeden ze skazanych za zabójstwo kapelana Solidarności. Dawało to sposobność swobodnego rozpoznania terenu etc. Organizacja takiej imprezy nie mogła odbyć się bez porozumienia z dowództwem.

TW WSW o pseudonimie Mikołaj

Ciekawe okazują się dane ewidencyjne zachowane w Instytucie Pamięci Narodowej. Henryk Tacik figuruje w centralnym rejestrze TW i LK Wojskowej Służby Wewnętrznej jako zarejestrowany 12 marca 1985 roku przez Oddział I Zarządu I pod numerem 64696 w charakterze TW [tajnego współpracownika] o pseudonimie Mikołaj. Powyższe znajduje potwierdzenie i uzupełnienie na karcie pochodzącej z kartoteki MON, datowanej na 5 grudnia 1988 roku. Osobą pozysk[ującą] lub rej[estrującą] był mjr J. (Jan) Skubisz. Do pozyskania miało dojść na podstawie „zależności", z myślą o „profilaktyce". Zapis w książce nr 2 Zarządu I Szefostwa WSW podaje dodatkowo (pod nr. 1752): „Przekaz[ano] do Sekretariatu Szefa WSW teczkę pers[onalną] i pracy 2.04.[19]87 – studia w ASG Moskwa". W tamtym okresie (do kwietnia 1988 roku) przedstawicielem Szefostwa WSW w stolicy ZSRS był kmdr Ireneusz Krupa (przeszkolony na wyższym kursie doskonalenia oficerów w szkole KGB w latach 1961–1962).

Tymczasem Tacik jesienią 1985 roku został absolwentem kursu przekwalifikowania oficerów (lub starszych oficerów wojsk inżynieryjnych) w moskiewskiej Wojskowej Akademii Inżynieryjnej im. Waleriana Kujbyszewa. W następnym roku znowu wyjechał do Związku Sowieckiego – tym razem do Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRS, gdzie studiował od 1 września 1986 do 10 lipca 1988 roku.

Dalsze dane rejestrowe mówią, że 1 października 1988 roku, a więc po niecałych trzech miesiącach od powrotu do kraju, sprawę „Mikołaja" przejął szef Wydziału I Zarządu WSW Śląskiego Okręgu Wojskowego płk Marian Kowalski. Wedle już przywołanej karty ewidencyjnej TW był ponownie wykorzystywany od 5 grudnia 1988 roku na kierunku „profilaktyka". Zmieniła się podstawa – na „zasady dobrowolności".

Od sowieckiej akademii do struktur NATO

Od 1986 roku Tacik miał stopień pułkownika. W 1988 roku objął funkcję zastępcy szefa i dwa lata później – p.o. szefa wojsk inżynieryjnych w Dowództwie Śląskiego Okręgu Wojskowego. Dowódcą ŚOW był wówczas (od 1987 do 1989 roku) Henryk Szumski (od 1988 roku generał dywizji), też absolwent Akademii Sztabu Generalnego SZ ZSRS

WYJĄTKOWA BRYGADA SAPERÓW

W przypadku Henryka Tacika szczególną rolę odegrał – jak się wydaje – okres spędzony w 2. Brygadzie Saperów w Kazuniu. Co ciekawe, od 1974 roku do czasu dyscyplinarnego zwolnienia rozkazem z 11 kwietnia 1983 roku służył tam Józef Kamiński (ojciec Dariusza, w przyszłości właściciela Polit-Elektronik – także w momencie, kiedy firma utworzyła konsorcjum z MAW Telecom). Od lipca 1984 roku p.o. zastępcą szefa Oddziału WSW Modlin i szefem Wydziału III był Waldemar Boczek, świeży absolwent kursu w Wyższej Szkole KGB w ZSRS, potem żołnierz WSI. W kazuńskiej jednostce w połowie lat 80. zasadniczą służbę wojskową odbywał Krzysztof Dochnal, brat znanego lobbysty Marka Dochnala.

(ale z 1980 roku), już w III RP – szef Sztabu Generalnego (1997–2000). Zmarł 30 stycznia 2012 roku, wedle oficjalnych ustaleń na skutek zranienia nożem przez niepoczytalnego syna.

W 2007 roku obaj generałowie pojawili się na łamach „Raportu z weryfikacji WSI" w kontekście działalności „nielegalnego lobby na rzecz firmy SILTEC", dostarczającej sprzęt klasy TEMPEST (służący zapewnianiu bezpieczeństwa przetwarzanych informacji niejawnych).

Po przełomie ustrojowym Tacik był krótko p.o. szefem wojsk inżynieryjnych ŚOW (w 1990 roku) i następnie p.o. zastępcą szefa / zastępcą szefa (1990–1992) i szefem (1992–1996) wojsk inżynieryjnych. W latach 1996–1997 uczęszczał na studia podyplomowe na Narodowym Uniwersytecie Obrony w Waszyngtonie. Potem przez rok szefował Zarządowi Dowodzenia Sztabu Generalnego. W 1998 roku wziął udział w kursie oficerów wytypowanych do pracy w strukturach natowskich. Został polskim partnerskim przedstawicielem wojskowym przy Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego w Kwaterze Głównej w Brukseli, a po przyjęciu naszego kraju do NATO – przedstawicielem wojskowym przy Komitecie Wojskowym. Analogiczne obowiązki pełnił przy Komitecie Wojskowym Unii Zachodnioeuropejskiej / Unii Europejskiej. Wszystko to pozwoliło mu cieszyć się opinią osoby mającej wyjątkowe zasługi dla integracji Polski z Sojuszem.

Informator „GP" mówił tuż po katastrofie smoleńskiej: „Gen. Henryk Tacik na początku lat 90. miał bogate kontakty z oficerami radzieckimi i uczestniczył w kilku imprezach towarzyskich w okolicach Walimia z udziałem wyższej kadry północnej grupy wojsk radzieckich w Polsce i kadry WP. O tych spotkaniach meldował przełożonym Zarząd II WSI, ale pozostało to bez reakcji najwyższego kierownictwa WSI. Potem gen. Tacik był przedstawicielem Polski w NATO. Zastanawiające, że oficerowie, których wówczas wysyłano do NATO, mieli w życiorysach »wątek rosyjski«, np. gen. Bolesław Izydorczyk. Gen. Tacik to człowiek Bronisława Komorowskiego, dobrze się znają i lubią".

Siostra Tacika była żoną Sekuły

Niezależnie od wszystkiego Tacik miał pewne szczególne powiązanie rodzinne. Jego siostra Bogumiła była żoną Ireneusza Sekuły, wicepremiera w rządzie Mieczysława Rakowskiego, po 1989 roku posła (1989–1997) i uczestnika różnych „dziwnych" interesów, który w 2000 roku zmarł jakoby na skutek samobójstwa (strzelając sobie trzykrotnie w brzuch). Już powszechnie wiadomo o jego współpracy z komunistycznym wywiadem wojskowym.

Bogumiła związała swoje życie zawodowe z wojskiem. Przez wiele lat zajmowała etat w Departamencie Prawnym MON. Dostała brązowy i srebrny medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny" (w 1973 i 1977 roku) i „Za Zasługi dla Obronności Kraju" (w 1975 i 1979 roku) oraz Srebrny Krzyż Zasługi (w 1978 roku). W 1970 roku okazało się, że w rodzinie są dalecy krewni, obywatele francuscy. Brat babki Ludwik Smoliński wyjechał do Francji jeszcze przed wojną, a potem jeden z jego synów został oficerem armii francuskiej i przed 1961 rokiem odbywał służbę w Algierii. Nie ma jednak śladów, aby stanowiło to jakąś przeszkodę dla służby Henryka.

Siostra Tacika pojawiła się w propozycji oficera Zarządu II Sztabu Generalnego kpt. Marka Kłoczewskiego z września 1979 roku, dotyczącej przekwalifikowania współpracownika (Ireneusza Sekuły) z wywiadowcy Agenturalnego Wywiadu Operacyjnego na właściciela telefonu i mieszkania konspiracyjnego. „Ze względu na możliwość jego wyjazdów służbowych w celu zabezpieczenia ciągłości odbioru naszych rozmów telefonicznych zachodzi konieczność wprowadzenia w sprawę jego żony. Zna ona biegle język angielski, a pracuje w instytucji wojskowej". Nie znamy dalszego ciągu sprawy.

Od funkcji dowódcy operacyjnego do prywatnego biznesu

Niedługo przed końcem PRL Tacik otrzymał jeszcze złoty medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny" i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Zmiana układu politycznego nie wpłynęła negatywnie na jego dalszą karierę wojskową. W 1993 roku został generałem brygady, w 2000 roku generałem dywizji i w 2005 roku generałem broni. Był asystentem szefa Sztabu Generalnego (2003–2004) i w końcu dowódcą operacyjnym Sił Zbrojnych RP. Stanowisko stracił w kwietniu 2007 roku za czasów sprawowania funkcji ministra obrony narodowej przez Aleksandra Szczygłę (który w 2010 roku zginie w katastrofie nad Smoleńskiem). Z armią pożegnał się ostatecznie 30 września 2007 roku, a już trzy dni wcześniej Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy Maw Telecom podjęło uchwałę w sprawie ustalenia dla niego wynagrodzenia (wszedł w skład rady nadzorczej).

Jesienią 2008 roku przedstawiciele polskiej firmy Polit Elektronik poinformowali zakłady „Awiakor" w Samarze o zwycięstwie w nieogłoszonym jeszcze nawet konkursie ofert na remont rządowych samolotów. Rozstrzygnięcie przetargu (wygranego dla konsorcjum Polit Elektronik i MAW Telecom) nastąpiło dopiero pół roku później. Jak wykazała podkomisja smoleńska – cała procedura została przeprowadzana w taki sposób, aby zamówienie zdobyły podmioty, które zamierzały skierować tupolewy do tamtego rosyjskiego przedsiębiorstwa.

W przeciwieństwie do swojego biznesowego partnera, przez lata działającego w cieniu, spółka MAW Telecom organizowała akcje promocyjne, angażujące zarówno uczestników środowisk wojskowych, jak i ludzi ze świata show-biznesu oraz polityków. W grudniu 2009 roku administracja sejmu podległa marszałkowi Bronisławowi Komorowskiemu rozesłała do posłów – członków sejmowej Komisji Obrony Narodowej... materiał reklamowy firmy wraz z listem prezesa Marka Wośki. **GP**

PROSZĘ WSTAĆ, IUSTITIA ORZEKA

Wyrok bez wysłuchania pozwanego, zabezpieczenie będące cenzurą prewencyjną, pogaduszki, a wręcz oznaki sympatii sędziego wobec jednej ze stron. Takich zaskakujących sytuacji, niedopuszczalnych w sądach praworządnych krajów, nie brakuje w procesach z udziałem dziennikarzy „Gazety Polskiej". Po analizie kilkudziesięciu spraw dostrzec można pewną regułę – nader często dochodzi do nich, gdy referentami są członkowie Iustitii lub sygnatariusze czysto politycznych apeli, które ostatnio obrodziły.

POLITYKA WLAZŁA POD TOGĘ

Grzegorz
Broński
albicla.com/GrzegorzBronski

Początkowo w miarę subtelnie, z upływem czasu coraz jawniej, obecnie wręcz ordynarnie część środowiska sędziowskiego angażuje się w spór polityczny. Symboliczna jest scena, gdy grupka znanych sędziów gościła na urodzinach Komitetu Obrony Demokracji i oklaskiwała przemawiającego Donalda Tuska.

Przez to zaangażowanie dochodzi do coraz bardziej niedorzecznych sytuacji. Dziennikarze „Gazety Polskiej" (i innych mediów Strefy Wolnego Słowa), wielokrotnie krytykujący sposób działania sędziowskiego stowarzyszenia Iustitia, zdani są na orzeczenia członków Iustitii, gdy dochodzi do sporu z politykami opozycji lub ich sympatykami, których wspiera stowarzyszenie Iustitia. Skutki są dość oczywiste…

Ryzyko podczas losowania

W Polsce orzeka około 10 tysięcy sędziów, a Iustitia chwali się, iż ma ponad trzy i pół tysiąca członków. Prawdopodobieństwo więc, że do danej sprawy wylosowany zostanie sędzia z legitymacją tego stowarzyszenia, jest spore.

Gdy Piotr Nisztor opublikował serię artykułów o Polskim Związku Piłki Nożnej, ówczesny prezes Zbigniew Boniek nie tylko złożył w Sądzie Okręgowym w Warszawie pozew o ochronę dóbr osobistych, ale domagał się też zablokowania dalszych publikacji. I sędzia Rafał Wagner, po niejawnym posiedzeniu, przychylił się do takiego wniosku – Nisztor dostał roczny zakaz pisania o Bońku! Wybuchł skandal, na sędziego i byłego piłkarza spadła fala krytyki, bo postanowienie odebrano jako cenzurę prewencyjną. Wprawdzie Boniek z tego się wycofał, ale z pozwu już nie. Finalnie sędzia Wagner nakazał Nisztorowi przeproszenie Bońka. Nieprawomocnie.

SPRAWIEDLIWOŚĆ?
Bartosz Kramek wytoczył proces „Gazecie Polskiej". Tym razem chodziło o satyryczną okładkę, na której Kramek został pokazany w niemieckim mundurze. Sąd uznał oczywiście tylko jego racje.

FOT. ALBERT ZAWADA/PAP

Od niedawna sędziowie są zobowiązani składać oświadczenia o przynależności (obecnej i w przeszłości) do partii politycznych, związków zawodowych, stowarzyszeń. Są one jawne. Wagner też takie złożył – dowiadujemy się z niego, że od kilkunastu lat jest członkiem Iustitii.

Obecnie akta sprawy są w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, a referentem została sędzia Joanna Wiśniewska-Sadomska. Z jej oświadczenia nie wynika, czy należy do Iustitii, bo poprzestała na stwierdzeniu, że nie należy do organizacji, której „cele lub działalność nie dają się pogodzić z zasadami niezależności sądów i niezawisłości sędziów". Za to na pewno w ubiegłym roku podpisała dwa apele – w obronie Igora Tulei oraz z wezwaniem wykonania orzeczeń TSUE.

Jest też sędzią, która wydała szokujące orzeczenie, dzięki któremu Barbara Engelking i Jan Grabowski nie musieli przepraszać za treści zawarte w książce „Dalej jest noc".

Pogaduszki sędziego z Kramkiem

Skandal – tylko tak można nazwać przebieg procesu, jaki Bartosz Kramek, mąż Ludmiły Kozłowskiej, przewodniczący rady Fundacji Otwarty Dialog, wytoczył „Gazecie Polskiej". Tym razem chodziło o satyryczną okładkę, na której Kramek został pokazany w niemieckim mundurze. Meritum sporu zeszło jednak na dalszy plan wskutek zachowania sędziego Tomasza Jaskłowskiego z Sądu Okręgowego w Warszawie. Najpierw wydał wyrok bez wysłuchania argumentów pozwanego. Orzeczenie uchylono, a podczas powtórnego procesu pozwalał sobie na kuriozalne komentarze. Portal Niezalezna.pl ujawnił stenogram z tej rozpraw. Dwa cytaty: „Moim zdaniem ci świadkowie są do niczego niepotrzebni. Słuchanie stron też nie bardzo jest potrzebne".

„Ja mogę dzisiaj wydać wyrok. Mnie nie zależy".

I jeszcze wymiana zdań pomiędzy sędzią a powodem:

Jaskłowski: Proszę pana, tak w ogóle trochę mi niezręcznie występować w tej sprawie, bo pan występował w mojej obronie, a teraz ja pana sądzę, no, trochę dziwne. No, ale ja to zrobię. Znaczy nie w mojej osobistej, ale, ale jakby…

Kramek: Niezależności sądownictwa ogółem.

Jaskłowski: No, właśnie.

W tej sytuacji trudno było się spodziewać innego wyroku niż korzystnego dla Kramka. I taki właśnie zapadł.

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie referentem została sędzia Edyta Jefimko. Będąca w gronie osób, która przed rokiem podpisała się pod wezwaniem ws. orzeczeń TSUE, kolportowanym przez Iustitię.

A wyrok z pozwu Kramka został utrzymany w mocy.

Wolność słowa zależy od nazwiska?

Satyryczna okładka „skazana" za naruszenie dóbr osobistych, a użycie wobec kogoś epitetu „faszystowski"? Na chłopski rozum – tym bardziej naganne. Autorem tego określania był Tomasz Lis i padło ono pod adresem „Gazety Polskiej". Dlatego ówczesny redaktor naczelny „Newsweeka" został oskarżony o zniesławienie.

Sprawa toczyła się w wydziale karnym Sądu Rejonowego dla Warszawy Mokotowa. Niespodziewanie sędzia Edyta Snastin-Jurkun wydała postanowienie o umorzeniu postępowania uznając, że słowa Lisa były opinią w ramach wolności słowa.

Zerknęliśmy w jej oświadczenie:

„(…) Jestem członkiem Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia" od dnia 1 lipca 2008 r." – napisała.

Wprawdzie orzeczenie zaskarżono, ale w ubiegłym tygodniu zostało utrzymane w mocy. Przez sędzię Katarzynę Wróblewską.

Nie tylko w Warszawie

Nie wszystkie sprawy rozstrzygały warszawskie sądy. Poseł Borys Budka (swego czasu szef Platformy Obywatelskiej) poczuł się urażony okładką „Gazety Polskiej" odnoszącą się do nieodpowiedzialnego zachowania niektórych polityków i celebrytów podczas pandemii koronawirusa. Złożył pozew w Sądzie Okręgowym w Gliwicach, żądając przeprosin oraz 10 tys. zł na fundację Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Referentem była sędzia Barbara Przybylska – od ponad dekady członek Iustitii, a także sygnatariusz wspomnianego już wezwania ws. orzeczeń TSUE.

Po nieudanej próbie mediacji ruszył proces, który nie trwał zbyt długo, a przebieg rozpraw wzbudził sporo kontrowersji. Brakowało analizy dowodów, niektóre ze stwierdzeń sędzi sugerowały, iż nie zna obecnych realiów w mediach. Według Tomasza Sakiewicza, świadczyło to „albo o kompletnej ignorancji, albo o bardzo złej woli".

Wyrok? Sędzia Przybylska, wieloletni członek Iustitii, uznała argumenty polityka Platformy Obywatelskiej. **GP**

GENERAŁ SCHOSSLER I STOŁECZNE WODOCIĄGI

GŁOŚNA AFERA I PROCES, KTÓRY NIE MOŻE SIĘ ROZPOCZĄĆ

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Warszawie to strategiczna spółka podległa stołecznemu Ratuszowi, kierowanemu przez Rafała Trzaskowskiego. W 2019 roku należąca do niego oczyszczalnia „Czajka" uległa poważnej awarii. W efekcie 3,5 mln metrów sześciennych nieczystości trafiło wprost do Wisły, co wywołało największą w Europie katastrofę ekologiczną. Rok później „Czajka" ponownie uległa awarii, po raz drugi zrzucając nieczystości do rzeki. Okoliczności obydwu zdarzeń prześwietlają w ramach dwóch śledztw Prokuratura Regionalna w Warszawie i Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA). Dotychczas nikt nie usłyszał zarzutów. Z ustaleń „GP" wynika, że od ponad czterech lat doradcą MPWiK w zakresie bezpieczeństwa jest gen. Mirosław Schossler (zgodził się na podawanie danych), za rządów PO-PSL wiceszef policji, na którym ciąży zarzut w tzw. aferze podkarpackiej. Akt oskarżenia przeciwko niemu oraz jedenastu innym osobom trafił do Sądu Rejonowego w Rzeszowie na początku roku. Schossler jest oskarżony o przekroczenie uprawnień i przekazanie tajnej informacji głównemu oskarżonemu w tej sprawie, Janowi B., byłemu podkarpackiemu baronowi PSL. Proces od ośmiu miesięcy nie może jednak się rozpocząć.

Inwigilacja politycznego „zdrajcy"

Afera podkarpacka wybuchła w połowie 2014 roku. Wówczas okazało się, że Marian D., biznesmen paliwowy z Leżajska, za pomoc w prowadzonych interesach i wspieraniu jego rodziny miał wręczać łapówki urzędnikom państwowym. Wśród nich Janowi B., byłemu prominentnemu politykowi PSL, który miał przyjąć 813 tys. zł w gotówce i sztabkę złota. Przy okazji tej wielowątkowej sprawy śledczy z Katowic (sprawę prowadził Śląski Wydział Zamiejscowy Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej) odkryli, że ekspolityk miał otrzymać tajną informacje od gen. Mirosława Schosslera, w latach 2013–2015 wiceszefa policji, nadzorującego Centralne Biuro Śledcze (CBŚ). Wcześniej przez lata na różnych stanowiskach służył on w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Rzeszowie. Według katowickich śledczych do przestępstwa miało dojść w połowie 2013 roku. Wówczas władzę na Podkarpaciu straciła koalicja PO-PSL-SLD. Wszystko za sprawą m.in. Lucjana K., polityka PSL, który zagłosował za kandydatem PiS na marszałka województwa, zmieniając również barwy partyjne. Po tych wydarzeniach Jan B. miał przekazać gen. Schosslerowi informacje o rzekomych nieprawidłowościach w firmie związanej z Lucjanem K. Trafiły one do jednego z wiceszefów CBŚ. Rozpoczęto działania operacyjne wobec K. i jego rodziny. O poczynionych ustaleniach – jak twierdzą śledczy – Schossler miał poinformować Jana B. Obydwaj nie przyznają się jednak do winy. Akt oskarżenia przeciwko generałowi, Janowi B. i dziesięciu innym osobom zamieszanym w tzw. aferę podkarpacką na przełomie 2021 i 2022 roku trafił do Sądu Rejonowego w Rzeszowie. Ten 8 lipca

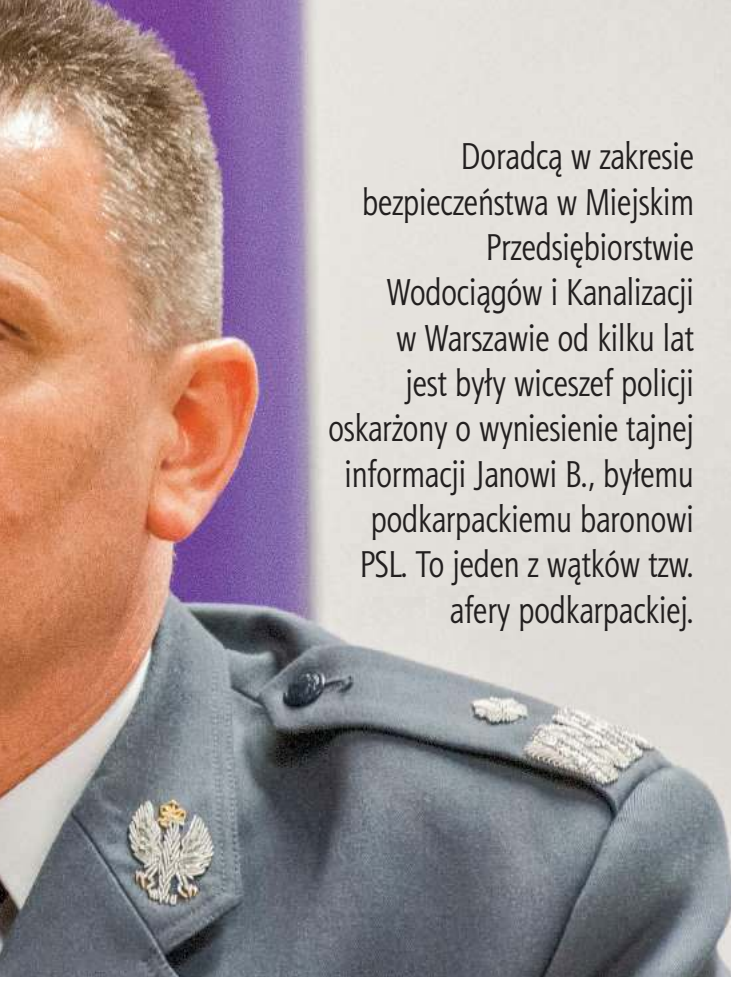

Doradcą w zakresie bezpieczeństwa w Miejskim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Warszawie od kilku lat jest były wiceszef policji oskarżony o wyniesienie tajnej informacji Janowi B., byłemu podkarpackiemu baronowi PSL. To jeden z wątków tzw. afery podkarpackiej.

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

2022 roku odesłał sprawę do okręgu. Powód? Sędziowie z dwóch wydziałów karnych wyłączyli się z orzekania ze względu na znajomość z oskarżonymi. Stąd wniosek o przeniesienie sprawy do innego sądu. Z ustaleń „GP" wynika, że 7 września ma go rozpoznać rzeszowski Sąd Okręgowy.

Polityka „społecznej odpowiedzialności"

„Nie komentuję aktualnego procesowego stanu sprawy. Osobiście liczę na jak najszybsze rozpoczęcie procesu" – napisał w odpowiedzi na pytania „GP" Schossler i podkreślił: „Przedstawiony mi w grudniu 2020 r. zarzut dotyczący zdarzenia z 2013 r. uważam za całkowicie bezzasadny, a wręcz absurdalny". W czasie gdy prokuratura postawiła byłemu wiceszefowi policji zarzut, już od blisko trzech lat doradzał on warszawskiemu MPWiK w zakresie bezpieczeństwa. Współpracę rozpoczął w marcu 2018 roku. Trwa ona do dziś. „Wyzwania dla infrastruktury krytycznej, ryzyk, które występują szczególnie w związku z podwyższonymi stanami alarmowymi obowiązującymi w kraju, wskazują na potrzebę weryfikowania poszczególnych działań ze specjalistami z branży bezpieczeństwa i cyberbezpieczeństwa" – tłumaczy współpracę z byłym wiceszefem policji Marek Smółka, rzecznik prasowy warszawskiego MPWiK. Czy ciążące na nim zarzuty nie przeszkadzają przedsiębiorstwu? „Spółka prowadzi politykę społecznej odpowiedzialności, co oznacza w szczególności szacunek dla prawa i jego respektowanie. Według obecnej wiedzy posiadanej przez Spółkę nie są nam [znane – przyp. red.] okoliczności prawne, które miałyby skutkować rozwiązaniem umowy" – dodał Smółka. **GP**

GAZETA POLSKA

KONDOLENCJE

Zmarł

ŚP.

mgr. Inż. Krzysztof Paszek

Absolwent Politechniki Warszawskiej

Kompozytor,
pianista Studenckiego Kabaretu Hybrydy
i Kabaretu pod Egidą.

Dobry człowiek, mądry Polak,
niezawodny przyjaciel.

Cześć Jego pamięci !
Jan Pietrzak

KONDOLENCJE

Z wielkim, żalem pożegnaliśmy naszego Klubowicza „Gazety Polskiej"

ŚP.

WOJTKA (VAJOSA)
STAWRAKAKISA

Był wspaniałym człowiekiem, wielkim patriotą. Urodził się 1939 roku w Tracji, w północnej Grecji. W 1950 roku trafił z rodziną do Polski uciekając przed wojną domową w Grecji. Tu ukończył liceum w Szczecinie, a potem studia na Politechnice Poznańskiej na Wydziale Budownictwa Lądowego. Przez całe życie nosił w sercu swoją Ojczyznę Grecję, jednak jego domem stała się Polska, którą ukochał. Był admiratorem Jej historii, kultury, religii katolickiej oraz języka. Językiem polskim władał jak rodowity Polak.
Wspólnie z Żoną Marią należeli do grupy założycielskiej Poznańskiego Klubu „Gazety Polskiej". Aktywnie brali udział we wszystkich wydarzeniach klubowych. Był aktywnym uczestnikiem wielu Zjazdów Klubów Gazety Polskiej. Żywo interesowały go bieżące wydarzenia w kraju. Cieszyły sukcesy, martwiły niepowodzenia, spory.

Zmarł 23 lipca br. w Poznaniu.
Odpoczywaj w spokoju!

Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy dla całej rodziny składa **Tomasz Sakiewicz**, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej", **Ryszard Kapuściński**, prezes Klubów „Gazety Polskiej", **Koledzy z Poznańskiego Klubu Gazety Polskiej** im. gen. pilota Andrzeja Błasika oraz **Członkowie Klubów „Gazety Polskiej"**

RZEKA KŁAMSTWA

Platforma Obywatelska pokazuje swoje prawdziwe oblicze tam, gdzie jeszcze ma władzę, czyli w niektórych samorządach. Znowu swoje pięć minut miała marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Polak. Po tym, jak zamiotła pod dywan skandaliczną sprawę gorzowskiego WORD-u, teraz poszła o krok dalej, serwując opinii publicznej kłamstwo o rzekomym wysokim stężeniu rtęci w Odrze. Wrzutka wywołała oczywistą burzę medialną, która skutecznie destabilizowała kraj przez kilka dni. Wiadomo, w czyim to interesie, ale kto by się tym na opozycji przejmował. Koledzy i koleżanki z PO oczywiście zadowoleni, zadanie wykonane. A to, że fakty okazały się inne? Tym gorzej dla faktów!

ZŁOTE myśli

#RtęćTuska

Gutab
@BatugWojciech
Niemiecki portal rbb24 informuje o wykryciu wielu żywych ryb w Odrze, a minister środowiska Meklemburgii-Pomorza Przedniego, że w pobranych próbkach nie wykryto nieprawidłowości. Zostaje jeszcze Tusk i związki wędkarskie, ostoja emerytowanych ubeków. Czerwone szlamy z dna rzeki.

Łukasz A. Jankowski
@LAJankowski
Samorządowiec na spotkaniu z @donaldtusk powiedział, że jednymi z pierwszych na rzece byli pracownicy @WodyPolskie. Mina przewodniczącego była bezcenna ;)

Jacek Milewski
@JacekMilewski2
Donald Tusk parę dni temu porównał polski rząd do trującej rtęci, a dziś nazwał brudem, z którego trzeba oczyścić Polskę. Niemcy znowu chcieli nam sprzedać Tuska jako wyluzowanego światowca, ale coś nie wyszło i spod maski wylazł coraz mniej panujący nad sobą barbarzyńca.

Wiktor Kos
@Witek99624689
Donald Tusk już nie mówi „rtęć", bo jego logopeda mu odradził.

UPIORNA MYŚL

Znowu przypływ szczerości Tuska i… znowu wpadka! Tym razem wyciekło do sieci nagranie, na którym Donald Tusk rozmawia z prezenterką TVN24 przed rozpoczęciem programu. No i cóż wynika z nagrania? Co najmniej to, że poza tym, iż szef PO jest cynikiem, nadal nie lubi się przepracowywać. Myśl o tym, że będzie trzeba przyjeżdżać do Sejmu, siedzieć w ławach poselskich, pracować w komisjach, czasem do późnych godzin – jest dla Tuska „upiorna". Aż chce się parafrazować klasyka: Donald, nie musisz!

PECUNIA NON OLET

Arkadiusz Myrcha przez 2,5 roku był jednocześnie posłem i jednym z trzech wspólników toruńskiej kancelarii prawnej świadczącej usługi na rzecz firmy pożyczkowej, której właściciele są teraz oskarżeni o lichwę i oszustwa. Według śledczych mieli oni wykorzystywać trudną sytuację finansową swoich klientów, bezprawnie przejmując nieruchomości będące zabezpieczeniem pożyczek. Dopiero półtora roku po wszczęciu śledztwa w ich sprawie polityk oficjalnie odszedł z kancelarii. Teraz poseł twierdzi, że nie miał pojęcia, co robią jego wspólnicy. Zapewne był tak zajęty pracą dla Polski, że zapomniał zapytać. O los pana posła jesteśmy jednak zupełnie spokojni, oczywiście dopóki jest on w Platformie Obywatelskiej – wszak doktryna Neumanna działa niezawodnie.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

ODZYSKAĆ POLSKĘ DLA NIEMIEC

Tusk, czyli opozycja antypaństwowa

Już w 2017 roku „Die Welt" ogłosił, iż Tusk: „Jest Polakiem,

Gdy wpływowy niemiecki „Die Welt" z nieukrywaną frustracją stwierdził 15 sierpnia: „Rosyjska wojna w Ukrainie spowodowała, że kraj frontowy, Polska, urósł do rangi centralnego aktora europejskiej polityki. Polska jest silna jak nigdy", Donald Tusk eskalował emocje i konsekwentnie zwiększał siłę ciosów zadawanych najważniejszym instytucjom państwa. Nawet w kluczowych momentach okupacji II RP przez Niemców, ich gadzinowe pisma w oficjalnej propagandzie nie sięgały po tak radykalne środki oddziaływania na polskie społeczeństwo, jakie wykorzystuje ten lider totalnej opozycji antypaństwowej.

W oparciu o fake news, który ukazał się w niemieckich mediach o skażeniu Odry przez ołów, Tusk stwierdził, że „śnięte są nie tylko ryby w Odrze, śnięte jest całe państwo pod rządami Kaczyńskiego. PiS jest jak rtęć". Po plutonie rtęć jest uznawana za najbardziej zabójczą truciznę. Nawet Goebbels w swoich dziennikach nie posunął się do tak radykalnej stygmatyzacji Polaków.

Z jednej strony opinia niemieckiego „Die Welt" o obecnej pozycji naszego państwa, a z drugiej polityk, który w styczniu 2021 roku, na zjeździe CDU, zwracając się bezpośrednio do Angeli Merkel, stwierdził po niemiecku: „Wasz sposób rządzenia był i jest błogosławieństwem nie tylko dla Niemiec, ale i całej Europy, dla waszych wschodnich sąsiadów, a jako Polak wiem, o czym mówię. Również dla państw Bałkanów i ich marzeniu o Europie oraz Ukraińców w ich walce z agresją". Ta skrajna czołobitność z zażenowaniem była odbierana nawet przez dziennikarza „Suddeutche Zeitung", który relacjonował przebieg zjazdu. Kontrast między agresją wobec instytucji państwa polskiego i szokującym lizusostwem wobec Niemiec tkwi głęboko w mentalności tego człowieka. A w innym fragmencie tego hołdu wobec niemieckiej genialności, niemającego precedensu w polskiej tradycji historycznej, Tusk stwierdził: „Fakt, że nie straciliśmy naszej wiary w przyszłość zjednoczonej Europy i w to, że nasze wartości mają sens, jest również wynikiem waszej konsekwencji, cierpliwości i – mówiąc wprost – przyzwoitości... Dziękuję za pierwszorzędne, polityczne przywództwo w dramatycznym momencie naszej historii. Pandemia, brexit, napięcia wewnątrzunijne i chaos za Atlantykiem – to był ekstremalnie ciężki egzamin dla cierpliwości, efektywności i odpowiedzialności. Ciężar tej odpowiedzialności spoczywał w ostatnich miesiącach na barkach trzech wspania-

ale gra w drużynie Niemiec".

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

łych kobiet: Angeli Merkel, Annegret Kramp-Karrenbauer i Ursuli von der Leyen. I mówię to w imieniu całej Europejskiej Partii Ludowej. Jestem pełen podziwu dla tego, co udało wam się zdziałać i osiągnąć. I na koniec apel. Apeluję do waszej stałości w naszej wspólnej walce o wolnościową demokrację, również w naszych własnych szeregach. Jak już powiedziałem, wszyscy cenią waszą cierpliwość, ale w walce o obronę naszych wspólnych wartości trzeba będzie podjąć trudne decyzje. Wasze jednoznaczne stanowisko będzie decydujące i tym samym na wagę złota. Jestem pewien, że również tutaj nas nie rozczarujecie. Dziękuję!".

Z obecnej perspektywy wiadomo, co miał na myśli – dalsze wsparcie Berlina dla totalnej opozycji w niszczeniu państwa polskiego. Ale przeliczył się, bo agresja Rosji na Ukrainę odkryła jakość owego niemieckiego przywództwa i koszmarną rolę, jaką w tym dziele odegrał Donald Tusk.

Tusk a cywilizacyjna misja Niemiec

Zdumiewa, jak mocno Tusk uosabia sobą klasyczny produkt percepcji polskości postrzeganej z perspektywy niemieckiej. Ta stygmatyzacja Polaków sięga głęboko do tradycji pruskiej. Odzwierciedla je słynna powieść Gustava Freytaga „Soul und Haben", największy antypolski bestseller. Jak zauważa Grzegorz Kucharczyk w swojej pracy: „Długi kulturkampf. Pruskie i niemieckie wojny kulturowe przeciw Polsce w latach 1795–1918", „całe pokolenia Niemców wychowały się na niej". To Berlin wypromował, a później wszczepił w niemiecką tradycję ten obraz Polaka, który przebija z wielu wypowiedzi Tuska. Freytag pisał: „Nie ma innej rasy, której bardziej by brakowało wszystkiego, co potrzebne jest do poprawienia samych siebie, i mniej zdolnej, by używać własnego kapitału w celu poprawy poziomu człowieczeństwa i wykształcenia". W innym miejscu książki pisze: „Wszystko, co mieszkający w okolicy polscy właściciele ziemscy otrzymali (…) i każdy talar, którego wydają, nabyli dzięki niemieckiej aktywności. (…) Zdobyliśmy prawdziwą władzę nad tym krajem i wcale nie na skutek politycznych kalkulacji, ale pokojowymi środkami, przez naszą pracę". Jak zauważa Grzegorz Kucharczyk: „Powracał motyw Polaków jako dzieci wymagających »wychowania« przez »wyższą kulturę niemiecką«". Tusk musiał głęboko przesiąknąć tą mieszanką antypolskich stereotypów, określanych mianem polnishe Wirtschaft (niezaradność, bałaganiarstwo, bierność i brud). Stąd jego minimalistyczne po-

dejście do państwa polskiego, redukujące je głównie do struktury, która ma zapewnić obywatelom „ciepłą wodę w kranie". Wszystko ponad to jest dla Polaków zbędnym rekwizytem, bo Niemcy zrobią to lepiej. Tusk był gwarantem zbudowania z Polski państwa kompradorskiego. Stąd ta wrogość dla Centralnego Portu Lotniczego, dla przekopu Mierzei Wiślanej, dla Via Carpatia, tunelu w Świnoujściu łączącego wyspę Uznam z lądem, fuzji Orlenu z Lotosem czy projektu Trójmorza. A także realny udział Tuska, jako przewodniczącego Rady Europejskiej, w wypychaniu Wielkiej Brytanii z UE czy też kastracji Grecji z kluczowych elementów jej suwerenności. W 2014 roku 17-latka z Gorzowa, licealistka Maria Sokołowska, zapytała na publicznym spotkaniu ówczesnego premiera: „Dlaczego udaje pan patriotę, a jest zdrajcą Polski?". W istocie, jak widać z jego wystąpień i apologetyki wobec Merkel, nawet nie tworzył pozorów, że jest gorącym zwolennikiem idei niemieckiej Europy. Dlatego nietrudno zrozumieć, iż Niemcy posługiwali się Tuskiem przy niemal wszystkich ich działaniach wymierzonych w Polskę. Dziś wiemy, że polityka Merkel, realizowana przy silnym wsparciu Tuska, otworzyła drogę Putinowi do agresji na Ukrainę. Po raz trzeci z rzędu Berlin śmiertelnie zagroził bezpieczeństwu Europy i świata.

Czytelna misja Tuska

Tusk przybył do Polski, aby reaktywować projekt opozycji antypaństwowej, w lipcu 2021 roku, dokładnie wówczas, gdy Putin, rękoma Łukaszenki rozpoczął atak na polską granicę. Tusk mógł liczyć na wsparcie ze strony ambasadora Niemiec, Arndta Freytaga von Loringhofena, syna Bernda Freytaga von Loringhofena, który był ostatnim żywym świadkiem aktywności Hitlera w jego berlińskim bunkrze. Objął on swój urząd w Warszawie we wrześniu 2021 roku, a więc w momencie, gdy Berlin coraz bardziej radykalizował swoje relacje z Polską. W tym gorącym okresie, gdy Putin prowadził już otwartą wojnę hybrydową z państwem polskim, Mariusz Kowalczyk na łamach „Newsweeka" 4 lipca 2021 roku ironizował: „Donald Tusk jest zagrożeniem dla Polski. Niemcy kazali mu wracać do kraju, siać tu nienawiść, pogłębiać konflikty i spowodować destrukcję. Jego powrót oznacza powrót do afer, pogardy i biedy – tak TVP próbuje wywołać psychozę strachu po tym, jak Donald Tusk ogłosił, że wraca do polskiej polityki". Puentę dopisało samo życie. Gdy w końcu Tusk zrobił swoje i na stanowisku przewodniczącego Europejskiej Partii Ludowej stanął Manfred Weber, Niemiec, zdeklarowany wróg suwerennej Polski, Ursula von der Leyen bez cienia zażenowania wskazała cel, jaki Tusk ma wykonać dla dobra niemieckiej Europy: „Gdy znów się spotkamy, zobaczę cię, jak powiedziałeś, jako premiera", a na Twitterze napisała, że Tusk „uosabia nasze wartości", a „teraz wraca do swojego kraju, aby ich bronić". Tak jasnej pogardy dla demokracji i suwerenności Polski trudno szukać w najnowszej historii Europy: masz dla nas, Niemiec, odzyskać Polskę. A my już będziemy wiedzieli, co zrobić z Polakami. To ta niemiecka frustracja, że RP urosła w siłę, widoczna jest w przekazie Tuska. Taki język degradacji państwa i narodu polskiego, w takiej intensywności i agresywności, trudno znaleźć w polskiej historii. Nawet śmiertelny wróg Polski, gen. Reichard Gehlen, który prowadził wojnę z podziemnym państwem polskim, a potem, po klęsce III Rzeszy, stworzył w FRN służby specjalne, wykazywał – w zderzeniu z postawą Tuska – zdumiewający szacunek do Polaków i ich kreatywności w swoich tajnych opracowaniach. A dla przyszłości, zalecając techniki zniszczenia potencjału Polski, pisał: „Nawet jeśli główne siły zostaną rozbite, sukces nie jest trwały, ponieważ jak do tej pory wola trwania wydobywała naród polski z każdej porażki. Jakże często siły oporu były zniszczone, a przywódcy zlikwidowani, a mimo to opór trwał dalej i szybko dawał o sobie znać we wzmocnionej formie. Ponieważ sięga on głęboko do polskiej narodowej duszy, zgasić go może albo likwidacja przyczyny pożaru, albo zniszczenie narodu polskiego".

Przypomnijmy, że ten sam niemiecki „Die Welt", który konstatuje obecnie z przerażeniem i szacunkiem wzrost potęgi Polski, jest ważnym elementem niemieckiego koncernu Ringier Axel Springer. Jest on też wydawcą i wyznacza linię programową polskiego „Newsweeka". W grudniowym numerze tego pisma, wydanym w 2020 roku, ukazał się ogromny wywiad z D. Tuskiem. Miał on przygotować grunt pod jego powrót do Warszawy. Tusk twierdził w nim, że „w najbliższych miesiącach zdecyduje się nasza rzeczywistość". A grozi nam katastrofa, jeśli nie obalimy rządów PiS, „bo to jest zło. Bezdyskusyjne i z fatalnymi skutkami dla Polski". Tusk zachęcał więc do siłowego wariantu. W tym samym czasie, gdy – zgodnie z elementarnymi zasadami dywersji politycznej – wzywał do ataku na instytucje państwa polskiego, Angela Merkel, przemawiając do swoich rodaków, oceniła ówczesną dramatyczną walkę RFN, najbogatszego europejskiego państwa, z pandemią jako próbę, „jakiej Niemcy nie przeżywali od czasów II wojny światowej". Apelowała o społeczny spokój: „Wszyscy znajdujemy się w dramatycznej sytuacji. Dotyka ona nas wszystkich, bez wyjątku". Nazwała tych polityków, którzy nawołują do protestów ulicznych, jako ludzi niebezpiecznych i nieodpowiedzialnych (11 grudnia liczba przypadków COVID-19 w RFN wynosiła 1,29 mln. Dobowy przyrost to 32 734 chorych, zmarły 604 osoby). W tym samym czasie niemieckie media w Polsce dążyły do anarchizacji życia w naszym państwie, a Tusk zachęcał rodaków do wychodzenia na ulice (11 grudnia liczba przypadków COVID-19 w Polsce: 1,1 mln, dobowy przyrost – 13 110 chorych, zmarły 132 osoby). Gdyby Tusk tak zachowywał się w Niemczech, zostałby uznany za polityka niebezpiecznego i nieodpowiedzialnego.

„Die Welt" – flagowy tytuł koncernu Axel Springer na rynku niemieckiej prasy opiniotwórczej – już w 2017 roku ogłosił bez niedomówień, iż Tusk: „Jest Polakiem, ale gra w drużynie Niemiec" („Er ist Pole, aber er spieltfür das deutsche Team"). Tekst w „Newsweeku" miał stworzyć grunt dla powrotu Tuska jako człowieka, który

proponuje Polakom krwawą łaźnię, nienawiść, agresję, obalenie rządu przez ulicę. Dlaczego? Bo „mamy ekipę, która do niczego się nie nadaje". Bo PiS prezentuje „manifest kłamstwa i zła", a rządy PiS „to jest zło". To „zło" jest „bezdyskusyjne i z fatalnymi skutkami dla Polski w bardzo różnych wymiarach".

Tusk, antypolska opozycja a Moskwa

Język, jakiego Donald Tusk obecnie używa wobec instytucji państwa polskiego, jest niemal kalką putinowskiej propagandy kierowanej przeciw Ukraińcom, której celem jest rozbicie struktury tego kraju i podważenie zaufania obywateli do prezydenta Zełenskiego. Kremlowskie media czerpią też pełnymi garściami z wypowiedzi lidera PO i bliskich mu polityków. Na portalu Ria Novosti ukazał się już 31 marca 2022 roku tekst Siergieja Sawczuka „Polska jest gotowa popełnić samobójstwo. I ciągnie za sobą Europę", w którym autor stwierdza, iż wprowadzane sankcje już odbijają się na europejskich państwach, w tym na RP. Jak zauważa, „były premier Polski Donald Tusk wygłosił prawdziwie skandaliczną i niezwykle niepokojącą prognozę dla Polaków. Według jego szacunków już w pierwszej połowie tego roku koszt najtańszego chleba w Polsce może sięgnąć 10 zł, co przy obecnym kursie stanowi równowartość 2,5 euro lub 234 rubli". Podkreśla też: „Sytuację pogarsza fakt, że sama Polska nie może zwiększyć zdolności swojego, co prawda, bardzo rozwiniętego i potężnego kompleksu rolno-przemysłowego, po prostu z powodu niemożliwych do przezwyciężenia okoliczności. Donald Tusk zwraca nawet uwagę, że problemem jest krytyczny niedobór nawozów, zwłaszcza azotu, w tym saletry i saletry amonowej". W artykule, który jest radykalnym uderzeniem w Polskę, Tusk ukazywany jest jako bohater, który walczy z państwem polskim o tani chleb. Autor podkreśla: „Podczas gdy zespół Andrzeja Dudy najaktywniej nawołuje do zerwania więzi z Rosją, Donald Tusk, aby zapobiec czterokrotnemu wzrostowi ceny chleba, proponuje co najmniej żądanie wcześniejszej wypłaty rocznej pomocy finansowej od Brukseli w kwocie 23,9 mld euro dostępnych w ramach dotacji oraz 11,5 mld euro z części kredytowej". Propagandysta Putina nie wyjaśnia, że to równocześnie totalna opozycja walczy na śmierć i życie, aby zablokować unijne pieniądze dla Polski. Ten sam autor ponownie ukazuje Tuska i jego kolegów partyjnych jako tych, którzy mają świadomość fatalnych skutków sankcji na sytuację Polski i są przeciwni polityce państwa. Autor w artykule „Rusofobia doprowadziła Polskę do granic możliwości", opublikowanym 24 lipca 2022 roku, powołuje się na wywiad Janusza Steinhoffa, byłego bliskiego współpracownika Tuska, dla Wirtualnej Polski. Autor stwierdza: „Janusz Steinhoff powiedział, że w związku z nałożeniem embarga na import rosyjskiego węgla część ludności Polski tej jesieni i zimy może pozostać bez ogrzewania w swoich domach". Sawczuk zauważa, że: „Podczas gdy ekipa Andrzeja Dudy zachowuje śmiertelne milczenie, Steinhoff nie waha się w wypowiedziach, nazywając wprowadzony zakaz lekkomyślnym i nieprzemyślanym (…). Wywiad Steinhoffa z Wirtualną Polską jest tym bardziej skandaliczny, że były minister wyraża w nim rzeczy absolutnie logiczne, proste i oczywiste".

Ale prawdziwym propagandowym hitem rosyjskich mediów była informacja opublikowana na portalu Ria Novostii 6 czerwca pod tytułem „Donald Tusk powiedział, że ukraińskie ziarno może zagrozić polskim rolnikom". Niemal wszystkie prokremlowskie media opublikowały tę wypowiedź Tuska: „Wszyscy chcemy pomóc Ukrainie, to nie podlega dyskusji, ale to musi być zorganizowane w taki sposób, aby pomoc Ukrainie nie oznaczała bardzo poważnych strat dla polskich rolników. Władze muszą liczyć się z tym nieoczekiwanym problemem, bo chcemy pomagać, ale też powinniśmy dbać o ich ludzi" – podsumował. Wypowiedź ta wpisywała się literalnie w strategię realizowaną przez Służbę Wywiadu Zagranicznego FR. O wadze tego projektu świadczy fakt, iż kampanię tę rozpoczął osobiście sam szef SWZ, Siergiej Naryszkin. Jej celem jest skłócanie Polaków i Ukraińców. Tusk przesłał komunikat, którego lepiej nie opracowaliby w głównej siedzibie SWZ w Jaseniewie. Furorę w rosyjskiej propagandzie, która ten wątek eksploatowała w setkach publikacji, zrobiła też prowokacyjna wypowiedź o Ukrainie z początku wojny. Portal EurAsia Daily, powstały na zamówienie Kremla w 2015 roku, wykorzystał wypowiedź Tuska, aby przekonywać Ukraińców, że są osamotnieni. W artykule z 7 marca pod tytułem „Były premier Polski Donald Tusk: Rzeczywistość dla Ukrainy jest okrutna" przytoczona została wypowiedź lidera totalnej opozycji antypaństwowej z jego wywiadu udzielonego ówczesnemu red. naczelnemu „Newsweeka", Tomaszowi Lisowi: „Decyzja zbiorowego Zachodu o ograniczeniu się do sankcji gospodarczych wobec Rosji oznacza, że Ukraina jest skazana na »samotną walkę«". Jak podkreśla portal, „były premier Polski, przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej Donald Tusk, w Polsce obecnie nazywany jest »przyjacielem Putina«". Wymowne jest, że we wspomnianym wcześniej tekście Siergieja Sawczuka w Ria Novosti, który ukazał się 31 marca, ten propagandysta kremlowski przedstawia Tuska jako nieomal wroga nr 1 Rosji. Autor stwierdza: „Tusk to typowy współczesny polski polityk – radykalny rusofob, odrzucający wszelkie plany poprawy stosunków rosyjsko-europejskich, poza tymi najbardziej agresywnymi (…), nawołujący do maksymalnej eskalacji napięcia i izolacji naszego kraju". Ma to uwiarygodnić, zdaniem rosyjskiej propagandy, człowieka, który odegrał, obok Merkel, fundamentalną rolę w otwarciu drogi Rosji do agresji na Ukrainę. Z jednej więc strony propaganda rosyjska uwiarygadnia go, a z drugiej z wielkim zadowoleniem wykorzystuje jego frontalny atak na państwo polskie, aby osłabiać nasze wsparcie dla Kijowa. Gdy po wojnie w 2014 roku Merkel i Tusk mieli usta pełne frazesów na temat sankcji wobec Moskwy, równocześnie Berlin realizował tajny sojusz FR, którego kluczowym elementem był Nord Stream 2. Tusk firmował i wspierał taką politykę Berlina. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

PROPAGANDA JAK RTĘĆ. LIBERAŁOWIE I KATASTROFA NA ODRZE

Opozycja próbowała wykorzystać katastrofę ekologiczną na Odrze w najfatalniejszy dla Polski sposób. Oszołomieni żądzą zemsty na PiS politycy totalnej opozycji, na czele z Donaldem Tuskiem, gotowi są nawet wywołać panikę wśród milionów Polaków i oskarżać własne państwo przed Niemcami, byle tylko osiągnąć jakikolwiek sondażowy efekt.

PUBLICYSTYKA

Zacznijmy od stwierdzenia najprostszego faktu: do ochrony przyrody będziemy musieli w Polsce przywiązywać coraz większą wagę. I to będzie kosztować zarówno instytucje centralne, jak i samorządy. Odra to naprawdę poważny sygnał alarmowy, że zachodzące makroklimatyczne zmiany wpływają i na ekosystem Polski, i na realia życia milionów ludzi. W tym na gospodarkę. A co ważniejsze: na bezpieczeństwo, jakość i dobrostan naszej egzystencji. Nic też dziwnego, że w sprawie katastrofy na Odrze posypały się głowy. Czy się to komuś podoba, czy nie, sprawy związane z ekosystemami będą znaczyły coraz więcej. Niestety, w Polsce w tym względzie od dekad panuje właściwie wolna amerykanka. A po drugiej stronie mamy organizacje ekologiczne, zbyt często albo nadto zideologizowane, albo/i mniej lub bardziej pokątnie realizujące cudzą agendę.

Tusk zagrał rtęcią

Sprawa Odry jest daleka od zamknięcia. Po pierwsze, coraz nowsze badania służą weryfikacji licznych hipotez. Zza informacyjnego zgiełku, medialnej mgły powoli wyłania się właściwy obraz. Dziś wysoce prawdopodobną przyczyną masowej śmierci na rzece są złote algi, czyli rzadkie glony, którym „pomogły" fatalne warunki klimatyczne i kiepska kondycja ekosystemu Odry. To i tak nie jest dobra wiadomość, ale lepsza niż wieści na temat rtęci, z których leitmotiv uczyniła sobie lewicowo-liberalna opozycja. Cynizm i wyrachowanie Donalda Tuska i jego pomagierów (pomagierek oczywiście też) już dawno wydawały się sięgnąć zenitu. Ale w ostatnim tygodniu kolejna granica została przekroczona. Za nią znajdowała się masowa panika i nieledwie histeria milionów Polek i Polaków. Strach przed rtęcią w Odrze, podsycany zapewnieniami strony niemieckiej, której tubą w Polsce była marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Polak, to było zjawisko dotąd niewidziane.

Dodajmy do tego kompletnie w złym smaku „żarciki" z nazwisk autorstwa lidera Platformy Obywatelskiej, że ich reprezentuje właśnie pani Polak, a PiS – minister klimatu i środowiska Anna Moskwa. To niby mało znaczy, ale dobrze pokazuje, jak bardzo szura nosem po dnie były zausznik Angeli Merkel. On akurat mógłby darować sobie żarty z aluzji do czyichś rzekomych afiliacji. No ale tak to jest, gdy w 2022 roku, który pokazał fiasko wieloletniej niemiecko-rosyjskiej polityki, niebezpiecznej również dla naszego kraju, lecz żyrowanej długo właśnie przez Platformę i jej lidera, trzeba się wybielać za wszelką cenę i przedstawiać jako polski patriota.

To jest zresztą duża zmiana, jaką przyniosły ostatnie lata: liberalno-lewicowe gremia z dużym zdumieniem odkryły, że biało-czerwonej flagi nie da się wyprowadzić z polskiej polityki. I dziś, nierzadko wbrew głosom własnego celebryckiego zaplecza, zaczynają odmieniać słowo „Polska" przez wszystkie przypadki. Wbrew swym nie tak dawnym przecież kosmopolitycznym czy ściślej – brukselskim – tonom. Nic to oczywiście nie zmieniło w ich realnej agendzie, ale nic

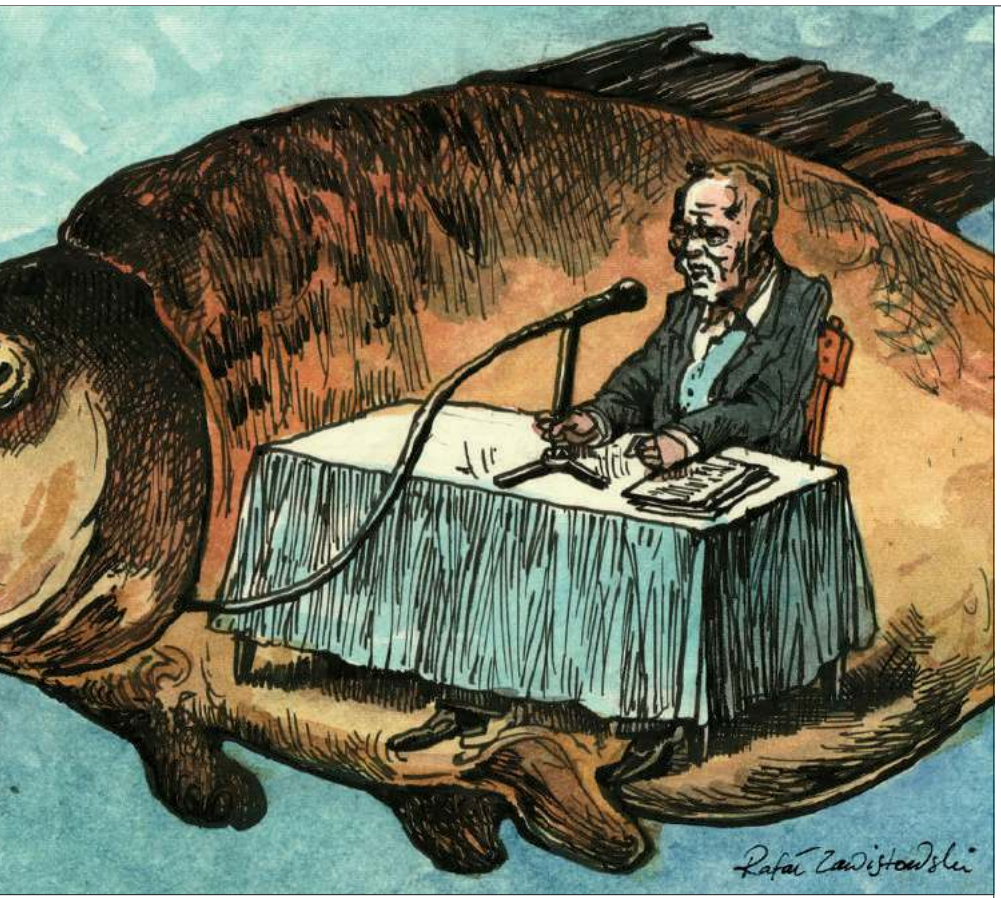

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

ich nie kosztuje żerowanie na krótkiej pamięci jakiejś części potencjalnego elektoratu.

Odra i „Czajka” – podobieństwa i różnice

Wróćmy do katastrofy na Odrze. Ktoś powie: liberalne media chętnie podnoszą argument, że w sprawie awarii warszawskiej oczyszczalni ścieków „Czajka” rządzący zachowywali się dokładnie tak, jak dziś opozycja. Ale to nieprawda. Po pierwsze, nikt nie groził masową zagładą. Tymczasem w sprawie zatrucia Odry opozycja szybko podchwyciła teksty kilku lewicowo-liberalnych publicystów, że to „drugi Czarnobyl”. Skala tego kłamstwa i manipulacji poraża, biorąc pod uwagę śmiertelne żniwo tamtej katastrofy. Poraża także nieodpowiedzialność: wiadomo, jakie skojarzenia w Polkach i Polakach wywołuje Czarnobyl. Ludzie znów rzucili się po płyn Lugola, choć lekarze przestrzegają, że jego ewentualne użycie po zatruciu Odry jest i kompletnie irracjonalne, i niebezpieczne dla zdrowia. Ale dla Platformy i jej medialnego zaplecza liczy się tylko krótkoterminowy efekt: zaszkodzenie PiS.

Po drugie, różnica między sytuacją z „Czajką” i katastrofą na Odrze jest taka, że w pierwszym przypadku rząd co prawda krytykował prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, ale też błyskawicznie ruszył na pomoc. Wojsko zbudowało w bardzo szybkim tempie most pontonowy; odpowiednie instytucje wtedy na szczęście nie były na urlopie. Sytuacja z „Czajką” była też znacznie łatwiejsza to opanowania: znane było źródło zanieczyszczeń, wystarczyło też – na krótką metę – ograniczyć się do decyzji, które – dosłownie i w przenośni – zadziałały czysto mechanicznie. Na Odrze mamy do czynienia ze zjawiskiem o wiele trudniejszym do zdiagnozowania – pokazuje to sama liczba hipotez (i to tych rzetelnych) dotyczących tego, co się właściwie stało.

Sprostać nowym wyzwaniom

Dodajmy do tego jeszcze jedną rzecz. Liberalne ośrodki kształtowania opinii z miejsca zaczęły bombardować media społecznościowe fake newsami. Od razu zaczęto szukać winnych wśród największych polskich zakładów przemysłowych; chętnie rozpowszechniano też „pisowskie tropy”. Widać było od razu, że ten przekaz nie ma służyć ani rzetelnej informacji, ani próbom zaradzenia sytuacji. Donald Tusk bardzo szybko dał sygnał swoją retoryką, że chodzi o obarczenie rządzących pełną odpowiedzialnością za śmierć ryb i innych organizmów żywych na Odrze. Jego rtęciowa retoryka miała pokazać, jak bardzo „zatruta” jest Polska pod rządami PiS. Ale i ta narracja szybko poniosła fiasko i lider Platformy musiał się z niej błyskawicznie wycofać, gdy okazała się zupełnie kłamliwa. To załamanie tuskowej ofensywy, całej tej kłamliwej propagandy budowanej na strachu przed rtęcią, naprawdę daje do myślenia. Liberalna opozycja nie ma żadnych mocnych, własnych kart w ręku. Żeruje na problemach i wyzwaniach, jakie w ostatnim czasie dotykają również Polskę.

Nie chciałbym jednak nikogo uspokajać. Widać wyraźnie, że przed naszą ojczyzną stoją nowe wyzwania. Nie tylko popandemiczne, nie tylko te związane z rosyjskim zagrożeniem. Zmiany klimatu, które niestety zbyt łatwo i zbyt długo obśmiewano na prawicy, będą przynosiły wyzwania także o charakterze politycznym. Przede wszystkim dlatego, że przyroda w bardzo brutalny sposób zaczyna nam przypominać, że nie jesteśmy mózgami w szklanych kloszach, dodatkowo zamkniętymi w bunkrach z betonu. A nawet jeśli próbujemy tak żyć – koszta tego rosną. PiS musi myśleć także o tym, że niezideologizowana troska o przyrodę i zasoby naturalne będą znaczyły dla ludzi coraz więcej. To już nie są czasy, gdy można się jedynie chwalić kolejnymi kilometrami oddanych do ruchu autostrad. Warto sobie przypomnieć, że wśród prekursorów polskiej ekologii i patriotyzmu krajobrazu i przyrody był endek Jan Gwalbert Pawlikowski. Lepsze odrobienie tej lekcji, niż wieczne narzekanie, że to lewica i liberałowie meblują ludziom głowy w sprawach dobrostanu naszej przyrody. **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Kilku panów w łódce (nie licząc psa)

Rzeka umiera, a w płynącej po niej łodzi trwa nienawistna kłótnia i wyrywanie sobie wioseł. Tylko patrzeć, aż wszyscy... razem z psem, wypadną za burtę wprost do brudnej brei – tak widzę dziś wszelkie próby wyjaśnienia nagłego pomoru ryb w Odrze.

Awantura o zatrutą Odrę po raz kolejny pokazuje, że stopień abstrakcji polskiej polityki sięga absurdu. Nikt nie troszczy się o zatrute środowisko i ludzi, którzy mogli przy okazji zachorować, za to obrodziło nam specjalistami od hydrologii, ichtiologii i nauk pokrewnych. Ci sami, którzy jeszcze niedawno byli czołowymi strategami i geopolitykami, teraz ochoczo zanurzyli się w falach absurdalnej złości, mającej na celu chlustanie zatrutą wodą w oczy politycznych przeciwników. Gdyby ryby w Odrze wiedziały, że staną się przedmiotem najważniejszej politycznej debaty tego lata, pewnie dużo wcześniej wypłynęłyby brzuchami do góry. Debata „Odra a sprawa polska" rychło – za sprawą donosów tzw. opozycji – poruszyła także gnuśne korytarze brukselskich pałaców komunistycznych dożów, a nawet naszczuła na Polskę plutony niemieckich biurokratów.

Wystąpienia samorządowców takich jak marszałek województwa lubuskiego pani Polak dopełniły skali informacyjnej beznadziei. Wystarczyło, że chlapnęła o rtęci w Odrze i wszystkie media rozjazgotały się na temat trujących właściwości rtęci i możliwych konsekwencji, które mogą rzekę spotkać. Potem wyszło jak z informacjami radia Erewań: rtęci oficjalnie nie wykryto, ale gdzieś tam była, w jakimś starorzeczu.

Potem kolejni domniemani fachowcy ogłosili, że winę za masowy pomór ryb ponosi zjawisko tzw. przyduchy, czyli braku tlenu w wodzie, którego powodem jest albo zarastanie zbiornika zielskiem, albo zbyt wysoka temperatura wody, albo też wszystko to naraz. Brednie o „przydusze" przetoczyły się przez wszystkie media i znów nikt nie zadał sobie trudu, aby cokolwiek z tego zrozumieć. Tymczasem każdy wędkarz (a autor tej przypadłości oddaje się jej od lat chłopięcych) wie, że „przyducha" może zdarzyć się w zbiornikach zamkniętych, gdzie przepływ wody jest ograniczony. Ale przecież nie w rzece, gdzie nurt wody sam ją napowietrza i zaopatruje w tlen. Jeśli zatem „przyducha" mogłaby wyniknąć z powodu upałów, to dlaczego miałaby dotyczyć jedynie Odry, pozostawiając jeziora i inne rzeki nietknięte? Oczywista bzdura, ale nie przeszkadza jej to w królowaniu na czołówkach mediów.

Teraz zapanowała moda na podkreślanie roli tajemniczych alg, które ponoć miały zakwitnąć i tym samym zatruć wodę w Odrze. Nikt nie zadaje pytania: skąd nagle w rzece miałyby się wziąć takie algi? Nic, wystarczy powtarzać brednie tak, aby wszyscy wokoło zaczęli się nad tym zastanawiać.

Znaleźli się nawet tacy „eksperci", którzy sugerowali, że nagłe pojawienie się ton martwych ryb w nurcie Odry jest wynikiem złowieszczego sabotażu... (tu podstawiano rozmaite źródła zła, w zależności od poglądów autorów). Kilku „znawców" ogłosiło nawet, że może to być przejaw „wojny hybrydowej" prowadzonej przez Rosję.

Rząd ogłosił, że w sprawie Odry nie widzi w sobie żadnej winy, a jednak poleciały dymisje w Wodach Polskich i gdzieś tam jeszcze. Jak rozumiem, były to dymisje za czystą niewinność.

I tylko nikt nie zwraca uwagi na fakt, że Odra od dawna była wzbogacana różnymi ściekami z wielu różnych miejsc. Najprawdopodobniej jest to więc syndrom tzw. zamarzającego jeziora (bywały takie zimy). Można godzinami siedzieć i wpatrywać się w taflę wody, a i tam nie zauważymy, w którym momencie wodę ścięła pokrywa lodu. Po prostu minimalne zmiany ilościowe powodują w pewnym momencie zmianę jakościową. Ryby mają (zwłaszcza tzw. karpiowate) spore zdolności adaptacyjne, jednak w pewnym momencie woda nawet dla nich staje się po prostu śmiercionośna. Odpowiedzialne wyjaśnianie katastrofy ekologicznej na Odrze powinno więc skupić się na analizie procesów, które zachodziły nad jej brzegami od wielu lat, i to nie tylko ze strony polskiej, lecz także niemieckiej i czeskiej. Tylko wtedy będzie można odnaleźć prawdziwe przyczyny nagłej katastrofy. Z degradacją biologiczną dużej rzeki jest bowiem tak jak z zamarzającym jeziorem. Dłużej nie można już tolerować postawy przeczekującej, która dyktuje postępowanie w myśl zasady: „ Jakoś tam będzie".

Uważam, że wyjaśnienie katastrofy na Odrze nie polega na nagłym wykryciu jakiegoś złowieszczego truciciela, tylko na analizie procesów, które w otoczeniu rzeki zachodziły od wielu lat.

Poza wędkowaniem i związaną z tym obserwacją życia ryb nie mam zbyt dobrych informacji na temat odrzańskiej katastrofy, jednak doradzam, aby spojrzeć na to z dystansu i przyłożyć do niej miarę zdrowego rozsądku. Tu oczywiście ważna jest przyczyna, lecz dużo istotniejsze jest zabezpieczenie się na przyszłość, a tego nie zapewnią nam rozparzeni uczestnicy politycznych jatek. **GP**

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

POTRZEBNA DEKLARACJA BISKUPA

Oświadczenie biskupa diecezji wrocławskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego Waldemara Pytla pokazuje, że można napisać w sprawie Odry mądrze, biblijnie, chrześcijańsko i bez zaangażowania politycznego. To jest dobre i potrzebne stanowisko. Szkoda, że biskupi katoliccy się na podobne nie zdecydowali. Ten dokument zawiera wszystko, co zawierać powinien. Są w nim emocje, nauczanie i odwołanie do Pisma Świętego i wreszcie przypomnienie chrześcijańskiego (a nie wąsko wyznaniowego) podejścia do ochrony środowiska. „Bezprecedensowa katastrofa na obszarach nadodrzańskich, które leżą również na terenie Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, wywołują smutek i poczucie bezsilności, ale też trudną do opisania rozpacz nad umierającą rzeką" – wskazuje biskup Pytel. Luterański duchowny przywołuje także obrazy biblijne, by ukazać znaczenie wody. „Woda jest także – co oczywiste – podstawą naszej egzystencji. W nadodrzańskich kościołach po obydwu stronach granicy nie brakuje symboli nawiązujących do życia, jakie Odra przez stulecia dawała okolicznej ludności. Dziś jesteśmy świadkami »umierania rzeki« i pozostaje pytanie, czy pozostaniemy tylko zasmuconymi obserwatorami, czy też nastąpi ekologiczne opamiętanie" – zauważa. Jest w tym tekście także przypomnienie o tym, skąd bierze się chrześcijańska odpowiedzialność za stworzenie. „Człowiek nie jest rządcą i właścicielem przyrody, a został powołany przez Boga do troski o jej ochronę i zachowanie, także dla swojego dobra" – wskazuje. Nie ma jednak w tym dokumencie politycznego wykorzystywania katastrofy, nie ma wskazywania winnych, jest raczej szukanie tych, którym należy się wdzięczność. „Nadal nie znamy przyczyn katastrofy i nie wiadomo, kiedy się tego dowiemy. Pośród zła, które się wydarzyło, pośród niedopowiedzeń i unikania odpowiedzialności, jest powód do wdzięczności wobec wszystkich, którzy nie szczędząc siły, czasu i środków walczą o Odrę i robią wszystko dla zminimalizowania szkód i odrodzenia życia naszej Rzeki" – napisał biskup. Nic dodać, nic ująć.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

RYBY JAK LUDZIE

Po ataku Rosji na Ukrainę w jego bieżącej odsłonie, obok wielu innych dyskusji wybuchł też spór językowy. Jedni chcą mówić „w Ukrainie", inni „na Ukrainie", a ci pierwsi chcą narzucić swoją argumentację również tym drugim – o tym trochę już pisałem. Temat wszelkich operacji na żywym języku jest mi bliski, a w ostatnich latach ten politycznie poprawny gwałt na mowie nasila się wręcz geometrycznie. Ukraina oraz inne państwa, mające dotąd miejscownik „na", to przecież ani pierwsza, ani ostatnia odsłona tego zjawiska. Ekologiczny dramat, będący prawdopodobnie częścią szerszego problemu, został zakrzyczany, wykorzystany, z myślą już o przyszłych wyborach przepalony. Przez to zapewne nikomu nie będzie się chciało zająć poważnie wszelkimi zjawiskami, które nie ustąpią same z siebie, pomimo kolejnych konferencji prasowych i nośnych zaklęć. Panika nie służy pracy, a podnoszenie realnego zagrożenia do poziomu Czarnobyla i Hiroszimy w jednym sprawia, że czujemy się nim przytłoczeni, a od tego już blisko do wpadnięcia w fatalizm i uznania, że nie warto robić niczego. Świata i tak już nie uratujemy, wszystko jest stracone, a naszej energii szkoda, gdy w nagrodę tylko plucie, wyzwiska i ludzka niewdzięczność. Jednak obok wyolbrzymiania zjawiska mamy też – bez tego przecież niektórzy byliby nieszczęśliwi jak te ryby – jego ośmieszenie przez postulat zmiany języka. Aktywiści i nadgorliwcy chcą pomóc rybom najlepiej, jak potrafią, piszą więc, jak pani Sylwia Frołow na Twitterze do TVN 24: „Wasi dziennikarze, jeśli mówią o martwych rybach, natychmiast poprawiają się, że to śnięte ryby. No nie! To są zwierzęta, cierpiące i martwe". I uzupełnia to instrukcją, w której zabronione są słowa „śnięte" czy „zdechłe". Pisać o nich jak o ludziach – tak wolno, nawet należy, wtedy nawet w tej odrzańskiej wodzie zdechła ryba czuje się dużo lepiej. I tylko język coraz bardziej jak ta Odra.

Dawid
Wildstein

PUBLICYSTYKA

ŚWIĘTOSZEK Z OTWARTEGO DIALOGU

Niedawno mogliśmy oglądać słynną „praworządność" i „sędziowską niezależność" w praktyce. Sąd podtrzymał orzeczenie skazujące Tomasza Sakiewicza w procesie, który wytoczył mu Kramek. Sprawa dotyczyła okładki „Gazety Polskiej", w której tego ostatniego przedstawiono w towarzystwie żołnierzy Wehrmachtu niszczących polski szlaban graniczny. Zważywszy na dotychczasową działalność publiczną Kramka, ilustracja ta oddaje w 100 procentach prawdę o tej postaci. Może jest wręcz zbyt łagodna?

Sam proces okazał się oczywiście skandalem. Głos w tej sprawie zabrało nawet Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. W oświadczeniu czytamy m.in., że z powodu dysproporcji w traktowaniu obu stron sporu wyrok jest naruszeniem zasady wolności słowa. Skoro więc znowu o Kramku głośno, warto przyjrzeć się tej postaci i kilku istotnym punktom jej biografii.

Podróbka Palikota

Pytanie, które się nasuwa, brzmi: dlaczego w ogóle kimś takim się zajmować? Z jednej bowiem strony Kramek jest nikim. To zwyczajny błazen, prowokator, próbujący rozpaczliwie zaistnieć, ponieważ tylko poprzez wrzask i awanturę może utrzymać zainteresowanie swoją osobą, pokazać patronom, że może się jeszcze na coś przydać. Z drugiej jednak strony ten człowiek, nieudana podróbka Palikota, o bez porównania mniejszych możliwościach, pokazuje nam prawdę o systemie III RP stworzonym przez Platformę Obywatelską. O niebywałej szkodliwości środowisk, związanych z układem władzy tworzonym przez tę partię. Kramek, poprzez swój prymitywizm, jest jednym z najdobitniejszych przykładów tego, jak zdegenerowaną formacją jest Platforma. Pokazuje, że kłamstwo i hipokryzja są naczelnym spoiwem salonów III RP. Jest takim naszym molierowskim „Świętoszkiem", niebywałym prymitywem, który, wycierając sobie usta największymi wartościami, robi wszystko, aby im zaprzeczyć, zmieszać z błotem, a przy okazji zdobyć pieniądze i posłuch. Nawet jak na bardzo marne standardy III RP Kramek jest wyjątkowy. Oczywiście, jakie środowisko, taki Świętoszek. Nasz Tartuffe z Otwartego Dialogu jest znacząco mniej bystry i bardziej bezczelny od swojego literackiego pierwowzoru. Ale abstrahując od intelektualnych kwalifikacji, moralnie jest on na analogicznym poziomie. Jednak – odwołując się nadal do sztuki teatralnej – zauważmy, że inna rzecz radykalnie różni jego sytuację od tej przedstawionej przez Moliere'a. W sztuce francuskiego pisarza mamy do czynienia z ewidentną sytuacją pasożytowania jednej strony na drugiej, Świętoszek wchodząc do domu arystokracji francuskiej, okrada ją i oszukuje. Tymczasem w polskiej wersji Platforma Obywatelska przyjmuje do siebie tego Świętoszka z pełną świadomością, kim on jest. Chce go mieć właśnie z powodu jego wad i zła, które czyni. Kramek jest dla nich bowiem dogodnym narzędziem, za pomocą którego jednych terroryzują, innych utrzymują w stanie kompletnej histerii emocjonalnej, a do jeszcze innych puszczają oko, wysyłając prosty komunikat: „Dobrze wiemy, że kłamiemy, wiemy też, jaki jest nasz prawdziwy, niedeklarowany cel".

Sądowy terror

Nasz Świętoszek buduje swoją pozycję „herosa opozycji" na dwóch filarach. Z jednej strony kreuje się na bojownika o wolne media i wolne sądy, z drugiej – na człowieka, który życie spędził na pomocy ofiarom zbrodni Putina. W obu wypadkach jest to kłamstwo. Idealnym przykładem walki o praworządność i wolne media Kramka jest wyrok skazujący Sakiewicza. Okazuje się, że można wycierać sobie usta „sprzeciwem wobec cenzury", robiąc jednocześnie wszystko, by ocenzurować satyrę (zresztą boleśnie trafną), wykorzystując do tego sąd, który w sposób oczywisty sprzyja jednej ze stron, jak zostało to opisane przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Co istotne, wyrok skazujący redaktora naczelnego „Gazety Polskiej" to tylko ostatnia z całego ciągu spraw, które wytacza Kramek swoim krytykom. Sądowe zastraszanie, poprzez używanie „wolnych sądów", to jego typowa taktyka. Warto w tym kontekście przypomnieć sprawę Marcina Reya, człowieka, który de facto został przez Kramka, ODF i sprzyjające im media zaszczuty (co w konsekwencji było jednym z powodów ograniczenia przez niego działalności publicznej). Działania ludzi Otwartego Dialogu nastąpiły w reakcji na opublikowany przez Reya, imponujący, zawierający gigantyczną liczbę danych, raport na temat działań tej organizacji. Podano w nim szereg faktów, które

FOT. FACEBOOK

Parasol bezpieczeństwa, jaki roztacza nad Kramkiem Platforma, pozwala jej też pokazać, że sądy są nadal jej i że największa nawet świnia może pozostać bezkarna, liczyć na to, że wygra proces.

podważały wiarygodność najważniejszych ludzi ODF, wskazano na ich powiązania z wątpliwymi postaciami. Takimi jak chociażby Abliazow (kazachski oligarcha oskarżany o bardzo poważne przestępstwa) czy Petro Kozłowski (brat szefowej Otwartego Dialogu), operujący swobodnie w czasie publikacji dokumentu na terenie okupowanego Krymu i prowadzący interesy z państwowymi rosyjskimi spółkami. Nie miejsce tu na przytoczenie w całości tego raportu, warto tylko napisać, że był to efekt imponującej pracy (liczył grubo ponad sto stron). Największym grzechem Reya okazały się pytania o źródła finansowania ODF. Reakcja Kramka i jego ludzi była natychmiastowa. Nie tylko zażądali błyskawicznego zamknięcia strony Reya („5 kolumna w Polsce", wtedy jedna z najważniejszych polskich stron ujawniających powiązania polskich polityków i aktywistów z Moskwą), ale wysunęli żądania finansowe, które doprowadziłyby do całkowitego bankructwa oskarżonego. Tyle jeśli chodzi o „debatę" w wersji ODF. Gorzej, bo dostali bardzo silne wsparcie Onetu, który, piórem Wyrwała, dołączył do ataku na jednego z najważniejszych w Polsce tropicieli rosyjskich kretów.

Nietykalny Kramek

Walka o wolne media poprzez sądowy terror. Kpina z obrony ofiar Putina poprzez atak na tych, którzy próbują ujawnić rosyjską agenturę w Polsce. Oto prawdziwe efekty działań Kramka sprzed lat. Potem było już tylko gorzej. Ostatnie „inicjatywy" tego człowieka i jego fundacji mają już otwarcie prorosyjski charakter. Podczas hybrydowego ataku Putina i Łukaszenki na nasz kraj Kramek de facto wsparł tych dwóch dyktatorów w ich prowokacji. Stał się po prostu pasem transmisyjnym dla ich propagandy, powtarzając puszczane przez nich fejki. Jednocześnie został natychmiast wykorzystany przez media pokroju TVN, „GW" czy Onet, by z ich pomocą szerzyć jak najwięcej dezinformacji w Polsce, a także za granicą o Polsce. Doszło nawet z jego strony do aktów wandalizmu, wymierzonych w zabezpieczenia mające chronić polską granicę. Jednocześnie zaangażował się w trwającą już miesiące kampanię nienawiści wobec polskich służb granicznych, próbę medialnego terroryzowania ich członków, dehumanizowanie ich i oskarżanie o mordy. Intencjonalnie bądź nie, jedno jest pewne: Kramek i jego organizacja to dziś jedni z wierniejszych sojuszników Putina w Polsce. Teoretycznie taki „sprzymierzeniec" nie powinien być – zwłaszcza teraz – najbardziej „opłacalny" dla PO. Niestety, w praktyce Kramek nadal spełnia dla PO bardzo pożyteczną rolę. PO i jej środowisku wciąż opłaca się bronić tego prowokatora, w myśl ich starej zasady, że im bardziej szkodliwy, groteskowy, żałosny, tym lepiej. Praktykują oni w ten sposób „doktrynę Neumanna", wysyłając jasny sygnał reszcie swoich ludzi, że nikogo nie zostawią na lodzie, że – niezależnie od tego, jak straszne rzeczy będzie robił –póki będzie wierny, będzie miał ochronę, niczym w mafii. Wspomniany parasol bezpieczeństwa, jaki roztacza nad nim partia, pozwala jej też pokazać, że sądy są nadal jej, że nawet największa świnia może pozostać bezkarna, liczyć na to, że wygra proces.

Nie można tu też pominąć uwikłania PO w skrajność i głupotę własnego przekazu, za pomocą którego wciąż podtrzymuje histerię swojego elektoratu. Musi ona bowiem zadowolić jego gusta i jego paranoję (wiarę w demona Kaczyńskiego i neonazistowski rząd w Polsce). Próba odcięcia się od Kramka mogłaby wywołać konfuzję ludzi wierzących w spiskową wersję świata „Silnych Razem". Na tej zasadzie Kramek jest kolejną wersją Jachiry. Bo też takich Kramków są u nas tysiące. Opisywany tu członek ODF jest po prostu bardziej bezczelny i szerzej znany niż większość z nich. Niemniej konstytutywne cechy tej postaci są dokładnie tym, czego Platforma Obywatelska oczekuje od każdego swojego funkcjonariusza. Ciężko chyba o mocniejszy dowód degeneracji tej partii. **GP**

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

BRAK MOTYWACJI

Nie idzie panu Tuskowi, oj nie idzie. A miało być tak łatwo...

Niby wszystko podane na tacy, usłużne media, te wydawane z Niemiec i te zarządzane przez środowiska systemu III RP grzecznie służą – od „Wyborczej" po gazety RASP i stacje Eurozetu. Akademickie elity – te wywodzące się z PRL, ich dzieci i wnuki – na partyjnym posterunku (jak niegdyś wobec PZPR czy poleceń z SB). Zasoby w środowisku duchownych uruchomione, jak ojciec Ludwik Wiśniewski, który właśnie postanowił włączyć się we front ideologiczny. Stajnie trolli internetowych zaaktywizowane na nowo. Satelickie wobec PO partie i partyjki – od PSL przez Lewicę po Konfederację – spacyfikowane na tyle, by nie przeszkadzać. I nie idzie.

Najpierw Odra. Niewyjaśniona jeszcze ostatecznie w chwili, gdy piszę ten tekst, katastrofa ekologiczna na rzece stała się motywem niewybrednej, jak zwykle u tego polityka, akcji hejterskiej na rząd i Prawo i Sprawiedliwość. I być może ta nienawiść zaprocentowałaby nieco mocniej POstkomunie, gdyby nie… ona sama. Chrońcie mnie od przyjaciół, z wrogami poradzę sobie sam – mógłby pomyśleć lider PO, wchodząc na imitację sztabu kryzysowego w sprawie sytuacji na Odrze, gdyby wiedział, czym zaprocentują występy przed kamerami. Okazało się, że podzielenie się rewelacjami o rzekomej obecności w Odrze rtęci, która podobno występować miała w ilości „rozwalającej skalę", zdemaskowała zarówno Donalda Tuska, jak i marszałek sejmiku lubuskiego Elżbietę Polak. Przy czym, przyznajmy tu uczciwie, wygląda na to, że lider PO został wrobiony przez głupkowate kłamstwa pani Polak i „tylko" pociągnął je, ufając zapewne, że jakiś cień prawdy znajduje się w jej słowach. Nie było nawet cienia i rozstrzygnął to polityk niemiecki, z którego słowami – jak to zwykle bywa w wypadku polityków PO – musiano się zgodzić. Rtęci nie było, metali ciężkich nie było, pestycydów poza normą nie było… Wszystko to – dramatyczne słowa, włącznie z tymi o poszkodowanych ofiarach, którym potrzebna była pomoc medyczna – okazało się wierutnym kłamstwem. Metoda Platformy, czyli stosowanie kłamstwa i manipulacji jako świadomej strategii politycznej, uległa autodemaskacji, i to w sposób natychmiastowy. Politycy PO kłamią jak oddychają, bez zmrużenia powieką, odruchowo i instynktownie. Pisałam to przez ostatnie lata wielokrotnie, ale wciąż zadziwia, jak konsekwentnie są wierni tej metodzie i jak głupio ją rozwijają. Twitt Tuska o tym, że wygadująca androny marszałek Polak mówi prawdę, a minister Moskwa kłamie, może być jednym z symboli zarówno metody odwracania pojęć i przedstawiania fałszu jako prawdy, jak i kompromitującej szarży polityka spanikowanego rozwojem sytuacji. No bo jednak niemiecki polityk zaprzeczył ich wersji. I zdemaskował przy okazji nie tylko kłamstwa, ale też to, co wiemy o politykach PO od dawna – wobec elit niemieckich innej rady w Platformie nie ma – spuszczona pokornie głowa.

Ale lider PO został jeszcze komiczniej i także przez przyjaciół zdemaskowany przy okazji swej wizyty w TVN. Ależ to jest cytat – trudno uwierzyć, że mógł wypowiedzieć te słowa polski polityk i lider największej partii opozycji. „Mnie demotywuje ta świadomość, że będę musiał kandydować. To jest tak upiorna myśl, że ja tam będę z powrotem siedział, tam na Wiejskiej". Tak Donald Tusk zwierzył się na chwilę przed wejściem na antenę – nie wiedział, że jest to już nadawane na żywo w internecie. No i pewnie nie mógł przypuścić, że to, co pada w zaprzyjaźnionej telewizji, tak gorliwie zaangażowanej w jego kampanię, niemal od razu pojawi się w przestrzeni publicznej jako świadectwo jego kompromitującego sposobu myślenia. Ten przypływ szczerości – jak bardzo mierzi go polski sejm, jak upiorna to jest rola, posła Rzeczpospolitej – jest kolejną autodemaskacją. Potwierdził to, co wiedzieliśmy od dawna, a czego jego wyborcy dotąd raczej nie przyjmowali do świadomości, mianowicie pogardę Tuska wobec instytucji polskiego parlamentu, i to na kilku poziomach. Wobec instytucji polskiego państwa, wobec parlamentaryzmu, wobec zasad demokracji. Kandydowanie to przykre zadanie dla zmęczonego, mocno już postarzałego polityka – wiemy to z tych słów, ale być może wyjaśniają one także, dlaczego Donaldowi Tuskowi tak nie idzie. Demotywuje go już sama myśl, że musi znów być „w tym kraju" i że już nie „może odciąć się od tego całego syfu" (jak to dawniej było, co wiemy z innych taśm PO). Kazano Donaldowi Tuskowi wracać do kraju i udawać, że mu służy, choć on tą służbą szczerze gardzi – może to wreszcie trafi także do umysłów wyborców PO. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

POCZTOWKA Z KENII, ALE O POLSCE...

W stolicy Kenii nagle przypominam sobie to, co pisał Sławomir Mrożek, mając na myśli dyskryminację Polaków, i że świata to jakoś nie obchodzi: „Bo Polacy to też Murzyni, tylko że biali". Prorok Sławomir! Przewidział to, co się z Polską i Polakami dzieje teraz w UE. Rozmyślał Lelewel na brukselskim bruku, a ja na bruku w Nairobi myślę o Brukseli, że te całe kamienie milowe to kamienie obrazy. Jestem w Afryce i widzę, że Unia Afrykańska (dawniej Unia Jedności Afrykańskiej) jest znacznie bardziej empatyczna dla swoich członków niż Unia Europejska. Cóż, każdy ma swój krzyż. Polska też. Gdy jedziemy do siedziby kenijskiej państwowej komisji wyborczej, myślę sobie, że pamięć ludzka jest krótka i już mało kto w Polsce pamięta, jak w siedzibie PKW w Warszawie, jesienią 2014 roku, za rządów PO-PSL, aresztowano kilku dziennikarzy, bo ośmielili się dopytywać, co się dzieje z wynikami wyborów samorządowych. Jak ktoś chce mówić o wolności słowa nad Wisłą i Odrą, niech sobie przypomni, jak było. W Kenii, mimo że analfabetów tu więcej niż w Polsce, głosów nieważnych w tych wyborach jest stosunkowo niewiele. Przypomnę, że u nas podczas wspomnianych wyborach lokalnych w 2014 roku było ich 20 proc.! Taka wycieczka do historii najnowszej... Wzdłuż drogi pasą się zebry i stwory strusiopodobne (może emu?). W Polsce strusie hodował śp. Andrzej Lepper. Rocznica jego śmierci – rzekomo samobójczej – minęła w tych dniach. Znałem człowieka i zupełnie w nią nie wierzę. Chciał się tuż przed śmiercią spotkać z Jarosławem Kaczyńskim, miał dla niego bardzo ważne informacje. Nie zdążył. Wielkie wyborcze billboardy mieszają się z równie wielkimi reklamującymi... szpital w Machakos. Autostrada przebiega wzdłuż sawanny. Może to autostrada także do demokracji? To jeden z najbardziej demokratycznych krajów Afryki. Może dlatego, że opozycja tutaj jest państwowotwórcza, a nie totalna...

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Pierwsza transza za reparacje? Na Albicli mają pomysł

Kluby „Gazety Polskiej" uczciły Święto Wojska Polskiego i nie zapomniały zrelacjonować tego na Albicli. W medium społecznościowym Strefy Wolnego Słowa w minionym tygodniu głośno było również o odbudowie Pałacu Saskiego oraz zatruciu Odry.

15 sierpnia 2022 roku, w dniu 102. rocznicy wiktorii Wojska Polskiego nad czerwoną nawałą ze wschodu oraz na okoliczność Święta Wojska Polskiego, członkowie i sympatycy Klubu „Gazety Polskiej" im. Jana Olszewskiego w Nowym Sączu oddali hołd bohaterom podczas miejskich uroczystości. Zrelacjonowali to fotorelacją na Albicli. „Przy wspaniałej sierpniowej pogodzie członkowie klubu nie tylko wzięli udział w uroczystej mszy świętej w kościele pod wezwaniem świętego Kazimierza oraz złożyli wiązanki i zapalili znicze pod pomnikiem Marszałka Piłsudskiego – ojca i architekta zwycięstwa na przedpolach Warszawy – ale również mieli okazję do towarzyskich rozmów w klubowym gronie. Osiemnasta w dziejach świata bitwa zbrojna jest dobrą okazją do zadumy nad rolą oręża polskiego oraz patriotycznej postawy w czasach kryzysu" – czytamy na albiclowym profilu Klubu „GP" z Nowego Sącza.

Rozpoczęły się prace na terenie pl. Piłsudskiego w Warszawie, gdzie najpierw zostanie wygrodzony teren pod dawnym Pałacem Saskim, a następnie rozpoczną się prace ziemne. Odbudowa obiektu zniszczonego celowo przez Niemców ma symboliczne znaczenie. Jest też szeroko komentowana, także na Albicli. „Pierwsza transza za reparacje wojenne dla Polski powinna pójść właśnie na odbudowę tego pięknego obiektu" – stwierdził jeden z użytkowników. A inny dodał: „Odbudować i zareklamować dla turystów z całego świata. Wtedy Niemcom skoczy gul".

Sporo uwagi w mediach społecznościowych poświęcano także kwestii zatrucia Odry. Fake news, jakoby odpowiedzialna była za to rtęć, obiegł Internet za sprawą polityków związanych z partią Donalda Tuska. „Warto się zastanowić, czemu PO oraz polskojęzyczne niemieckie media rozkręciły panikę przy zatruciu Odry, a nie zrobiły tego po zatruciu Wisły. Odpowiedź jest prosta: na Odrze mają być poczynione duże inwestycje infrastrukturalne. A to nie podoba się Niemcom. Użyli więc swoich ludzi" – zauważył na Albicli poseł Kazimierz Smoliński.

Ważne rocznice, istotne dla Polski inwestycje i bieżące wydarzenia. O tym codziennie poczytają Państwo w serwisie Albicla. Kto jeszcze nie ma konta, niech dołączy do polskiego portalu społecznościowego i korzysta z wolności słowa. Darmowa rejestracja dostępna na www.albicla.com.

albicla.com/Michał Kowalczyk

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

MUZEUM BITWY WARSZAWSKIEJ WCIĄŻ W BUDOWIE. A ŁUKU TRIUMFALNEGO NIE BĘDZIE

Mimo wielu publicznie złożonych obietnic przez przedstawicieli rządu, Muzeum Bitwy Warszawskiej nie powstało na 100. rocznicę przełomowego momentu w historii Europy, a jego budowa się przeciąga. Koszt nowoczesnej inwestycji, która ma popularyzować wiedzę o powstrzymaniu czerwonej zarazy, przekroczył już 90 mln złotych. Ministerstwo Obrony Narodowej tłumaczy spowolnienie prac budowlanych pandemią. Z kolei generalny wykonawca muzeum w Ossowie nie udziela żadnych informacji o stanie budowy i przyczynach opóźnienia.

Minęło już pięć lat, odkąd ówczesny minister obrony narodowej Antoni Macierewicz wraz z samorządowcami podpisał porozumienie w sprawie budowy Muzeum Bitwy Warszawskiej. Wybrano projekt koncepcji budynku, przygotowany przez architekta Czesława Bieleckiego – o powierzchni 8 tys. metrów kwadratowych z monumentalnymi, 100-metrowymi masztami. Pomysł jednak zmodyfikowano – na skutek sporów m.in. o koszt inwestycji w związku z zaplanowanym budżetem MON, przyjęto koncepcję prawie o połowę mniejszą (4,8 tys. m^2), zredukowano też wysokość masztów do 70 metrów. Zaplanowano położenie półkilometrowej alei Zwycięstwa, prowadzącej do gmachu placówki. W konsultacjach merytorycznych uczestniczył prof. Andrzej Nowak, popularyzator wiedzy o bohaterskiej postawie polskiego wojska w bitwie z bolszewikami wz 1920 roku.

Gdy nie wiadomo, o co chodzi…

W międzyczasie padało wiele wypowiedzi polityków PiS, jak ważna jest Bitwa Warszawska dla polskiej historii i dlaczego warto ją upamiętnić.

Oprócz placówki muzealnej, minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński opowiadał się za budową łuku triumfalnego – do takiego upamiętnienia 1920 roku nawoływał Jan Pietrzak. Z jego inicjatywy uruchomiono zbiórkę „cegiełek" na ten cel. Pomysł uzyskał pełne poparcie premiera Mateusza Morawieckiego. Niestety, łuk triumfalny w okolicach placu na Rozdrożu to melodia przeszłości, a bohaterowie wojny z bolszewikami zostaną upamiętnieni pomnikiem, który – jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem – będzie odsłonięty w sierpniu 2023 roku. Jak tłumaczył Gliński, do jury nikt nie wysłał projektu łuku, stąd wybór monumentu przypominającego wiertło.

Z kolei Muzeum Bitwy Warszawskiej miało być otwarte dla zwiedzających w 100. rocznicę pokonania bolszewików. Zamiast tej inwestycji, na czas otwarto o wiele skromniejsze Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Po zażegnaniu zamieszania wokół pierwotnego projektu Bieleckiego, który okazał się dla MON zbyt drogi, ostatecznie dopracowano szczegóły. Wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł w lipcu 2020 roku wydał zgodę na budowę. Inwestorem Muzeum Bitwy Warszawskiej jest Muzeum Wojska Polskiego, a wykonawcą AMW SINEVIA sp. z o.o. Termin otwarcia zaplanowano na 2022 rok.

Zmarnowany czas

Dziś już wiadomo, że tak się nie stanie – muzeum w Ossowie to wielki plac budowy, który dotychczas kosztował skarb państwa 90 mln zł. W czterokondygnacyjnym budynku ma być sporo multimediów, sala kinowa, pełno rekwizytów, sklepik i biura. Zapytaliśmy MON, dlaczego tak ważna inwestycja z punktu widzenia polskiej polityki historycznej jeszcze nie powstała. Odpowiedź w skrócie brzmi: przez pandemię. Tyle tylko, że o przygotowaniach do obchodów 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej i powstania muzeum PiS wiedziało od 2015 roku, gdy przejęło władzę. I nie ma wątpliwości, że pięć lat w tej kwestii zostało zmarnowanych, a więcej dzieje się wokół tematu po 2020 roku. Poza tym pandemia koronawirusa wybuchła w marcu 2020 roku. Do obchodów 100. rocznicy zwycięstwa nad bolszewikami pozostawało zatem jeszcze niemal pół roku.

„Zgodnie z przyjętym harmonogramem, który został zaktualizowany w związku z sytuacją epidemiczną w ostatnich dwóch latach, zakończenie rozpoczętego w sierpniu 2020 procesu inwestycyjnego (uzyskanie

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

pozwolenia na użytkowanie) zaplanowano na 2023 rok. Za wykonanie prac budowlanych odpowiada Spółka AMW SINEVIA Sp. z o.o., będąca Generalnym Wykonawcą inwestycji, zaś inwestorem zastępczym, sprawującym inżynierski nadzór nad realizacją robót, jest Stołeczny Zarząd Infrastruktury" – poinformowało „Gazetę Polską" centrum prasowe ministerstwa. „Prace związane z budową Muzeum są prowadzone wielopłaszczyznowo. W zakresie bryły budynku praktycznie ukończono budowę w stanie surowym otwartym. Obecnie trwają procedury mające na celu wybór wykonawców w zakresie stolarki i elewacji. Poza pracami izolacyjnymi i instalacyjnymi w budynku prowadzone są prace sanitarne i elektryczne oraz w zakresie wentylacji i klimatyzacji. Ponadto, prowadzone są prace związane z realizacją nasypu, roboty mostowe oraz roboty hydrotechniczne – wzmacnianie skarp i dna rzek" – opisują przedstawiciele resortu obrony.

Próbowaliśmy uzyskać też odpowiedź od spółki AMW SINEVIA sp. z o.o., wykonującej roboty budowlane w Ossowie. Firma tłumaczy się przepisami prawa, które nie uprawniają jej do przekazywania jakichkolwiek informacji na temat Muzeum Bitwy Warszawskiej. „Agencja Mienia Wojskowego wykonuje roboty budowlane dla zadania inwestycyjnego nr 91553 pod nazwą »Budowa Muzeum Wojska Polskiego w Ossowie« w ramach umowy nr 9/2020/ZO/MWP z 9 lipca 2020 r. na rzecz zamawiającego – Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Generalnym wykonawcą jest AMW SINEVIA Sp. z o.o. Zgodnie z postanowieniami wymienionej wyżej umowy Agencja zobowiązana jest do przestrzegania zasady poufności, tj. zachowania w tajemnicy wszystkich informacji, jakie uzyska w związku z wykonywaniem przedmiotu umowy oraz nieudostępniania ich żadnemu podmiotowi bez zgody zamawiającego (tj. Muzeum Wojska Polskiego, które jest inwestorem w tym projekcie)" – przekazano „Gazecie Polskiej". Do czasu zamknięcia numeru Muzeum Wojska Polskiego nie odpowiedziało na pytania o powody niezrozumiałego przeciągania w czasie wielomilionowej inwestycji.

Nie ma łuku, muzeum to plac budowy

– Brytyjski dyplomata lord Edgar d'Abernon określił Bitwę Warszawską jako 18. najważniejszą w dziejach świata w porządku chronologicznym. Można się z tym zgodzić, ponieważ Polska drugi raz w historii uratowała Europę przed najazdem barbarzyńców, chcących zniszczyć cywilizację łacińską. Pierwszym takim momentem była wiktoria Jana III Sobieskiego nad Turkami w 1683 roku. Plany bolszewików latem 1920 roku zmierzały do rozlania rewolucji poza Polskę – do Niemiec, Austrii i dalej do Włoch i na Bałkany. Wiemy to m.in. z listów Józefa Stalina do Włodzimierza Lenina. Wojska pod dowództwem Józefa Piłsudskiego skutecznie odparły atak czerwonej Rosji – tłumaczy dr hab. Mirosław Szumiło. – Warto pamiętać, że u boku polskiego oręża walczyła Sprzymierzona Armia Ukraińska w ramach oficjalnego sojuszu, a także ochotnicy z innych krajów. Dla naszego kraju Bitwa Warszawska miała jeszcze większe znaczenie, bowiem niepodległość odzyskana w 1918 roku zostałaby pogrzebana, gdyby zwyciężył Michaił Tuchaczewski. Nie obchodzilibyśmy święta 11 listopada, gdyby nie sukces kontruderzenia z 16 sierpnia. Uważam, że święto 15 sierpnia ma nawet większą wagę z tego względu – mówi historyk. – Niestety, nasze wielkie zwycięstwo nie jest znane szerzej w Europie. Łuk triumfalny na wzór niemiecki lub francuski w centrum stolicy byłby najbardziej godnym upamiętnieniem Bitwy Warszawskiej, zamiast czegoś na kształt wiertła. Polska mogłaby też obchodzić swój Dzień Zwycięstwa. I w ten sposób przyciągnęlibyśmy uwagę zagranicznych turystów – uważa dr Szumiło. – Muzeum Bitwy Warszawskiej powinno być tak atrakcyjne w formie jak Muzeum Powstania Warszawskiego, cieszące się ogromną popularnością. Należy nowocześnie pokazać przebieg walk, cały kontekst, mobilizację narodu, wszystko to, co działo się za kulisami wojny z bolszewikami – uważa historyk.

Jedno jest pewne: PiS zmarnowało 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej i drugiej takiej okazji na godne jej upamiętnienie nie dostanie. Rządzący niewątpliwie „odrestaurowali" pamięć o Powstaniu Wielkopolskim, po 2015 roku huczniej też obchodzi się Święto Wojska Polskiego czy kolejne rocznice wybuchu Powstania Warszawskiego. Tym bardziej kompletnie niezrozumiała jest klapa z budową muzeum oraz postawieniem łuku triumfalnego w reprezentatywnej części Warszawy. **GP**

Jurij
Szczerbak

PUBLICYSTYKA

RASZYZM – bestia z Otchłani

Raszyzm jest fenomenem nowoczesnego Szatana, uzbrojonego w niszczycielską ideologię nienawiści i nowoczesne systemy rakietowe. Ten Szatan chce zniszczyć świat globalnej cywilizacji, dobrobytu i wolności, kompromisów politycznych i pojednania byłych wrogów. Świat, w którym istniały do 24 lutego 2022 roku Ukraina, Polska, Litwa, USA i dziesiątki innych krajów.

Bestia, którą zobaczyłeś, wcześniej była, lecz teraz jej nie ma. Wyjdzie jednak z otchłani, ale spotka ją zagłada.
Objawienie św. Jana Teologa, 17:8

Historycy będą się w przyszłości spierać – kto, kiedy i gdzie określił to słowo: raszyzm. Oczywiste jest tylko, że pojawiło się niemal jednocześnie wśród wielu Ukraińców ogarniętych gniewem i goryczą. Słowo to natychmiast stało się powszechnie używanym znakiem nienawiści do rosyjskiego agresora.

Już 22 kwietnia 2022 roku znany amerykański historyk Timothy Snyder w artykule w „The New York Times Magazine" odnotował pojawienie się nowego terminu „raszyzm" na tle doniesień o zbrodniach rosyjskiej armii na ukraińskiej ziemi w Irpieniu, Buczy, Mariupolu.

To nie lud, to historyczna klątwa ludzkości

Raszyzm jest jednym z najbardziej precyzyjnych i zwięzłych pojęć, które pojawiły się podczas tej wojny. Wojna hybrydowa dała początek terminowi hybrydowemu, w którym po raz pierwszy w historii świata nazwa ideologii przestępczej (faszyzm) łączy się z narodową przynależnością przestępców – Rosja, Russia. Wcześniej ani komunizm, ani nazizm, ani antysemityzm nie miały „narodowości". Naród ukraiński, odrzucając liberalną poprawność polityczną, wyraźnie i jednoznacznie wskazał na swojego wiecznego śmiertelnego wroga – Rosję. Podobnie zrobili kiedyś Polacy, nazywając swoich ciemiężców „moskalami".

Raszyzm to nowe słowo, lecz mające starożytne, wielowiekowe korzenie. Jest to zjawisko czysto rosyjskie, nierozerwalnie związane z historią narodu rosyjskiego i jego państwa. Pochodzi z XIV wieku, kiedy książę moskiewski Iwan Kalita zapoczątkował „zbieranie ziem ruskich" – czyli dziką i brutalną ekspansję na sąsiednie narody i kraje, co doprowadziło do ogłoszenia Rosji jako imperium w 1721 roku. Niezależnie od tego, na jakich założeniach budowana była Rosja – monarchii absolutystycznej, komunistycznego Związku Republik Radzieckich czy federacji postkomunistycznej – niezmienna była jej istota, którą dokładnie nakreślił wybitny rosyjski filozof, urodzony w Kijowie Nikołaj Berdiajew (1874–1948): „Rosja jest najbardziej nacjonalistycznym krajem na świecie, krajem bezprecedensowych ekscesów nacjonalizmu, ucisku pozostałych narodowości poprzez ich rusyfikację, krajem narodowej pychy (...). Krajem, który uważa się za jedyny i powołany odrzucający całą Europę jako zgniliznę i pomiot diabła" („Dusza Rosji", 1915) .

Wielowiekowa rosyjska tradycja, będącą mieszaniną mrocznej średniowiecznej pańszczyzny, mesjanistycznego prawosławnego szowinizmu, militaryzmu i idei rosyjskiej supremacj, stworzyła ów fenomen, którego potoczna nazwa brzmi „ciemna masa". I ta pokorna „ciemna masa" zdolna do ostatecznej przemocy i okrucieństwa, wspierająca władzę w prowadzeniu agresywnych wojen, tworzy lud dotknięty bakterią ksenofobii, a zarazem samouwielbienia wyrosłego na fundamencie jakiegoś obowiązującego wszystkich Rosjan „bożego posłannictwa".

Rosyjski antykomunistyczny pisarz Iwan Szmeliow (1873–1950), nominowany przez Tomasza Manna do Literackiej Nagrody Nobla, tak oto scharakteryzował swoich rodaków: „Rosję zamieszkuje naród, który nienawidzi wolnej woli, uwielbia niewolnictwo, kocha kajdany na rękach i nogach, kocha swoich krwawych despotów. (...) Od wieków żyje w ciemności, mroku (...),

FOT. WOJCIECH KORKUĆ

jest zawsze gotowy do zniewolenia, uciskania wszystkiego i wszystkich, aż po krańce świata. To nie jest lud, ale historyczna klątwa ludzkości".

Putin – mściwa, zakompleksiona przeciętność

W czasach, gdy Zachód podziwiał blask rosyjskiej imperialnej kultury, czytał dzieła F. Dostojewskiego i L. Tołstoja, uwielbiał muzykę P. Czajkowskiego i I. Strawińskiego, zachwycał się baletem S. Diagiliewa i głosem F. Szalapina, na rozległych przestrzeniach Rosji wyrosła dzika siła, wroga zachodnim ideom demokracji i liberalizmu, gotowa do wojen, podbojów i brutalnego tłumienia buntów. W Azji Środkowej i na Kaukazie, w Polsce i w Ukrainie, na Węgrzech i Czechosłowacji. Siła, która ostatecznie zrodziła w odrapanych podwórkach Petersburga swą „Bestię z Otchłani" – Putina.

Putin to mściwa, zakompleksiona przeciętność, otoczona czekistowskimi klakierami. Ten mały człowiek z kompleksem niższości nagle zachorował na megalomanię i na naszych oczach porównuje się do Piotra I. To nie on zrodził raszyzm, który pojawił się na długo przed jego dojściem do władzy. Lecz Putin zręcznie go osiodłał, udoskonalił i odnowił. Do tradycyjnych rosyjskich cech samodzierżawia dodał takie elementy jak represyjne doświadczenie stalinizmu i kult rosyjskich nieustających zwycięstw nad wrogami, tzw. pobedobesie. Ze swojego niemieckiego doświadczenia oficera KGB Putin nie przyswoił sobie mądrości Fausta Goethego, lecz obłudną retorykę Hitlera o biednym, „skrzywdzonym narodzie niemieckim". Metody totalitarnej propagandy Goebbelsa wzniósł na orwellowskie wyżyny.

Dodajmy do tej toksycznej mieszanki najbrudniejszych osiągnięć poprzedników Putina nowe elementy: przekupywanie ukraińskich i zachodnich polityków rosyjskimi petrodolarami, stosowanie nowoczesnych technologii informacyjno-sieciowych i rozpoczęcie globalnej wojny cybernetycznej.

Odchodząc od anarchistycznej demokracji Jelcyna, Putin zbudował w Rosji klasyczne państwo faszystowskie, oparte na wodzostwie, militaryzmie, państwowym kapitalizmie, tłumieniu praw człowieka oraz likwidacji politycznej opozycji. I dlatego słowo raszyzm, jako pochodna słowa faszyzm, okazuje się wyjątkowo trafne.

Szalony posłaniec Antychrysta

Raszyzm jest fenomenem nowoczesnego Szatana, uzbrojonego w niszczycielską ideologię nienawiści i nowoczesne systemy rakietowe. Szatana, który włamał się do mniej lub bardziej znormalizowanego świata międzynarodowego prawa i porządku, wydając ultimatum krajom, które już dawno zapomniały o wojnie.

Ten Szatan chce zniszczyć świat globalnej cywilizacji, dobrobytu i wolności, kompromisów politycznych i pojednania byłych wrogów. Świat rozwiniętej turystyki międzynarodowej, globalnego handlu i rosnących standardów humanitarnych. Świat, w którym istniały do 24 lutego 2022 roku Ukraina, Polska, Litwa, USA i dziesiątki innych krajów.

A zbiorowym Szatanem stała się grupa kremlowskich zbrodniarzy politycznych i wojennych, kierowana przez Putina. Ci mali ludzie, skłonni do średniowiecznych rytuałów okultystycznych, są w stanie pogrążyć świat w mroku nuklearnej zimy. Znamy ich nazwiska i czekamy, kiedy zajmą miejsca na ławie oskarżonych w Międzynarodowym Trybunale Karnym w sprawie zbrodni Rosji jako państwa terrorystycznego.

Ale jest jeszcze jedna grupa osób, które również zostaną oskarżone jako teoretycy raszyzmu i planowanych zbrodni. Wśród tych szalonych radykałów wyróżnia się postać Alexandra Dugina – pseudofilozofa, faszysty z przekonań i prowokatora z powołania. To on zainspirował Putina do „historycznej misji" – próby zniszczenia Ukrainy jako pierwszego kroku ku III wojnie światowej, w której Rosja musi pokonać dekadencki Zachód i ustanowić dominację nad światem.

Aby czytelnicy uwierzyli, z jak szalonym posłańcem Antychrysta mamy do czynienia, skupię się na artykule A. Dugina „Piękna Rosja" (Geopolityka. Ru, 29.07.2022).

Oto jak wygląda kreślona przez Dugina przyszłość: 1. Nie będzie globalnych sieci społecznościowych; 2. Dolar i euro zostaną zniesione, zacznie się panowanie rubla; 3. Rosja stanie się Imperialnymi Stanami; 4. Zełenski będzie siedział dożywotnio tam, gdzie powinien siedzieć kolejny błazen kolorowej rewolucji; 5. Na wszystkich kanałach będzie etno folk rosyjski i euroazjatycka psychodelika; 6. W gospodarce zostanie przywrócony Gosplan [Państwowy Komitet Planowania ZSRS – przyp. red.]; 7. Będzie bardzo dużo produktów z Białorusi, która stanie się ważnym stanem Imperium; 8. Rząd obradować będzie w luksusowej konstrukcji podwieszanej do ogromnego sterowca. Sterowiec będzie unosił się nad Stanami Imperialnymi, skąd władze będą obserwować przez lornetkę, czy wszystko jest w należytym porządku, czy wszystko idzie zgodnie z planem; 9. Jak w starożytnych Chinach, zostanie wprowadzona władza ministra chmur, a także szefa Federalnego Departamentu Snów…

Rozpoznajecie tu złowrogi uśmiech Jokera?

W artykule „Kwestia polska. Podział Ukrainy" (26 maja 2022 roku) Dugin już się nie uśmiecha, gdy porusza temat krajów znienawidzonych przez Putina – Ukrainy i Polski, nazywając wizytę prezydenta RP Andrzeja Dudy w Kijowie „punktem zwrotnym" w integracji zaprzyjaźnionych krajów. „Wprowadzenie polskich wojsk [na Ukrainę – przyp. red.] będzie oznaczać bezpośredni udział NATO w konflikcie, co oznacza, że wszystko zmierza do pełnego poziomu eskalacji. Rośnie prawdopodobieństwo użycia broni jądrowej". Dugin marzy o zaangażowaniu Polski w wojnę rosyjsko-ukraińską. Bestia z Otchłani chce, aby ogień rozprzestrzenił się na Polskę, aby stał się globalny.

***

Chuda dziesięciolatka patrzy na mnie. Z przerażeniem zauważam, że nie ma jednej ręki. A ona tak bardzo chciała grać na skrzypcach. Na ławce na skwerze siedzi starsza kobieta. Nie żyje, została rozszarpana przez ułamki rosyjskiego pocisku manewrującego. W pobliżu zabitej, w piaskownicy bawią się dzieci.

Dwóch wesołych i krzepkich jak dęby facetów, przytulonych, śmieje się na zdjęciu. To bracia. Obaj zginęli na froncie, odpierając ataki rosyjskich najeźdźców. Spod ruin domu ludzie wydobywają zakurzone ciało zmarłej matki, która przykryła swoim ciałem małe dziecko, ratując je.

Są to ofiary raszystów, morderców, którzy nazywają siebie „wyzwolicielami narodu ukraińskiego". Ofiary Putina, Dugina i innych przestępców. Ofiary tych 86 proc. Rosjan, którzy popierają agresję przeciwko Ukrainie. Nie będzie dla nich przebaczenia. Spłoną w rozpalonym przez siebie ogniu piekielnym. Znikną w Otchłani, z której przybyli zabijać Ukraińców, Polaków i innych wolnych ludzi.

Bestia raszyzmu musi zostać zniszczona.

Czeka ją wieczne potępienie! **GP**

Chuda dziesięciolatka patrzy na mnie. Z przerażeniem zauważam, że nie ma jednej ręki. A ona tak bardzo chciała grać na skrzypcach. To ofiara raszystów, morderców, którzy nazywają siebie „wyzwolicielami narodu ukraińskiego".

Jurij Szczerbak, ur. 1934 w Kijowie, znany pisarz ukraiński, autor ponad 30 książek prozy, publicystyki, dramaturgii, poezji. Jego książki przetłumaczono na język angielski, niemiecki, polski, japoński i inne. Jest jednym z tłumaczy „Antologii poezji polskiej". Ambasador Ukrainy w USA, Kanadzie, Meksyku i Izraelu (1992–2003), lekarz, doktor habilitowany nauk medycznych. Nigdy nie należał do partii komunistycznej.

DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

codziennie

18:30

zaprasza **Piotr Kieraga**

REPUBLIKA

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

DORWAĆ TRUMPA ZA WSZELKĄ CENĘ

PRZESZUKANIE W MAR-A-LAGO I POLITYKA

8 sierpnia agenci FBI, na mocy nakazu podpisanego przez sędziego Bruce'a Reinharta, dokonują przeszukania w rezydencji byłego prezydenta USA Donalda Trumpa. Zabezpieczono ponad 20 pudeł z dokumentami, w których znajdowały się materiały oznaczone jako tajne, w tym przynajmniej jeden dokument objęty najwyższą klauzulą tajności. Agenci mieli też przeszukać garderobę żony byłego prezydenta i, jak poinformował Trump, rozpruć jego osobisty sejf. Choć nikt nie ma wątpliwości, że Trump nie powinien zabierać żadnych dokumentów z Białego Domu, bo zgodnie z Presidential Records Act z 1978 roku wszystkie dokumenty prezydenckie są własnością rządu USA, to jednocześnie pojawiają się pytania: czy sytuacja uzasadniała tak bezprecedensowy krok? Czy prokurator generalny Merrick Garland, będący w końcu bezpośrednim podwładnym Joego Bidena, nie nadużył swoich uprawnień, by przyszpilić niedawnego przeciwnika politycznego swojego szefa?

Dokumenty i polityka

Narracja, którą starają się promować demokraci, przekonuje, że zgodnie z prawem dokumenty nie należały do Trumpa, były prezydent łamał prawo, które obowiązuje go tak samo jak każdego szeregowego obywatela. Jeśli Trump miał dokumenty objęte klauzulą tajności, szczególnie takie oznaczone „top secret", to dodatkowo było to zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Ta narracja wzmacniana jest też przez kontrolowane wycieki, które trafiały ze służb do zaprzyjaźnionych mediów. Na przykład według „New York Timesa" agenci FBI, którzy otrzymali od współpracowników Trumpa dostęp do kamer monitoringu w Mar-a-Lago, zobaczyli na nich „coś, co ich zaniepokoiło". Choć „Times" nie informuje, co to miało być, domyślny czytelnik dopowie sobie zapewne, że mogło dochodzić do jakichś prób niszczenia lub manipulowania dokumentami. Z kolei „Washington Post", już po przeszukaniu, uzyskał informację od swoich źródeł, że wśród odzyskanych dokumentów znajdowały się „wysoce tajne", zawierające informacje o „zdolnościach nuklearnych USA". Między wierszami pojawiają się też sugestie, że przeszukanie może przynieść owoce dla śledztwa

FOT. CARLOS BARRIA / REUTERS / FORUM

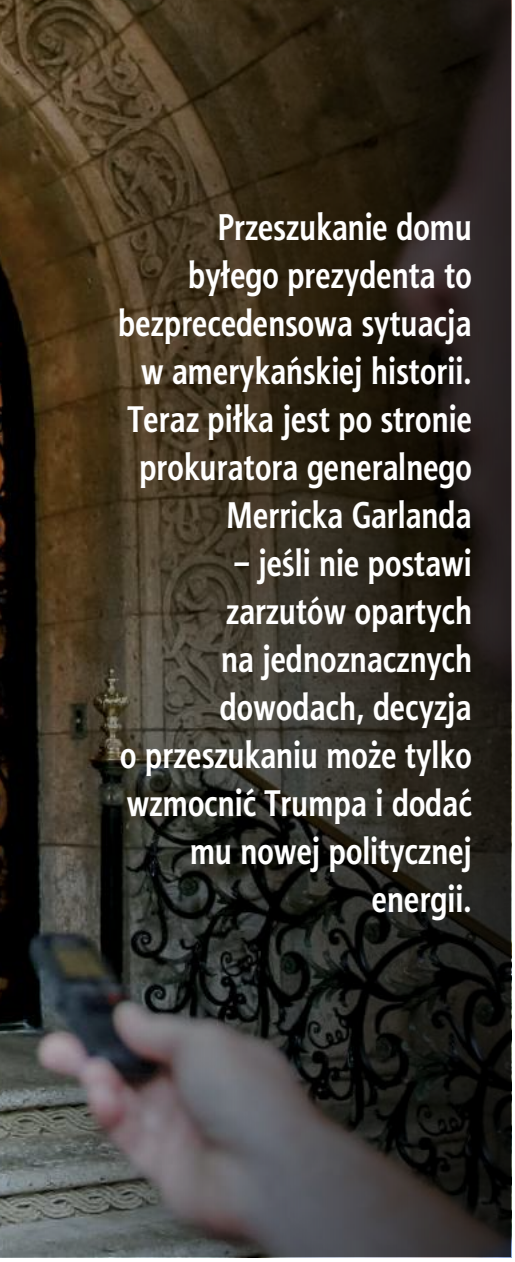

Przeszukanie domu byłego prezydenta to bezprecedensowa sytuacja w amerykańskiej historii. Teraz piłka jest po stronie prokuratora generalnego Merricka Garlanda – jeśli nie postawi zarzutów opartych na jednoznacznych dowodach, decyzja o przeszukaniu może tylko wzmocnić Trumpa i dodać mu nowej politycznej energii.

prowadzonego przez kongresową komisję ds. 6 stycznia, która stara się udowodnić, że Trump realizował plan zmierzający do zachowania władzy po przegranych, a według niego sfałszowanych wyborach. Jest to o tyle logiczne, że można założyć, iż większość dokumentów z Mar-a-Lago pochodzi z końcówki prezydentury Trumpa, a część została zabrana dosłownie w ostatnich godzinach przed opuszczeniem Białego Domu.

Problemy Garlanda

Problemem tej narracji jest to, że pozostawia mnóstwo luk, które oczywiście przeciwnicy Trumpa, przekonani o jego głębokich wadach charakteru, są w stanie bez problemu wypełnić. Jednak sam fakt posiadania przez Trumpa dokumentów, których posiadać nie powinien, może nie wystarczyć, by uzasadnić bezprecedensowe działanie FBI. Merrick Garland natrafi tu bowiem na dwa problemy. Po pierwsze, jeśli najbardziej ma obciążać Trumpa fakt, że dokumenty w jego posiadaniu były tajne, to najpierw trzeba będzie przeskoczyć pewien prawniczy problem. Zgodnie z amerykańską konstytucją to prezydent ma pełnię władzy w kwestii odtajniania materiałów i może to zrobić na wiele sposobów. Trump i jego współpracownicy twierdzą, że wszystkie dokumenty znajdujące się w Mar-a-Lago zostały wcześniej odtajnione. John Solomon, współpracownik Trumpa, który komunikuje się z Archiwum Narodowym, stwierdził, że podczas jego prezydentury istniało „stałe polecenie", zgodnie z którym wszystkie dokumenty przenoszone z Gabinetu Owalnego do rezydencji były automatycznie odtajniane. Jeśli Departament Sprawiedliwości będzie chciał postawić Trumpowi zarzuty, to najpierw sąd będzie musiał rozstrzygnąć sprawę tajności dokumentów, a to zajmie sporo czasu.

Nawet jeśli Garland zrezygnuje z rozstrzygania sprawy tajności i za przestępstwo będzie chciał uznać samo posiadanie przez Trumpa dokumentów, nawet jawnych, pojawia się problem wcześniejszych precedensów. W przededniu wyborów 2016 roku szef FBI James Comey podjął decyzję o niepostawieniu zarzutów Hillary Clinton, która jako Sekretarz Stanu korzystała z prywatnego serwera mailowego do prowadzenia służbowej korespondencji, w której znajdowały się materiały tajne, jak i takie oznaczone „top secret". Choć FBI znalazło dowody na nieprawidłowości, a nawet „dowody wskazujące na możliwość popełnienia przestępstwa", Comey zamknął sprawę, nie chcąc w zbyt znaczącym stopniu wpływać na proces wyborczy. Garlandowi trudno byłoby uniknąć zarzutów o to, że były prezydent zostałby potraktowany zupełnie inaczej, gdyby nie nazywał się Donald Trump.

Trump i przyszłość republikanów

Nie można oczywiście wykluczyć, że w materiałach pozyskanych przez FBI, być może w połączeniu z ustaleniami komisji ds. 6 stycznia, znajduje się coś, co będzie dla Donalda Trumpa ostatecznie kompromitujące. Podobnie jednak mówiono o innych próbach usidlenia byłego prezydenta, od śledztwa ws. „rosyjskich wpływów" poprzez dwie procedury impeachmentu. Ostatecznie opinia publiczna zawsze dowiadywała się czegoś nowego. Charakter Trumpa, jego lekceważenie norm i obyczajów politycznych pokazane były w nie najlepszym świetle, ale we wszystkich tych próbach brakowało czegoś, by wyprowadzić decydujący cios. Niechętni Trumpowi dowiadywali się tego, co już wcześniej wiedzieli, a jego zwolennicy tylko utwierdzali się w przekonaniu, że „system" nie cofnie się przed niczym i użyje wszelkich dostępnych metod, by zneutralizować ich ulubieńca.

Póki co, ta kolejna próba, na czele której stanął Merrick Garland, tylko wzmacnia politycznie Donalda Trumpa. Do jego organizacji płyną fundusze, w tej chwili na jej kontach znajduje się 110 mln dolarów. Czy Trump zdecyduje się, by wykorzystać je na kampanię prezydencką w 2024 roku, czy może będzie chciał wspierać w ten sposób kojarzonych z nim kandydatów w nadchodzących wyborach śródterminowych? Niezależnie od tego, jaką decyzję podejmie, były prezydent znowu znalazł się w centrum uwagi, a to, w jaki sposób go potraktowano, sprawiło, że nawet republikanie, z którymi od dawna nie było mu po drodze, stanęli w jego obronie.

Demokraci wcale nie muszą być zasmuceni takim obrotem spraw. W ich przekonaniu ciągłe zajmowanie się wybrykami Trumpa z przeszłości może odwracać uwagę od słabych notowań Bidena i jego mizernych dokonań, szczególnie w polityce wewnętrznej. Nie można też zapominać o tym, że pomimo braku popularności obecnego prezydenta, Biden, przynajmniej według wielu sondaży, wygrywa ciągle w potencjalnym, bezpośrednim starciu z Donaldem Trumpem. Paradoksalnie może się więc okazać, że choć według amerykańskiej lewicy Donald Trump jest największym „zagrożeniem dla demokracji", może też być ostatnią nadzieją demokratów. **GP**

SUCHĄ STOPĄ PRZEZ SEZON GRZEWCZY

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

NIEBAWEM RUSZA BALTIC PIPE

Choć wspomagane przez Greenpeace Polska opozycyjne media wyrażały ostatnio „zatroskanie" o to, czy wystarczy gazu w nadchodzących miesiącach, Ministerstwo Klimatu i Środowiska oraz PGNiG zapewniają: „Aktualny bilans gazu zabezpiecza sezon grzewczy".

Skoro nasza sytuacja gospodarcza na tle krajów unijnych jest, mimo niemalejącej inflacji, relatywnie dobra (pisaliśmy o tym w poprzednim numerze), opozycja oraz sprzyjające jej media i organizacje musiały sobie znaleźć nowy cel w atakowaniu obozu rządzącego.

Nowe paliwo do walki z rządem

Całkiem niedawno „Newsweek" napisał m.in., że „na chwilę przed początkiem sezonu grzewczego, na kilka tygodni przed uruchomieniem Baltic Pipe, sztandarowy projekt, który miał uniezależnić Polskę od rosyjskiego gazu, pozostaje (…) infrastrukturalnym gadżetem". Co więcej – według wymienionej gazety, z BP praktycznie nie popłynie gaz z Norwegii i z Danii do naszego kraju, bo wciąż nie zostały zawarte odpowiednie kontrakty z Norwegami i Duńczykami. „Newsweekowi" wtóruje „zielona" organizacja Greenpeace, o której w marcu bieżącego roku pisał

POLSKA W GRONIE NIELICZNYCH

Gaz, który będzie sprowadzany z Norwegii przez otwierany na początku października bieżącego roku gazociąg Baltic Pipe (przepustowość roczna to około 10 mld m³ gazu), to w naszym kraju (zużywającym rocznie około 20 mld m³ gazu) niejedyne źródło dostaw błękitnego paliwa, które powinno nas zabezpieczyć w miejsce surowca dotąd importowanego z Rosji. Sprowadzamy go także – poprzez gazoport w Gdańsku i w litewskiej Kłajpedzie – z krajów arabskich i USA (w postaci LNG). Dodatkowo przesył zapewniają interkonektory na granicy z Litwą, Słowacją i Niemcami. Do tego dochodzi gaz ze źródeł krajowych – około 3 mld m³ rocznie. Jesteśmy tym samym jednym z nielicznych krajów w UE, który w dość krótkim czasie praktycznie uniezależnił się od dostaw z Rosji.

FOT. RITZAU SCANPIX / REUTERS / FORUM

niemiecki „Die Welt". Gazeta przytaczała wówczas słowa byłego sekretarza generalnego NATO Andersa Fogha Rasmussena, który już w 2014 roku informował, że Rosja wspierała organizacje ekologiczne „w celu utrzymania europejskiej zależności od rosyjskiego gazu". Zarzuty te miał odpierać wtedy m.in. Greenpeace.

Tymczasem kilka dni temu organizacja ta przekonywała, że „wbrew zapewnieniom rządu, w Polsce już w grudniu może zabraknąć gazu, a brakujące ilości surowca PGNiG będzie musiał kupować po wysokich cenach na giełdzie. Na ten cel koncern gazowy będzie musiał przeznaczyć nawet dodatkowe 33 mld zł – wynika z analizy ekspertów Greenpeace Polska".

Z kolei Piotr Wołejko, ekspert Federacji Przedsiębiorców Polskich, choć uważa, że „w przypadku gazu ziemnego pochwalić należy stan zapełnienia krajowych magazynów tego paliwa, jednak nawet to nie gwarantuje pewności dostaw przez cały sezon jesienno-zimowy". Według eksperta, „co najwyżej połowa z dostępnej przepustowości 10 mld m³ nowego gazociągu została zakontraktowana. Być może jeszcze w br. pojawi się pilna potrzeba zakontraktowania dostaw gazu (…) po cenach rynkowych, co może kosztować miliardy zł miesięcznie. Uzasadnione są zatem obawy o dostępność gazu dla biznesu, i to nie tylko w najbliższych miesiącach".

PGNiG uspokaja

W odpowiedzi na naszą prośbę o skomentowanie przytoczonych powyżej „rewelacji" „Newsweeka" Ministerstwo Klimatu i Środowiska wyjaśniło, że działalność PGNiG w dużej części objęta jest tajemnicą handlową, a rzeczywistość gazowa jest dużo bardziej skomplikowana, niż to wynika z komunikatów prasowych. Jak zaznacza MKiŚ, sytuacja na europejskim rynku gazu jest bardzo trudna. „PGNiG ma tego świadomość i intensywnie pracuje, aby przygotować się do nadchodzącego sezonu grzewczego. M.in. maksymalnie wykorzystuje możliwości związane z zakupami gazu LNG i prowadzi rozmowy z kilkoma znaczącymi producentami gazu działającymi na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Nie komentuje jednak przebiegu tych negocjacji. Podjęcie na tym etapie merytorycznej dyskusji oznaczałoby konieczność ujawnienia danych wrażliwych" – podkreśla resort.

Starając się dowiedzieć, jak faktycznie wygląda sytuacja z gazem w nadchodzącym sezonie grzewczym, spytaliśmy „u źródła" – tj. Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo (PGNiG). „Tak, PGNiG dysponuje odpowiednim wolumenem gazu, aby wykorzystać w pełni zarezerwowane na ten rok moce". „Kwestia regularności dostaw gazu poprzez Baltic Pipe należy w całości do operatora gazociągu, czyli spółki GAZ-SYSTEM. W 2017 roku PGNiG zakontraktowało zdecydowaną większość z dostępnej przepustowości na okres od 1 października 2022 do 30 września 2037 roku. Dostępny na Norweskim Szelfie Kontynentalnym gaz ziemny popłynie do Polski w ramach możliwości technicznych oferowanych przez gazociąg" – podkreśliła spółka.

Co więcej, koncern w bieżącym roku wykorzysta całą zarezerwowaną przepustowość Baltic Pipe. „W ostatnim czasie pozyskaliśmy kontrakty, które łącznie z gazem m.in. z własnego wydobycia są wystarczające do wypełnienia w 100 procentach zarezerwowanych

mocy na Baltic Pipe do końca 2022 roku. Aktualny bilans gazu zabezpiecza sezon grzewczy. PGNiG rozmawia z największymi producentami na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Na tym etapie jednak nie można ujawnić szczegółów, w tym poziomu zakontraktowania, ze względu na skuteczność negocjacji".

Główne źródło gazu do Baltic Pipe

PGNiG posiada już zróżnicowany portfel kontraktów na dostawy gazu wydobywanego na Norweskim Szelfie Kontynentalnym oraz w Danii – dowiedziała się „GP". „Spółka informowała o części z tych kontraktów, w szczególności z duńskim Ørsted oraz Lotosem. Umowy z innymi dostawcami nie były ujawniane ze względu na tajemnicę handlową. PGNiG prowadzi ponadto rozmowy z producentami gazu działającymi na Norweskim Szelfie Kontynentalnym, w celu zakupu dostaw, które będą przesyłane do Polski gazociągiem Baltic Pipe".

Głównym źródłem gazu dostarczanego do Baltic Pipe będzie wydobycie własne, prowadzone na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. W bieżącym roku prognoza wydobycia w tym rejonie wynosi 3 mld m³. „Nasze wydobycie tam w I półroczu br. to 1,54 mld m³. A zatem przez pół roku zrealizowaliśmy połowę planu. Wydobycie pozostałej części prognozowanego wolumenu 3 mld m³ jest niezagrożone. GK PGNiG zamierza dalej działać na rzecz zwiększenia produkcji własnej gazu ziemnego w Norwegii" – poinformował koncern.

Ponadto „aktualna prognoza na 2023 rok zakłada wydobycie na poziomie 2,6 mld m³, a po rozpoczęciu produkcji z zagospodarowywanych obecnie złóż, wyniesie w niedalekiej przyszłości 4 mld m³. Trwające prace poszukiwawcze czy starania o nowe koncesje pozwalają twierdzić, że wolumen wydobycia w najbliższych latach wzrośnie".

Dużo zależy od zimy

– Jeszcze w tym roku po otwarciu jego przepustowość będzie wynosić do 3 mld m³ w skali roku. Większość tej przepustowości jest zakontraktowana – zaznacza w wypowiedzi dla „GP" Magdalena Maj z Polskiego Instytutu Ekonomicznego. I dodaje: – Dużo będzie zależeć od tego, z jak surową zimą będziemy mieć do czynienia w tym roku. Gaz System prognozuje, że w bieżącym roku ze względu na wysokie ceny zużycie w naszym kraju będzie mniejsze niż w ubiegłym (18 zamiast 20 mld m³). Poza tym mamy rozbudowane połączenia międzysystemowe z krajami sąsiadującymi, chociażby z Litwą, od maja przez gazociąg GIPL (przepustowość 1,9 mld m³ w ciągu roku w kierunku Polski), co daje możliwość importu przez terminal LNG w Kłajpedzie. Do tego mamy długoterminowe kontrakty na dostawy gazu.

> Trwające prace poszukiwawcze czy starania o nowe koncesje pozwalają twierdzić, że wolumen wydobycia gazu w najbliższych latach wzrośnie.

Według Wojciecha Jakóbika, redaktora naczelnego portalu BiznesAlert.pl, najczarniejszy scenariusz zakłada zerowe dostawy gazu z Rosji do Europy, które mogą oznaczać niedobory gazu także w Polsce, co oznaczałoby konieczność ograniczenia dostaw do przemysłu. – Są też inne prognozy, które zakładają, że takie ograniczenia nie będą konieczne. Tak czy inaczej Polska powinna przejść przez sezon grzewczy suchą stopą. Choć byłoby łatwiej, gdybyśmy zmaksymalizowali wykorzystanie Baltic Pipe, dlatego należy z nadzieją wypatrywać kolejnych kontraktów zwiększających dostępność gazu w tej rurze – dodaje.

– Odbiorcy indywidualni są chronieni przepisami krajowymi i UE, dlatego ewentualne ograniczenie zużycia dotknęłoby najpierw przedsiębiorców, analogicznie do rozwiązań z rynku energii, na którym kiedyś, w 2017 roku, konieczne było wprowadzenie stopni zasilania. Tymczasem dane MKiŚ pokazują, że Polacy mają zmniejszyć zużycie gazu w bieżącym roku o około 17 proc., bez żadnych dodatkowych regulacji, oszczędzając, ze względu na jego najwyższą cenę w historii. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

MSWIA WYKREŚLIŁO MAGA FOODS Z LISTY SANKCYJNEJ

Minister spraw wewnętrznych wykreślił spółkę Maga Foods z krajowej listy sankcyjnej. Spółka – o czym informowała „GP Codziennie" – została wcześniej wciągnięta na tę listę. Istotne zmiany struktury właścicielskiej oraz organizacyjnej spółki, które nastąpiły już po wcześniej wydanych decyzjach względem Maga Foods, usunęły jej dotychczasowe powiązania z kapitałem rosyjskim. Jedynym wspólnikiem firmy stała się spółka pracownicza, w odniesieniu do której nie występują okoliczności wskazujące na utrzymywanie relacji z podmiotami rosyjskimi.

WYNIKI ORLENU OBALAJĄ PALIWOWE MITY

Wyniki PKN Orlen za drugi kwartał bieżącego roku pozwoliły skutecznie obalić dwa mity, w które wierzy część polityków i komentatorów. Pierwszy to budowanie przez Orlen zysków kosztem polskich kierowców, a drugi to przekonanie, że detaliczna sprzedaż paliwa to dla koncernów paliwowych źródło krociowych zysków. Blisko połowa przychodów koncernu została jednak wygenerowana na sprzedaży za granicą, z kolei mimo wzrostu sprzedaży paliw na stacjach wynik był o 127 mln zł niższy niż rok wcześniej – napisał dr Artur Bartoszewicz na portalu niezalezna.pl.

FOT. MAT. PRAS (2)

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Wyłączyli atom, musieli włączyć olej 15–17 sierpnia w południowej Szwecji odnotowano niedobory prądu i jego rekordowe ceny. Uruchomiono więc, w środku lata, rezerwową elektrownię na olej opałowy, która od wielu lat była włączana jedynie zimą. Te niedobory prądu są spowodowane znacznym spadkiem produkcji energii z wiatru i zamknięciem w ubiegłych latach (przez lewicowe rządy) dobrze funkcjonującej energetyki jądrowej.

Estonia usuwa sowieckie pomniki Premier rządu Estonii Kaja Kallas zapowiedziała usunięcie wszystkich sowieckich pomników z publicznej przestrzeni kraju i ich przeniesienie do muzeum. 17 sierpnia usunięto sowiecki czołg T-34 z miasta Narwa i przetransportowano go do Estońskiego Muzeum Wojny. Portal ERR podał, że w Estonii jest jeszcze 200–400 sowieckich pomników. Do listopada br. 69 pomników gloryfikujących sowiecki reżim ma być zdemontowanych także na sąsiedniej Łotwie.

Niemcy przedłużą działanie ostatnich elektrowni jądrowych? 16 sierpnia „The Wall Street Journal" podał, powołując się na informacje od trzech urzędników rządu Niemiec, że rząd planuje przedłużyć działanie trzech ostatnich niemieckich elektrowni jądrowych, których zamknięcie zaplanowano w ubiegłych latach na koniec 2022 roku. Nowojorski dziennik stwierdził, że decyzja rządu już zapadła, ale konieczne będzie jeszcze głosowanie na jego posiedzeniu i w Bundestagu. Te dość sensacyjne informacje zdementowało ministerstwo gospodarki w Berlinie: „Te doniesienia są nieprawdziwe i nie mają żadnej podstawy w faktach".

Sukces Węgier Chiński CATL – największy na świecie producent baterii do elektrycznych aut – zamierza zainwestować w fabrykę na Węgrzech aż do 7,34 mld euro. Będzie to największa chińska inwestycja w Europie Środkowej – o wartości większej od wszystkich wcześniejszych chińskich inwestycji w Europie Środkowej łącznie. Wartość dotychczasowych inwestycji Państwa Środka na Węgrzech sięga około 3 mld euro. Budowa fabryki w Debreczynie ma ruszyć w tym roku.

FRANCUSKI ABSURD

Od lipca Francję trawią pożary, więc MSW ściąga strażaków z zagranicy, bo ponad 5 tys. strażaków francuskich, którzy nie przyjęli covidowej szczepionki, ma zakaz powrotu do pracy.

Demograficzna katastrofa w euro-socjalistycznej Hiszpanii Hiszpański Urząd Statystyczny podał, że od stycznia do czerwca br. urodziło się w kraju zaledwie 159,7 tys. dzieci – najmniej w historii tych statystyk (prowadzonych od 1941 roku). W pierwszej połowie br. w Hiszpanii przyszło na świat około tysiąca dzieci mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. A spadek liczby urodzeń nastąpił po raz ósmy z rzędu. Jeszcze w 1964 roku każda Hiszpanka miała przeciętnie troje dzieci, obecnie jest to średnio zaledwie jedno dziecko. Pierwsza połowa br. przyniosła też większą liczbę zgonów – zmarłych było 13,3 tys. więcej niż rok wcześniej. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

Zalecenia komisarza

Komisarz UE ds. rynku wewnętrznego Thierry Breton zalecił mieszkańcom Francji i wszystkich krajów UE ograniczenie ogrzewania mieszkań zimą o 2–3 stopnie – w ramach sugerowanego oszczędzania energii. Zachęcał też do oszczędniejszego korzystania z urządzeń klimatyzacyjnych.

SOJUSZ CZARNYCH ORŁÓW

UKŁADY NIEMIECKO-ROSYJSKIE NA PRZESTRZENI WIEKÓW

Orzeł dwugłowy
Drzemał na szczycie gmachu
I w szponach niósł okowy...
Juliusz Słowacki „Hymn"

Małgorzata **Gmurczyk-Wrońska**

Rosja carska i Prusy, a potem Rzesza Niemiecka, miały w swych herbach czarne orły. I chociaż Sowieci zastąpili wizerunek dwugłowego ptaka złotym sierpem i młotem, to jednak w swej polityce ZSRS było kontynuatorem imperialnej Rosji. Symbolika czarnego orła ma w polskiej literaturze konotacje negatywne, jest on przedstawiany jako uosobienie zaborczej niewoli. Patrząc na historię ponaddwuwiekowej rosyjsko-niemieckiej współpracy i wynikające z tego zagrożenia dla bytu niepodległych państw, zwłaszcza w naszej części kontynentu, retoryka literacka nabiera szczególnego znaczenia.

TAJNY UKŁAD
Zawierając w Moskwie pakt Ribbentrop–Mołotow, oficjalnie określany jako układ o nieagresji, Stalin otrzymał w warunkach pokojowych znaczne obszary. To fenomen historii – aneksja nowych terenów bez wojny.

FOT. WIKIPEDIA

Od początku XVIII wieku Rosja i Prusy prowadziły nieustanną rywalizację i grę o wpływy na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej. Osłabienie Rzeczypospolitej na przełomie XVII i XVIII wieku ułatwiło w dużym stopniu realizację ich imperialnych tendencji. W porozumieniu z Austrią, przy obojętności Europy, przeprowadzone zostały rozbiory Rzeczypospolitej. Kiedy potężniejąca Rosja stawała się mocnym graczem w stosunkach międzynarodowych, Prusy doprowadziły do zjednoczenia państw niemieckich. Dotychczasowi sprzymierzeńcy stanęli przed alternatywą dalszej współpracy lub rywalizacji. Pod koniec XIX wieku ich drogi rozeszły się, a w okresie I wojny światowej znaleźli się w dwóch przeciwstawnych obozach. W 1918 roku ich imperia upadły. Powrócono więc do tradycyjnej linii współpracy oraz planów niszczenia i likwidowania niepodległych państw. Nastał czas odradzania się zaborczych i groźnych dla Europy sojuszy dawnych czarnych orłów.

Początki współpracy

Dążenie władcy Rosji Piotra I do uzyskania kontroli w basenach Morza Bałtyckiego i Czarnego na początku XVIII wieku zapoczątkowało budowanie mocarstwowej pozycji Rosji. Jej udział w wojnie północnej doprowadził do włączenia w granice imperium Ingrii, Karelii, Estonii i Inflant, zwiększyły się również wpływy państwa carów w Rzeczypospolitej. Nie było to trudne, bo elekcyjny król z Saksonii August II Wettin widział właśnie w Rosji swego sprzymierzeńca. Podzielona magnateria opowiadała się za Rosją, Prusami, Szwecją bądź Francją. Walka wewnętrzna w Rzeczypospolitej sprzyjała wkroczeniu wojsk rosyjskich wspierających Augusta II i popierające go siły możnowładców. Rosja zaczęła powoli „wchodzić" do Europy. Aby jednak zachować pozycję wymarzonego dla niej mocarstwa europejskiego, musiała liczyć się z Prusami, a także rywalizować w tamtym okresie z Austrią. Do tej gry włączała się Francja, gotowa blokować wpływy Austrii i Rosji. W 1709 roku August II podpisał z Piotrem I układ regulujący współpracę militarną i polityczną. W 1716 roku, na życzenie Augusta II, wojska rosyjskie weszły w granice państwa Rzeczypospolitej. Sytuacja ta nie była obojętna dla Prus, które były również zainteresowane osłabieniem Rzeczypospolitej i umacnianiem swojej pozycji. W dodatku wolna elekcja, czyli osadzenie na tronie Rzeczypospolitej wspieranego kandydata, była idealnym narzędziem dla obcych mocarstw. W 1720 roku Rosja i Prusy podpisały więc traktat poczdamski, w którym podjęły wzajemne zobowiązania wspierania się w utrzymaniu tego politycznego „narzędzia". Dwanaście lat później, już wraz z Austrią, dopełniono dzieła w traktacie Loewenwolda, nazywanego traktatem trzech czarnych orłów – dopięto szczegóły dotyczące współdziałania przy wolnej elekcji w Rzeczypospolitej.

Tarcia i rozgrywki

Przed wybuchem wojny siedmioletniej w 1756 roku miało miejsce słynne odwrócenie przymierzy w sojuszach europejskich. Francja poparła swego dotychczasowego wroga, czyli Habsburgów w Austrii i wystąpiła przeciwko Prusom i Wielkiej Brytanii. Z kolei dwie cesarzowe – rosyjska Elżbieta i austriacka Maria Teresa – sprzymierzyły się przeciwko władcy Prus Fryderykowi II. Bilans wojny stawał się niezwykle niekorzystny dla Prus, ale z opresji „wybawił" Fryderyka nowy władca Rosji Piotr III, który objął tron po śmierci Elżbiety. Car podziwiał władcę pruskiego, więc zwrócił mu zagarnięte przez Elżbietę tereny i zawarł pokój. Propruski kurs prowadziła także jego żona i następczyni – Katarzyna II. To ona, z pochodzenia przecież Niemka, była kontynuatorką polityki Piotra I w budowaniu potęgi Rosji. Prusy i Rosja nie „przeszkadzały" sobie w tym czasie w zdobywaniu nowych terenów wpływów, dodatkowo zwalczały podobne dążenia austriackie. Ambitna i „oświecona" monarchini, bo za taką uchodziła Katarzyna II, zyskała uznanie elit europejskich i utorowała drogę Rosji do wejścia na europejskie salony. Katarzyna od początku niemal dążyła do zdominowania Rzeczypospolitej rządzonej przez uległego jej króla, dawnego kochanka, Stanisława Poniatowskiego. Prusy miały się więc na baczności, by caryca nie osiągnęła przewagi. Te tarcia i rozgrywki, do których włączały się także polskie stronnictwa, doprowadziły ostatecznie do rozbiorów Rzeczypospolitej. Podkreślić jednak trzeba, że to Fryderyk II dążył do rozbiorów Rzeczypospolitej. Katarzyna II była temu przeciwna, chciała bowiem mieć… całą Rzeczpospolitą dla siebie. Niemniej już 17 lutego 1772 roku podpisano tajny układ prusko-rosyjski w Petersburgu, wymierzony przeciwko Austrii, zobowiązujący obie strony do współpracy i podziału ziem

polskich. Przewidywano tam, że Prusy odbiorą Rzeczypospolitej Warmię i Prusy Królewskie, a Rosja Inflanty Polskie oraz tereny za Dnieprem, Drucią i Dźwiną. Realizacja tych planów nastąpiła bardzo szybko. Ostatecznie w wyniku III rozbioru Rosja i Prusy stały się sąsiadami.

Razem, ale i osobno

Na przełomie XVIII i XIX wieku Rosja posiadała olbrzymie tereny nie tylko w Azji, lecz także właśnie w Europie. Znalazła się w gronie zwycięskich mocarstw na kongresie wiedeńskim w 1815 roku, a na tamtejszych salonach brylował wnuk Katarzyny II – Aleksander I. To on przeforsował pomysł utworzenia Królestwa Polskiego, które miało być połączone unią personalną z imperium rosyjskim. Tym samym Rosja poszerzyła zachodnie granice i weszła na tereny polskie zdominowane wcześniej przez Prusy. W tym czasie obszar Królestwa Prus wyglądał, w porównaniu z nią, dość mizernie. Prusy rywalizowały z Austrią o wpływy w państwach niemieckich, włączały się w koalicje antyfrancuskie. Ambicją niemieckich władców było poszerzenie granic i zjednoczenie rozdrobnionych państw. Udało się to w 1871 roku. Kanclerz Rzeszy Niemieckiej Otto von Bismarck zadbał o dobre relacje z Rosją. Wiedział, że tylko współpraca na linii Berlin–Petersburg ułatwi szachowanie innych mocarstw i zachowanie status quo na dawnych ziemiach polskich. Dwa orły musiały też wspierać się w obliczu polskich powstań i dążeń niepodległościowych. Spektakularnym tego przykładem było podpisanie, jeszcze przed zjednoczeniem Niemiec, prusko-rosyjskiej konwencji Alvenslebena, 8 lutego 1863 roku, która zakładała współpracę wojskowo-polityczną w tłumieniu polskich zrywów narodowowyzwoleńczych. Dodajmy także, że 22 października 1873 roku tym razem Rosja, Cesarstwo Niemieckie i Austro-Węgry porozumiały się co do wzajemnych konsultacji w celu zachowania status quo na podległych im terenach. Był to słynny sojusz trzech cesarzy, wzmocniony dodatkowo sojuszniczymi układami wojskowymi zawieranymi w latach 1872–1873.

Z polityką Bismarcka zerwał jego następca, kanclerz Leo von Caprivi. Niemcy spragnione nowych podbojów zmieniły kurs i sprzymierzyły się z Austro-Węgrami, z kolei Rosja zawarła sojusz z Francją i doszła do porozumienia z Wielką Brytanią. Ta kolejna wielka zmiana sojuszy w Europie doprowadziła do wybuchu I wojny światowej. Dawni sprzymierzeńcy znaleźli się we wrogich obozach. Ponieśli klęskę, a dodatkowo w Rosji wybuchły rewolucje. Pokonane i upokorzone „czarne orły", wykluczone z obrad konferencji paryskiej w 1919 roku, ponownie wchodziły na drogę współpracy.

Noël Le Mire „Kołacz Królewski" – alegoria I rozbioru Polski.

FOT. WIKIPEDIA

Zburzyć ład wersalski

Już pod koniec 1917 roku, po dojściu bolszewików do władzy, rozpoczęły się pertraktacje pokojowe z Niemcami. Ostatecznie pokój brzeski bolszewicka Rosja podpisała z państwami centralnymi w marcu roku następnego. Polska, która oddzielała Rosję bolszewików od rewolucyjnych Niemiec, stała na przeszkodzie planów szerzenia rewolucji. Stosunki sowiecko-niemieckie, w których współpraca przeplatała się z rywalizacją, rzutowały w bardzo dużym stopniu na stosunki międzynarodowe i na kierunki polskiej polityki zagranicznej.

Obecnie badacze nie udzielają jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy na początku 1920 roku istniały realne szanse na porozumienie niemiecko-sowieckie wynikające

z koncepcji geopolitycznej (rozbioru Polski) bądź rewolucyjnej. Podkreślmy jednak, że propozycje zawarcia sojuszu sowiecko-niemieckiego zostały złożone w już lutym 1920 roku przez agentów sowieckich przedstawicielowi niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych. Po klęsce bolszewików w wojnie 1920 roku, Rosja musiała zaniechać, przynajmniej na jakiś czas, realizacji planów podbojów i poszerzenia stref dominacji w Europie. Potrzebowała jednak sojusznika, który podobnie jak ona miał cele imperialne i który dążyłby do zburzenia ładu wersalskiego oraz wsparłby osłabione państwo bolszewików wojskowo i gospodarczo. I tak 16 kwietnia 1922 roku w Rapallo podpisano z Niemcami traktat polityczny. Nawiązano ponownie, przerwane pod koniec 1918 roku, stosunki dyplomatyczne i konsularne, zrezygnowano ze wzajemnych powojennych roszczeń finansowych. Rapallo zapoczątkowało też współpracę wojskową obydwu państw. Niemieckie zakłady zbrojeniowe instalowały swoje fabryki na terenie państwa sowieckiego, Niemcy szkolili bolszewickich oficerów oraz zobowiązali się do udzielania Sowietom kredytów finansowych. Linia Rapallo z różnymi perturbacjami była kontynuowana przez cały okres międzywojenny. Co kilka lat podpisywano kolejne umowy polityczno-gospodarcze, a współpraca ta determinowała Niemców i Rosjan, w ogromnym stopniu wpływała na politykę zagraniczną, zarówno polską, jak i państw Europy Zachodniej. Dotyczyło to szczególnie Francji, która sądziła, iż realne jest wciągnięcie Moskwy w system wielostronnych układów gwarantujących pokój w Europie. Wielka Brytania podejmowała próby rozmów z Rzeszą. W lecie 1939 roku francusko-brytyjska delegacja prowadziła negocjacje z Sowietami w celu wciągnięcia ich do koalicji pokoju i przeciwstawieniu się polityce hitlerowskich Niemiec. Podkreślmy jednak, że po dojściu Hitlera do władzy stosunki sowiecko-niemieckie miały charakter zimnej wojny. Hitler bowiem dążył do pokonania i podporządkowania sobie także państwa Sowietów. I odwrotnie – wrogie sygnały wobec Berlina płynęły z Moskwy.

W traktacie Loewenwolda, nazywanego traktatem trzech czarnych orłów, dopięto szczegóły dotyczące współdziałania przy wolnej elekcji w Rzeczypospolitej.

Sojusz w kierunku wojny

Latem 1939 roku wszystko sprzyjało Hitlerowi i Stalinowi, by doprowadzić do taktycznego porozumienia. Naiwność i niemoc zachodnich decydentów, powszechny opór społeczeństw przeciwko wojnie, mniejsza skuteczność decyzyjno-wykonawcza w systemach demokratycznych wobec państw totalitarnych, ułatwiły dyktatorom realizację planów wojennych. Wobec zabiegów Francji, a także Wielkiej Brytanii, by porozumieć się z Sowietami przeciwko Niemcom, Stalin znalazł się w sytuacji wręcz komfortowej do przeprowadzenia swych zaborczych celów. Prowadząc rozmowy z państwami zachodnimi, równocześnie prowadził tajne rokowania z Niemcami. Celem było (jak na razie) wybadanie – kto zaoferuje więcej, z kim lepiej podpisać układ, aby poszerzyć swe granice. Zawierając w Moskwie pakt Ribbentrop–Mołotow, z tajnym aneksem z 23 sierpnia 1939 roku, oficjalnie określany jako układ o nieagresji, Stalin otrzymał w warunkach pokojowych znaczne obszary. To rzeczywiście fenomen historii – aneksja nowych terenów bez wojny. Przypomnijmy, że w świetle podpisanego układu Sowieci mieli włączyć do swego imperium państwa bałtyckie oraz część Rzeczypospolitej, a granica niemiecko-sowiecka miała przebiegać wzdłuż Narwi, Wisły i Sanu. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

Z miłości do...

POLSCY FRANCISZKANIE NA LITWIE

Łatwo rozpoznać Polaków wśród innych turystów idących uliczką od wileńskiego Starego Miasta w stronę Ostrej Bramy. Polacy już przed kościołem św. Teresy trochę zwalniają, przestają ze sobą rozmawiać. A potem zastygają w jednym miejscu, wpatrując się w górę z zachwytem i miłością, w okno, z którego spogląda Ona – Przenajświętsza Panienka, ta, która w Ostrej świeci Bramie. Przychodzą do Niej, tak jak wraca się do Matki.

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Chadzał do Niej, kilkuletnim będąc dziecięciem, Adam Mickiewicz. Zapamiętał to dobrze, został przecież przez Nią uzdrowiony (co wymodliła Adasiowi jego matka). Kiedyś na Bramie Miednickiej, którą potem nazwano Ostrą (od przedmieścia zwanego Ostrym Końcem), widniał polski napis „Matko Miłosierdzia, pod Twoją obronę uciekamy się". W 1867 roku Rosjanie uznali, że należy go zastąpić tekstem łacińskim. Polska wersja wróciła w czasach II Rzeczypospolitej. Po wojnie znowu zniknęła. Ale i tak bije tu serce polskie. Za dużo kolan żłobiło schody prowadzące do kaplicy. Szkoda, że zniknęły też te stare schody. Te zagłębienia w kamieniu były świadectwem, jak ludzkie kolana mogą go wyżłobić, skruszyć. Jakaż jest moc w modlitwie. Łzy wypłakane przy tych modlitwach mają siłę niebywałą. Stał tu kiedyś przed bramą marszałek Józef Piłsudski. Stał, patrzył w górę, a z oka spłynęła mu łza. Ściekła po policzku, upadła na dłoń wspartą na rękojeści szabli i w końcu spłynęła na bruk. Została tam – jestem o tym przekonany. Jest do dzisiaj, lśni jak perła. Ale tylko polska dusza może tę perłę na bruku dostrzec…

Wileńscy franciszkanie

W Wilnie, w sierpniu, pojawiła się młodzież z Polski. Harcerze, uczniowie klas mundurowych, wolontariusze. Przybyli tu w ramach projektu realizowanego przez Polską Fundację Narodową – „Z miłości do Rzeczypospolitej". Byli w miejscach, które – jak Ostra Brama – poruszają serca Polaków. Zobaczyli nie tylko te powszechnie znane i odwiedzane, jak cmentarz na wileńskiej Rossie, lecz także mało uczęszczane – miejsca pochówków bohaterów z AK, cmentarze, groby pozostałe w lesie czy na polu bitwy. Młodzi ludzie zapalali znicze, modlili się, a także sprzątali, porządkowali otoczenie. W Wilnie gościli ich franciszkanie z klasztoru przy kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. To świątynia, której historia jest tak wpleciona w losy Rzeczypospolitej, że śledząc ją, można i dzieje Najjaśniejszej opisać. Zrobił to zresztą w książce „Bracia Mniejsi Konwentualni (Franciszkanie) w Wilnie do 1864 roku" o. Marek Dettlaff, gwardian klasztoru i rektor.

Pierwszy kościół zaczęto budować w początkach chrześcijańskiej Litwy, w okolicach Bramy Trockiej. Ale wznoszenie murów na tzw. Piaskach, poza obrębem miasta, zostało przerwane podczas ataku Krzyżaków na Wilno. Kiedy powstająca budowla została zniszczona, zakonnicy postanowili przenieść się w środek Wilna – hołdując notabene zasadom zakonów żebraczych. Bazylikę wzniesioną w stylu

PAMIĘĆ
Młodzież uczestnicząca w projekcie „Z miłości do Rzeczypospolitej" jeździła po ważnych miejscach pamięci o dawnej Polsce. Tu zapala znicze na grobach bohaterów z AK poległych w czasie bitwy pod Krawczunami.

FOT. ARCH.

gotyckim poświęcono w 1421 roku. Dzieje klasztoru i kościoła znaczył pożar z 1533 roku, gdy runęło sklepienie, a potem rok 1686 – kiedy wileński klasztor został wybrany na stolicę prowincji zakonu. Miejsce to tętniło życiem, w konwencie zorganizowano centrum studiów, a nawet – za sprawą ojca Jakuba Dłuskiego – drukarnię. Po kilku pożarach w XVIII wieku świątynię przebudowano w stylu barokowym. Jej długą historię przerwał okres powstania styczniowego. To właśnie na cmentarzu przyklasztornym odbywały się manifestacje patriotyczno-religijne w roku 1862. Po styczniowej walce z powstańcami kat Litwy, Murawiew „Wieszatiel", nakazał klasztor zamknąć. W 1864 roku urządzono w nim archiwum. W II Rzeczypospolitej, gdy Wilno znów znalazło się w rękach polskich – wrócili do swej siedziby ojcowie franciszkanie. I to wtedy działy się w nim niezmiernie ważne duchowo rzeczy. Mówił o nich w kazaniu do młodzieży ojciec Marek – o historii o. Melchiora Fordona i jego współpracy z późniejszym świętym, o. Maksymilianem Kolbe.

Duszpasterz niezłomny

Józef Jakub Fordon to postać niezwykła, warto ją przypomnieć choćby z racji tego, że w tym roku, 5 sierpnia, minęła 160. rocznica jego urodzin. Czcigodny Sługa Boży ojciec Melchior Fordon (trwa jego proces beatyfikacyjny) był gwardianem klasztorów franciszkanów w Grodnie i w Wilnie. Zanim wstąpił do zakonu, pełnił funkcję proboszcza w wileńskiej parafii Wszystkich Świętych w latach 1905–1909. A ponieważ sprzeciwiał się zmuszaniu unitów do przechodzenia na prawosławie (co nakazywała carska administracja w ramach akcji rusyfikacyjnej), ukarano go zakazem działalności duszpasterskiej. Ksiądz Józef przeniósł się do Ponarów, gdzie zamieszkał w… kaplicy cmentarnej. I stamtąd, z owej „siedziby", zarządzał dalej parafią. W końcu dostał zezwolenie na wznowienie działalności duszpasterskiej, objął parafię w Białej Wace, gdzie doprowadził do wybudowania kościoła. Ale wtedy podjął decyzję o wstąpieniu do franciszkanów. W 1910 roku, w Krakowie, wdział zakonny habit i przybrał imię Melchior. Rok później

złożył pierwsze śluby i wrócił do swego kochanego Wilna, do Waki Murowanej. Stamtąd został przeniesiony do Grodna. Właśnie tam rozegrała się niezwykła scena, o której w kazaniu opowiedział młodzieży ojciec Marek.

Oto w czasie wojny w Grodnie wybuchły pożary. Płonął także dach kościoła. Kilkunastu miejscowych strażaków rzuciło się ratować świątynię ogarniętą płomieniami. Gdy uwijali się wokół trawionego pożarem dachu, srebrzyste kaski zaczęły odbijać promienie słoneczne. Niemcy stwierdzili, że jest to tajny znak dawany wycofującym się wojskom rosyjskim. 5 września 1915 roku oskarżyli strażaków o szpiegostwo i skazali na rozstrzelanie. Sześciu katolików, trzech prawosławnych oraz czterech żydów szło na śmierć, gdy ojciec Fordon wstawił się za nimi u oficera nadzorującego egzekucję, ręcząc, iż nie mieli nic wspólnego ze szpiegostwem. Gwarantował własnym życiem, że to prawda. Oficer zgodził się odwlec tę straszną karę, ale zapowiedział, że jeśli zarzuty się potwierdzą, franciszkanin zostanie rozstrzelany wraz z „winowajcami". Mimo to Fordon trwał przy swoim. Dzień później w mieście znów wybuchł pożar. Niemieckie dowództwo postanowiło skierować do jego gaszenia… uwięzionych „szpiegów", strażaków miejskich. W akcji udowodnili ponad wszelką wątpliwość, że to ich prawdziwy fach. Rozkaz egzekucji cofnięto, a zatrzymanych uwolniono. Wicepostulator procesu beatyfikacyjnego o. Fordona, o. Józef Makarczyk, przekazał relację z wydarzeń pozostawioną przez uratowanych strażaków: „(...) Pośród obecnych nikt nie odważył się nawet słowa wypowiedzieć w obronie nas, jeden tylko śp. O. Melchior podszedł do dwóch oficerów niemieckich, pocałował ich w rękę i zaczął ich prosić o darowanie życia strażakom, oddając własne życie. Nie bacząc, iż niemieccy oficerowie siłą odpychali O. Melchiora, (…) nie odstępował i natarczywie prosił, i całował po rękach oficerów, by nie rozstrzeliwali nas. (...) poszli zameldować swemu generałowi, który (...) osobiście zapytał się, czy O. Fordon ręczy za nas. Gdy O. Fordon odpowiedział, że

Ojciec Fordon własnym życiem gwarantował niewinność strażaków skazanych na śmierć przez niemieckiego okupanta.

ręczy swoją osobą i oddaje własne życie za nas, wtedy generał niemiecki cofnął rozkaz rozstrzelania nas".

Sztafeta pokoleń

A teraz ważny punkt do uchwycenia w całej tej historii. Maksymilian Kolbe w 1922 roku przeniósł z Krakowa do Grodna wydawanie „Rycerza Niepokalanej". Ojciec Fordon został jego spowiednikiem i przewodnikiem duchowym, a Kolbe nazywał go wręcz „świętą duszą". Wiedział o niezwykłym czynie współbrata, o tym najwyższym świadectwie wiary – ofiarowaniu życia za innego człowieka. „Nie ma bowiem większej miłości…" – mówi Pismo Święte. Czyż później postawa o. Maksymiliana w obozie koncentracyjnym nie była w jakiejś mierze kontynuacją, pójściem w ślady Fordona, powtórzeniem jego gestu? To piękna, niesamowita „sztafeta pokoleń".

Rozmyślałem o tym, słuchając ojca Marka, który sam jest postacią niezmiernie ciekawą – prawdziwy to wileński ojciec duchowy ważnych spraw patriotycznych i religijnych. Przez 24 lata walczył o odzyskanie kościoła i klasztoru franciszkańskiego, z czego dziewięć lat w sądach litewskich przeciwko „właścicielowi" budynków – ludziom z KGB. To dzięki jego niezłomnej postawie świątynia – po latach niszczenia, dewastacji, używania po 1945 roku jako magazynu, a w ostatnich dekadach nawet klubu nocnego – wróciła do zakonu i do wiernych. 13 marca 2017 roku stała się na powrót franciszkańskim miejscem modlitwy. To jednak nie koniec wytrwałej pracy ojca Marka. Zrujnowane ściany trzeba odnowić, zabezpieczyć mury, przywrócić piękno niemal całkowicie zdewastowanym freskom. Na szczęście Polska wspiera dzieło, jak może – w świątyni stoją rusztowania, pracują konserwatorzy z Instytutu Polonika, pieniądze dało Ministerstwo Kultury, Polska Fundacja Narodowa ufundowała organy, bo te zabytkowe zostały… pocięte na kawałki.

Młodzież uczestnicząca w projekcie „Z miłości do Rzeczypospolitej" jeździła przez wiele dni po ważnych miejscach pamięci o dawnej Polsce. Była m.in. w Krawczunach, gdzie rozegrała się największa bitwa AK z Niemcami na Wileńszczyźnie. Tam 7–13 lipca 1944 roku walczyli żołnierze zgrupowania mjr. Mieczysława Potockiego „Węgielnego", pod dowództwem kpt. Czesława Grombczewskiego „Juranda". Zginęło 79 polskich żołnierzy, w tym dowódca. Nieporównanie większe straty ponieśli Niemcy – ponad 1000 zabitych. Bitwa pod Krawczunami była największym starciem w czasie operacji „Ostra Brama". Jakże zasłuchani byli ci młodzi ludzie z naszego, współczesnego świata, stojąc na wzgórku, z którego dowodził i gdzie zginął „Jurand". Nagle historia sprzed lat stała się czymś realnym… Zapalono znicze dla Grombczewskiego, a także dla jego żołnierzy, którzy spoczęli u stóp Kalwarii Wileńskiej, w Werkach. A potem, na leśnym cmentarzu w Koniuchach, przywołano pamięć wymordowanych mieszkańców wsi. I w Glinciszkach. Pamięć… To słowo przychodziło mi co chwila do głowy, gdy patrzyłem na tę piękną, polską młodzież podążającą szlakiem przodków na Litwie. Jakże ważna jest ta pamięć. Także w sferze symboliki. Znicze stawiane przez młodych Polaków nie są z wosku, one są ze szczerego złota. **GP**

FOT. ARCH.

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„OGNIOMISTRZ KALEŃ”

Tadeusz **Płużański**

W ostatnich dniach sierpnia 1971 roku na Powązkach Wojskowych w Warszawie pochowany został Jan Gerhard, komunistyczny pisarz, publicysta, poseł, redaktor naczelny „Forum”, zamordowany najprawdopodobniej przez pospolitych przestępców. Mnie najbardziej kojarzy się z powieścią „Łuny w Bieszczadach” i nakręconego na jej podstawie filmu „Ogniomistrz Kaleń” Ewy i Czesława Petelskich. Nawet dziś główny bohater tych „dzieł” – major Antoni Żubryd „Zuch” – odbierany jest wzorem propagandy Gerharda jako antybohater: dowódca z przypadku, prawie analfabeta, tępy antysemita. W podobnie kłamliwy sposób pokazał Żubryda Stanisław Myśliński w „Strzałach pod Cisną”, nazywając go hersztem „bojówek spod znaku trupich czaszek”. Tymczasem ten urodzony 4 września 1918 roku w Sanoku, przedwojenny absolwent szkoły podoficerskiej w Śremie, za wojnę obronną 1939 roku dostał Krzyż Walecznych. Związany z AK. Po sowieckim „wyzwoleniu” jego oddział, podporządkowany Narodowym Siłom Zbrojnym, liczył około 300 żołnierzy, przeprowadzając ponad 200 akcji zbrojnych. Likwidował funkcjonariuszy UB, MO, KBW, PPR i konfidentów, ale głównym jego celem była obrona polskiej ludności przed atakami UPA. 18 maja 1946 roku „Żubrydowcy” najpierw rozbroili posterunek MO w Mrzygłodzie, a następnie zastrzelili sowieckiego oficera, ppłk. Teodora Rajewskiego – był to jeden z najwyższych stopniem oficerów zabitych przez antykomunistyczne podziemie. Ponieważ Żubryd pozostawał nieuchwytny, jego likwidację powierzono byłemu AK-owcowi z Rzeszowszczyzny, który zdradził i został zwerbowany przez wrocławskie UB. 24 października 1946 roku Jerzy Vaulin, po wcześniejszym zyskaniu zaufania „Zucha”, w lesie pod Malinówką strzelił mu w tył głowy. Następnie zamordował jego żonę – Janinę Żubryd. Jerzy Vaulin jako reżyser-dokumentalista zrealizował ponad 20 filmów. Do końca życia (zmarł w 2015 roku, pochowany na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie) powtarzał, że zabójstwo Żubrydów to jego „największe bojowe przeżycie zakończone zwycięstwem”. Komuniści jeszcze przez wiele lat polowali na niepodległościowców z oddziału „Zucha”.

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

PLAGA PROFESORÓW KORYTARZOWYCH

Józef **Wieczorek**

W przestrzeni publicznej pokazuje się inna twarz jagiellońskiej wszechnicy, na ogół nieznana, choć już nieraz ją pokazywano. Krystian Brodacki zobrazował trzy twarze Juliana Haraschina, kata podziemia niepodległościowego silnie związanego z powojenną historią UJ, a ja w nich zobaczyłem twarz współczesnej uczelni. Pokazywał ją także – i to z różnych stron – wybitny historyk sztuki prof. Karol Estreicher w swoich pamiętnikach, opisując mobbing na UJ dotyczący jego osoby. Moje jagiellońskie (choć nie tylko) doświadczenia mobbingowe wykorzystałem w pierwszym w Polsce serwisie internetowym poświęconym mobbingowi akademickiemu i w książce „Mediator akademicki...”. Argumentowałem, zgodnie z moimi doświadczeniami, że mobbing ma większe znaczenie dla destrukcji domeny akademickiej niż niedostatek pieniędzy, ale niektórzy wręcz cierpią na alergię mobbingową, odrzucając penalizację tej antykultury kwitnącej na uczelniach. Ostatnio jednak przejawy mobbingu na korytarzach Instytutu Historii Sztuki UJ nagłośniono w mediach i zajął się nimi nawet Rzecznik Praw Obywatelskich. Po wakacjach zapewne bliżej się dowiemy, jakie to będzie miało konsekwencje. Na swój warsztat ten przypadek wziął także utalentowany medialnie dr Krzysztof Maj, mający za sobą traumatyczne przejścia doktoranta na UJ, który na kanale YouTube objaśnił swoje widzenie – i to w szerokim kontekście – tego, co się obecnie źle dzieje na UJ. Wprowadził do nomenklatury akademickiej – bardzo użyteczne dla zrozumienia plag akademickich – pojęcie profesora korytarzowego. Chodzi o profesorów pracujących w trybie korytarzowym, spotykanych głównie na korytarzach uczelnianych, choć praktycznie nieobecnych w nauce, stąd zakompleksiałych i odreagowujących swoje frustracje poprzez upokarzanie, wyśmiewanie, szykanowanie, fałszywe ocenianie podwładnych czy studentów. Na naszych uczelniach (nie tylko na UJ) niestety mamy plagę profesorów formatu korytarzowego, stąd mamy plagę mobbingu i uczelnie na poziomie trzeciego świata.

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Bolszewika goń, goń, goń!

Kilkadziesiąt lat zakłamywania i dyskredytowania przez komunistów (a po 1989 roku przez ich politycznych spadkobierców) znaczenia zwycięstwa odrodzonej II RP nad sowiecką Rosją w wojnie polsko-bolszewickiej (1919–1920) – zdało się na nic. Polacy pamiętali i pamiętają o bohaterach tamtych dni.

Obchody 102. rocznicy Bitwy Warszawskiej odbyły się w wielu miastach w Polsce

Wojna z bolszewikami zjednoczyła wszystkich Polaków, niezależnie od przynależności partyjnej czy wyznania; jedynie partie komunistyczne i ich zwolennicy dalej prowadzili zdradzieckie działania przeciwko Polsce. Bitwa Warszawska uznana została za 18. przełomową bitwę w historii świata. Zdecydowała o zachowaniu niepodległości przez Polskę i zatrzymała rozprzestrzenianie się bolszewickiej zarazy na Europę. 15 sierpnia 2007 roku śp. prezydent Lech Kaczyński razem z ówczesnym ministrem obrony narodowej śp. Aleksandrem Szczygło zorganizowali największą od 1947 roku defiladę wojskową w Polsce. Decyzja o takiej formie godnego uczczenia Święta Wojska Polskiego spotkała się z niesłychanym atakiem ze strony PO, medialnego mainstreamu. Podczas przemówienia Prezydent Lech Kaczyński powiedział m.in.: „Jako prezydent i zwierzchnik Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, w rocznicę Bitwy Warszawskiej i Święto Wojska Polskiego, wszystkim, którzy w Wojsku Polskim służyli i służą ojczyźnie, składam wyrazy uznania i serdeczne podziękowanie. Moim rodakom życzę, by ten dzień był dla nas wszystkich świętem patriotyzmu i dniem przepełnionej dumą radości”. Idąc za słowami Lecha Kaczyńskiego, Kluby „Gazety Polskiej” od początku swojej działalności uczestniczą w uroczystościach upamiętniających Bitwę Warszawską i zwycięstwo nad bolszewikami.

W Świdnicy obchody 102. rocznicy Bitwy Warszawskiej zorganizowane zostały przez Świdnickie Stowarzyszenie Patriotyczne, na czele z prezesem Tadeuszem Grabowskim, przy dużym wsparciu ministra Ireneusza Zyski. Klub „Gazety Polskiej” ze Świdnicy włączył się w organizację obchodów. Uroczystości rozpoczęły się od Mszy świętej w kościele pw. NMP Królowej Polski w Świdnicy, a zakończyły piknikiem żołniersko-patriotycznym. Obecni byli kombatanci, przedstawiciele rządu oraz środowisk prawicowych. Następnie uroczystości przy udziale asysty wojskowej oraz Orkiestry Reprezentacyjnej Wojsk Lądowych Garnizonu Wrocław przeniosły się pod tablicę 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej. Po głównych uroczystościach odbył się okolicznościowy piknik. W uroczystościach wzięli też udział klubowicze „GP” z Essen oraz ze Strzegomia.

W Pabianicach obchody Święta Wojska Polskiego rozpoczęły się Mszą św. w kościele św. Mateusza, a główne uroczystości miały miejsce przed pomnikiem Legionisty. Po uroczystościach Wojsko Polskie wraz z klubem „GP” i parafią św. Maksymiliana zorganizowali piknik okolicznościowy. Odbył się m.in. koncert Pawła Piekarczyka, występ grupy Twierdza Pamięci, a także zespołu pieśni i tańca Dobroń, Weroniki Jadczak oraz zespołu bluesowego Blue Haze. Na koniec na scenie pojawił się raper Wujek Samo Zło. Patronat medialny nad imprezą objęła „Gazeta Polska Codziennie”.

W Nowym Sączu przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej” im. J. Olszewskiego, parlamentarzyści, władze miasta, radni i mieszkańcy złożyli kwiaty pod pomnikiem marszałka Józefa Piłsudskiego. Wartę honorową pod monumentem wystawili Karpacki Oddział Straży Granicznej oraz Związek Strzelecki „Strzelec” OSW w Nowym Sączu. Uroczystości w Nowym Sączu poprzedziła Msza święta w intencji Ojczyzny, odprawiona w kościele pw. św. Kazimierza pod przewodnictwem ks. dr. Jana Siedlarza w koncelebrze z ks. Stanisławem Czachorem – przyjacielem klubu – oraz ks. por. SG Robertem Młynarczykiem, kapelanem Karpackiego Oddziału Straży Granicznej. Asystę liturgiczną zapewnił klub z przewodniczącym Tomaszem Baliczkiem na

i na świecie, m.in. w dalekim Sydney.

czele. Warto wiedzieć, że sądeczanie zapisali również chwalebną kartę w wojnie polsko-bolszewickiej, niezłomnie broniąc ojczyzny. Pierwszy Pułk Strzelców Podhalańskich ma swój znakomity udział w triumfalnej wyprawie kijowskiej.

Klub „Gazety Polskiej" w Nowym Targu wziął udział w pikniku wojskowym na nowotarskim rynku z okazji Święta Wojska Polskiego. Oglądano uzbrojenie armii, m.in. wyprodukowany przez polski przemysł moździerz samobieżny M120 RAK. Rozmawiano z żołnierzami Jednostki Wojskowej „Nil", Małopolskiej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej, 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej oraz 6. Brygady Powietrznodesantowej im. gen. bryg. Stanisława Sosabowskiego.

Przy pamiątkowej tablicy upamiętniającej ofiary katastrofy smoleńskiej i prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz przy pomniku Józefa Piłsudskiego – ojca sukcesu Bitwy Warszawskiej – klubowicze z Brzozowa uczcili pamięć wszystkich bohaterów walczących zbrojnie za Polskę. W tych dwóch symbolicznych miejscach przewodniczący klubu Henryk Kozik zapalił znicze pamięci. „Niech chwała polskiego oręża uświadamia nam wszystkim, że jako naród jesteśmy w stanie osiągać rzeczy wielkie i wspaniałe!" – powiedział.

Klub „GP" w Skierniewicach brał udział w oficjalnych uroczystościach zorganizowanych na pl. Jana Pawła II. Po uroczystej Mszy św. wręczono odznaczenia państwowe mieszkańcom miasta przyznane przez prezydenta Andrzeja Dudę, a oficjalne delegacje złożyły kwiaty pod pomnikiem Niepodległości. Dalsza część uroczystości odbyła się w Muzeum Historycznym Skierniewic im. Jana Olszewskiego.

Przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Grybowie Zygmunt Sekuła w Święto Wojska Polskiego zapalił znicze pod okolicznościowym pomnikiem. Jest na nim dwukrotnie wymienione nazwisko jego Ojca – na górnej tablicy jako mgr Sekuła Stanisław, na niższej tablicy jako ppor. wojsk gen. Andersa. Ojciec zobaczył pana Zygmunta tylko raz, zaraz po jego narodzinach. Następnie więziony był na Syberii, potem wyszedł z Rosji z gen. Andersem. Walczył na Monte Cassino, zginął pod Centofinestre. Został pochowany na cmentarzu w Loreto.

W Koszalinie uroczystości Święta Wojska Polskiego klubowicze rozpoczęli Mszą św. w katedrze koszalińskiej. Następnie przeszli na plac Marszałka J. Piłsudskiego, by złożyć pod jego pomnikiem wiązanki kwiatów. Uroczystość miała oprawę wojskową – zmiana warty, orkiestra, salwa, Apel Pamięci oraz odczytanie listu ministra obrony narodowej, wicepremiera Mariusza Błaszczaka. Odbyły się także okolicznościowa defilada i piknik.

Łódzki Klub „Gazety Polskiej" uczestniczył w uroczystościach Święta Wojska Polskiego zorganizowanych przed łódzką katedrą. Udział w nich wzięli m.in. minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau oraz wojewoda łódzki Tobiasz Bocheński. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza liczne organizacje i przedstawiciele samorządu złożyli kwiaty. Żołnierze WOT, Policja oraz Straż Miejska przemaszerowali w defiladzie, którą zamykała orkiestra dęta. Po uroczystościach można było obejrzeć sprzęt wojskowy, pojazdy i inne atrakcje związane z wojskiem.

Klub „Gazety Polskiej" – Myśli Patriotycznej w Suwałkach zorganizował obchody 102. rocznicy zwycięstwa nad komunistyczną Rosją w 1920 roku. Odbyła się Msza św. w konkatedrze św. Aleksandra. Po niej pod pomnikiem Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego zapalono biało-czerwone znicze z logo: „Bóg–Honor–Ojczyzna. Klub »Gazety Polskiej« – Myśli Patriotycznej w Suwałkach. Strefa Wolnego Słowa".

Delegacje gliwickiego Klubu „Gazety Polskiej" i Strzelców Rzeczypospolitej Obwód Południe wzięły udział w obchodach Święta Wojska Polskiego zorganizowanych przez Garnizon Gliwicki. Delegacje uczestniczyły we Mszy św. w intencji Ojczyzny w kościele garnizonowym pw. św. Barbary, zapaliły znicze pod tablicą „Bitwa Warszawska 1920" w kaplicy Golgota Polska oraz złożyły wiązanki kwiatów pod pomnikiem Marszałka Piłsudskiego.

Również w Białymstoku przed pomnikiem Marszałka Piłsudskiego odbyły się obchody dnia Wojska Polskiego. Poprzedziła je Msza święta w katedrze białostockiej. W uroczystościach udział wzięli płk Paweł Lachowski, dowódca 18. Białostockiego Pułku Rozpoznawczego, władze miasta, klubowicze „GP" oraz mieszkańcy.

Klubowicze z Elbląga uczestniczyli w uroczystości 102. rocznicy Bitwy Warszawskiej pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Elblągu. **GP**

FOT. KLUBY „GP"

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

ZASŁOŃMY DZIECIOM OCZY

„VENOM" I „VENOM 2: CARNAGE"

Filmy celowo miały obniżany próg wieku przed premierą. Producent nie ukrywał, że w ten sposob chce zwiększyć grono odbiorców.

EKSTREMALNIE BRUTALNE SEANSE DLA MŁODYCH WIDZÓW

Strzelanie do zwłok, odgryzanie głowy, wkładanie do ust elektrod i rażenie prądem oraz wyrywanie paznokci. To sceny z filmów, które według sugerowanych kategorii wiekowych mogą oglądać 12- i 13-latkowie. Coraz częściej krwawe, wulgarne i pełne nagości filmy oficjalnie dostępne są dla bardzo młodych nastolatków.

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Film „Grey Man" z Ryanem Goslingiem był szumnie wprowadzany na platformie Netfliksa. Dwustumilionowy budżet i bracia Russo za kamerą miały być gwarantem sukcesu. Reklamowe hasła o tym, że to lepsza wersja Jamesa Bonda tylko podgrzewały temperaturę. To bardzo dużo, ale by zwiększyć szansę na sukces, film oznaczono na platformie kategorią 13+. Tej klasyfikacji nie przeszkadzały ani sceny strzelania do zwłok, ani włożenie do ust wroga elektrod i rażenie go prądem. Wielu widzów obejrzało seans z przekonaniem, że to produkcja dla widzów pełnoletnich.

Nie mniejsze zdziwienie mogło spotkać tych, którzy w produkcji „Thor: Miłość i grom" zobaczyło scenę tortur. Na sali kinowej nie zabrakło rodziców, którzy dosłownie zasłaniali dzieciom oczy. Aby daleko nie szukać, wystarczy zobaczyć Christiana Bale'a w roli Gorra Bogobójcy. Charakteryzacja aktora, który wszedł w rolę pogromcy bogów, przypomina kostiumy z najstraszniejszych horrorów.

Obniżanie kategorii wiekowej ma jeden główny cel – zwiększenie oglądalności. Niejednokrotnie zdarzało się, że wycinano brutalne sceny z filmów, by obniżyć kategorię wiekową i poszerzyć grono odbiorców. Tak było z „Venomem". W 2018 roku zanim film ten wszedł na ekrany, promowano go jako krwawą i mroczną produkcję o kategorii „R", jednak na chwilę przed premierą producent przeforsował kategorię PG-13. Gdy trzy lata później do kin wchodziła „dwójka", dorośli fani mieli nadzieję, że produkcja będzie przeznaczona tylko dla dorosłych i dzięki temu mocniejsza od „jedynki". Znów stało się inaczej. Obniżenie kategorii wiekowej nie wyeliminowało jednak brutalności z filmu, w którym pokazano chociażby okrutną scenę odgryzania głowy.

Oznaczenie PG-13 oznacza w rozwinięciu: parents strongly cautioned, co sugeruje, że niektóre materiały mogą być nieodpowiednie dla osób poniżej 13. roku życia i widzowie tacy mogą oglądać film jedynie za zgodą rodziców. Co w sumie kończy się tym, że film może obejrzeć każdy. Równocześnie PG-13 wskazuje, że film może zawierać „wyraźne sceny przemocy i akcji, występowanie mocnego języka, niepokojące materiały i sugestywne nawiązania". Wraz z ogłoszeniem niższej kategorii wiekowej w sieci pojawiły się także nowe prognozy box office, w których analitycy informowali o przewidywanych wpływach z biletów.

> *Polskie prawo nie posiada stosownych narzędzi regulujących nakładanie ograniczeń wiekowych widzom w kinach czy na platformach streamingowych.*

Podobne dyskusje toczyły się, gdy „Deadpool" wchodził pod skrzydła Marvela.

W filmie „Grey Man" na Netfliksie są m.in. sceny rażenia prądem elektrodami wkładanymi do ust i scena tortur polegających na wyrywaniu paznokci. Kategoria wiekowa tej produkcji to 13+.

Złoczyńca Gorr Bogobójca z filmu „Thor: Miłość i grom" może przestraszyć, ale niektóre kina oznaczyły ten film kategorią 12+.

FOT. MAT. PRAS.

Zanim to się stało, był filmem z kategorią „R", czyli dla widzów nie tyle pełnoletnich, ile takich, którzy jeśli są poniżej 17. roku życia, mogą wejść do kina z osobą dorosłą. Jednak produkcje zrzeszone pod banderą Marvel Cinematic Universe unikają tej kategorii jak ognia. W efekcie MCU ją obniżyło, choć film jest wyjątkowo krwawy, wulgarny i epatujący nagością. Co ciekawe, gdy film z 2016 roku wszedł na ekrany telewizyjne, kategorię podwyższono do 18+. Dużo mówi fakt, że „Deadpool 2" uzupełniony został dubbingiem. Czyli ktoś uznał, że ten brutalny film może być oglądany przez widza, który… nie zdąży przeczytać napisów.

Polskie prawo nie posiada stosownych narzędzi regulujących nakładanie ograniczeń wiekowych widzom w kinach czy na platformach streamingowych.

A ograniczenia wiekowe zamieszczane przy tytułach w kinach mają charakter jedynie informacyjny i stanowią tylko rekomendację dystrybutora. Jak to wygląda w kinach w Polsce? – W Multikinie przyznając kategorię wiekową dla filmu, który pojawi się na naszym ekranie, bazujemy na wiedzy naszego działu filmbookingu (który na przykład widział już dany tytuł na zamkniętym pokazie) oraz na informacjach od dystrybutora danego tytułu. Uważamy, że w naszych wyborach jesteśmy raczej bardziej niż mniej restrykcyjni, gdyż często spotykamy się z sytuacją, gdy młodzi widzowie zarzucają nam, że dany tytuł otrzymał zbyt wysoką kategorię wiekową. Oczywiście w takich okolicznościach młodociany kinoman może udać się na seans z pełnoletnim opiekunem – mówi „Gazecie Polskiej" Mariusz Spisz, członek zarządu Multikino S.A.

W Polsce nie ma instytucji, która oficjalnie nadawałaby kategorie wiekowe dla poszczególnych filmów, tak jak ma to miejsce w USA. Tam reguluje to amerykańskie stowarzyszenie Motion Picture Association, a do głosu dopuszczane są komisje złożone z psychologów i rodziców. Niewiele to daje, bo stowarzyszenie to powstało z założenia po to, by dbać o interes... amerykańskich studiów filmowych. A ich interesy są jasne. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ELVIS DLA WSPÓŁCZESNYCH

Różni wykonawcy, ELVIS (ORIGINAL MOTION SOUNDTRACK)
Sony Music

Dla słuchaczy, którzy widzieli najnowszy film Baza Luhrmanna poświęcony życiu i twórczości Elvisa Presleya, spotkanie z soundtrackiem nie będzie wielkim zaskoczeniem. Król rock'n'rolla jest bowiem widziany z perspektywy współczesnej i taka jest też w filmie jego muzyka. Na ścieżce dźwiękowej otrzymujemy więc „Power of my Love" z ciężkim brzmieniem gitar Jacka White'a, „Edge of Reality" w klubowej wersji Tame Impala czy „If I Can" w wykonaniu zespołu Måneskin. Entuzjastów nowych wersji piosenek Presleya i słuchaczy bardziej przywiązanych do oryginałów być może pogodzi zjawiskowa Shonka Dukureh w przeboju „Hound Dog".

★★★★★★

MET DLA UKRAINY

Metropolitan Opera Orchestra, A CONCERT FOR UKRAINE, Decca Classics
Deutsche Grammophon

Wreszcie ukazały się nagrania z „Koncertu dla Ukrainy", który odbył się w nowojorskiej Metropolitan Opera w marcu tego roku. W geście solidarności z narodem ukraińskim, obok chóru i orkiestry pod batutą Yannicka Nézet-Séguina, wystąpili uwielbiani przez publiczność soliści. W otwierającym album Hymnie Ukrainy usłyszymy znakomitego bas-barytona Vladyslava Buialskyi'ego, a w „Vier letzte Lieder" gwiazdę MET, Liesę Davidsen. Na koncercie nie zabrakło także naszego tenora Piotra Beczały, który wystąpił w finale 9. Symfonii Ludwiga van Beethovena. Dochód ze sprzedaży nagrań zasila konta pomocy humanitarnej dla Ukrainy.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

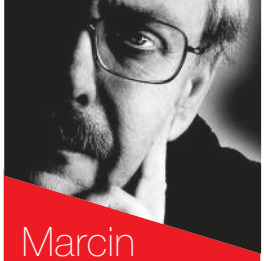

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Kryminał w trójkącie

„NIE WIERZCIE JEJ"

Jane Heafield
MUZA, WARSZAWA 2022

Wydawać by się mogło, że kryminał rozgrywający się w zamkniętym kręgu podejrzanych, który do perfekcji doprowadziła Agatha Christie, ma najlepsze czasy za sobą. W poszukiwaniu atrakcyjnych wątków postawiono na otwartą formułę, mnogość podejrzanych i bywało, że właściwy morderca pojawiał się dopiero na chwilę przed zdemaskowaniem. „Nie wierzcie jej" Jane Heafield idzie dokładnie w przeciwnym kierunku. Podejrzanych jest dwoje, a tak naprawdę tylko jedna osoba. Lucy to kobieta dużo starsza od swojego męża, Toma, który zniknął w środku nocy i dotychczas nie powrócił. Marta jest jego kochającą siostrą, osobą samotną, od lat korespondującą z więźniem, który oczekuje w celi śmierci na egzekucję. Obie panie w powieści naprzemiennie prowadzą narrację, nawzajem oskarżając się o kłamstwo i po swojemu opisują fakty.

A fakty z grubsza są takie, że Lucy i Tom pojechali na weekend do domu letniskowego, później wybrali się na spacer do dość odległego pubu za lasem. W domu została komórka Toma, jego dokumenty, a także zapas insuliny, niezbędny dla cukrzyka. W połowie drogi doszło do sprzeczki między małżonkami. Żona, która skręciła nogę, jak twierdzi, wróciła do domu, mąż poszedł dalej. I od tej pory nikt go nie widział. Gdyby nie niepokój siostry, a następnie kolegów z pracy, nikt by tego nie zauważył ani nie zgłosił zaginięcia. Robi to Marta i sprawa nabiera tempa, zwłaszcza gdy nad rzeką zostaje znaleziony plecak Toma... Czytelnik jest w kropce. Przed uznaniem Lucy za zabójczynię powstrzymuje go jedynie myśl, że byłoby to za łatwe. Więc jakie są inne możliwości? Samobójstwo, zbrodnia ukochanej siostry? Nie chcąc psuć zabawy, powiem więc tylko, że rozwiązanie zaskoczy wszystkich. **GP**

MIX Kulturalny

wypatruj

NOWYCH ADDAMSÓW

Netflix zaprezentował pierwsze zdjęcie nowej rodziny Addamsów z serialu „Wednesday". W obsadzie m.in. Catherine Zeta-Jones jako Morticia i Jenna Ortega jako tytułowa bohaterka. Reżyserem jest Tim Burton, a premiera jesienią.

zobacz

KACZKOWSKIEGO

23 września na ekranach kin zadebiutuje film „Johnny" w reż. Daniela Jaroszka. To oparta na faktach opowieść o niezwykłej przyjaźni ks. Jana Kaczkowskiego i chłopaka o trudnej przeszłości. W roli duchownego Dawid Ogrodnik.

GAZETA POLSKA

★★☆☆☆☆

Żniwo nieprzepracowanej żałoby

„PIELGRZYMI”
scen. i reż. Laurynas Bareiša
HBO Max, 2021

Wiem, że nic nie wiem – to Sokratesowskie powiedzenie idealnie oddaje odczucia po obejrzeniu „Pielgrzymów”.

Grzegorz **Wszołek**

Nowością w sierpniu na platformie HBO Max jest litewski film „Pielgrzymi”. Tytuł jest na pozór mylący, bo nie ma nic wspólnego z nawiedzaniem świętych miejsc. Sam opis fabuły brzmiał arcyciekawie: brat brutalnie zamordowanego mężczyzny sprzed lat odtwarza krok po kroku jego ostatnie godziny życia. Jednak jeśli ktoś liczy na coś więcej niż analizę stanu psychicznego postaci, to srodze się zawiedzie.

Nie tak miało być – taką historię można było opowiedzieć w sposób, który wciągnie każdego, nie tylko miłośnika kryminałów i dramatów. Niestety, nie jestem w stanie wytłumaczyć, o co chodziło Laurynasowi Bareišie, 34-letniemu reżyserowi z Litwy. Pomysł? Jak najbardziej zgadza się z tytułem. Zdruzgotany stratą brata Paulus nie może pogodzić się z tym, jak brutalnie został zamordowany jego bliski. Wybiera się na „pielgrzymkę” w miejsca oddalone od Wilna, a towarzyszy mu była dziewczyna ofiary – Indre. I tu już pojawia się zgrzyt, ponieważ kobieta dawno pogodziła się ze stratą ukochanego i – tak naprawdę – dziwi się uporowi Paulusa. Z upływem kolejnych minut seansu widz oczekuje dynamizacji akcji i przełomu, jakiegokolwiek rozwiązania zagadki. Nic takiego nie następuje. Gorzej, twórcy pozostawiają oglądających film w błogiej niewiedzy. Czy śledztwo ws. zbrodni prowadzone na własną rękę przynosi jakikolwiek rezultat, choć sprawnie zamaskowany? Czy po prostu była to sztuka dla sztuki? Wszystko wskazuje na to drugie, zwłaszcza po kompletnie położonej końcówce. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

odliczaj dni

DO RAWY BLUES

„Podczas koncertu damy z siebie wszystko” – obiecuje amerykański gitarzysta Eric Gales, jedna z gwiazd 40. edycji Rawa Blues Festival. Muzyk porównywany jest do Jimiego Hendriksa. Impreza 8 października w katowickim „Spodku”.

zdobądź

WYDAWNICTWA IPN

Do końca sierpnia w kilku miastach kraju trwać będą Dni Wydawnictwa Instytutu Pamięci Narodowej. W planach wielka wyprzedaż książek, spotkania autorskie, wystawy i kino plenerowe. Organizatorzy mówią o wielkim święcie książki.

pamiętaj

O TESTAMENCIE I RP

„Testament I Rzeczypospolitej. Kulisy śmierci Lecha Kaczyńskiego i wojny na Ukrainie” Tomasza Sakiewicza odpowiada na pytanie, dlaczego Rosja tak zażarcie walczy z Ukrainą. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

ALGI ŚMIERCI

CZY NAUKOWCY ZNALEŹLI PRZYCZYNĘ ZATRUCIA ODRY?

Katastrofa ekologiczna na Odrze zszokowała opinię publiczną, a jej nacisk na instytucje państwa sprawił, że przez półtora tygodnia konsekwentnie poszukiwano przyczyn zjawiska, które zabiło setki ton ryb. Podejrzenie padło na złotą algę, czyli glon, który w sprzyjających warunkach wytwarza neurotoksynę zabijającą ryby.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

10 NAJDŁUŻSZYCH
RZEK W POLSCE

Nasz kraj ma bardzo małe zasoby wody. Czasem porównuje się nas pod tym względem do leżącego w Afryce Egiptu. Ale mamy spektakularne rzeki.

WISŁA

To bezapelacyjnie królowa polskich rzek. Ma 1047 km długości. Jej dorzecze liczy 194 tys. km kw. Przepływa przez stolicę Polski i stolice aż pięciu województw. Wpływa do Bałtyku.

ODRA

Ma długość 854,3 km, z czego 742 km w Polsce (dawniej miała ponad 1000 km długości, ale w wyniku regulacji skrócono ją). Powierzchnia jej dorzecza obejmuje 118 861 km kw., z czego 106 056 km kw. w Polsce.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY

Przez ostatnie dwa tygodnie politycy i wspierający ich aktywiści prześcigali się w domysłach, co spowodowało katastrofę ekologiczną na Odrze. Zaczęło się z wysokiego „C", gdy rozpowszechniano informacje o płynącej głównym nurtem rtęci, która miała zabić ekosystem drugiej największej rzeki w Polsce. Informacja okazała się nieprawdziwa i dziś powtarzają ją jedynie najtwardsi politycy opozycji. Ci sami opowiadają również niestworzone historie o tym, że rząd chciał ukryć przed Polakami katastrofę, więc spuszczał wodę ze zbiorników retencyjnych. To też ostatecznie okazało się fake newsem.

Jednak nie rtęć

Po mniej więcej dwóch tygodniach intensywnych poszukiwań znaleziono prawdopodobnego winowajcę masowego śnięcia ryb. Na trop wpadł Instytut Rybactwa Śródlądowego. „W badanych próbkach z rzeki Odry stwierdziliśmy olbrzymią liczebność rzadko występujących złotych alg Prymnesium parvum. Ich masowe zakwity powodują pojawianie się toksyn zabijających ryby i mięczaki. Występowanie złotych alg potwierdzili również niemieccy badacze z Instytutu Ekologii Słodkowodnej i Rybactwa Śródlądowego im. Leibniza (IGB). Prace nad wyjaśnieniem mechanizmów powstawania masowych zakwitów niebezpiecznych glonów będą nadal trwały" – czytamy w oświadczeniu. Te niebezpieczne glony są rzadkie w naszej szerokości geograficznej, chociaż w ostatnich latach pojawiają się dość często. Jednak nadal dla naukowców są dość tajemniczymi organizmami. Nie wiadomo dokładnie, jakie warunki im sprzyjają. Chociaż w Polsce powtarza się, że ważne są zasolenie wody i wysoka temperatura, to jednak w Ameryce Północnej uważa się, że sprzyjają im temperatury niskie, a ich zakwit zaczyna się wczesną wiosną. Biolodzy twierdzą, że algi złote pojawiają się, gdy warunki dla innych glonów się pogarszają. Podobne zjawisko mogło się wydarzyć w Polsce. Ekstremalnie wysokie temperatury i wysoka temperatura wody doprowadziły do tego, że zrobiła się luka dla złotych alg. Niektóre źródła podają, że toksyczność alg wzrasta, gdy w wodzie znajduje się mniej azotu i fosforu. Ważny jest również poziom pH. Gdy jest wyższy, rośnie prawdopodobieństwo wystąpienia kataklizmu. Wszystkie źródła wskazują, że istotnym czynnikiem rozkwitu tych organizmów jest zasolenie wody. Również w naszym wypadku czynnik ten okazał się decydujący.

Te niebezpieczne glony są rzadkie w naszej szerokości geograficznej, chociaż w ostatnich latach pojawiają się dość często.

Paradoksalnie takie źródło toksyn nie musi być złą informacją. Ryby bowiem mogą uciec przed zagrożeniem. W krajach, gdzie to zjawisko pojawia się dość często, mówi się, że obecność toksycznych alg można rozpoznać po dziwnym zachowaniu ryb. Próbują one unikać alg i starają się

WARTA
Tylko o niespełna 50 km ustępuje drugiej na liście Odrze (808 km). Źródła Warty znajdują się na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej w Kromołowie. Jest obok Wisły wymieniona w naszym hymnie.

BUG
Ma 772 km długości. Zdaniem wielu jest najpiękniejszą polską rzeką z uwagi na rozlewiska, które tworzy i które są rajem dla ptaków. Mimo że czwarty pod względem długości, jest tylko dopływem Narwi.

NAREW
Jej długość wynosi 484 km, a źródło znajduje się na Białorusi. To jedyna w Europie i jedna z kilku na świecie rzek anastomozujących, czyli płynących wieloma korytami jednocześnie.

uciekać w kierunku czystej od toksyn wody. To by mogło tłumaczyć fakt, że przynajmniej część ryb w Odrze przetrwała kataklizm. Już 19 sierpnia służby niemieckie poinformowały, że podczas próbnego połowu złowiono żywe ryby, ale również mięczaki. Na razie jednak nie wiadomo, jakie skutki będzie miał zakwit alg. Z pewnością setki ton martwych ryb zmieni na chwilę ekosystem. Na jak długo? Trudno powiedzieć, ale będzie to raczej liczone w latach, a nie dekadach – jak sugerowali krytycy, którzy zaczęli wieścić w pierwszych dniach zatrucia Odry całkowitą śmierć rzeki. Sytuacja powinna się szybko poprawić, gdy temperatury spadną i pojawią się deszcze.

Poprawić system

Teza z algami jest tym bardziej prawdopodobna, że tłumaczy również wzrost obecności tlenu w rzece. Te parametry brzmiały najbardziej kuriozalnie dla laików. Oto bowiem wychodziło na to, że woda jest natleniona, ale ryby się duszą. Jednak śmierć ryb związana była z toksynami, a nie zjawiskiem tzw. przyduchy, która dość często zdarza się w naszym kraju w miesiącach letnich i przy niskich stanach wody. Co więcej, najprawdopodobniej nie ma to również związku ze zrzutami i jakiejś trującej substancji. Oczywiście zasolenie wód to wynik działalności człowieka, ale

SAN
Ma długość 457 km. Jego źródło znajduje się na Ukrainie. Uchodzi do Wisły w okolicach Sandomierza. W tym roku San ma rekordowo mało wody, co jest wynikiem suszy. Na Sanie znajduje się słynny Zalew Soliński.

NOTEĆ
Licząca niecałe 400 km jest 7. pod względem długości rzeką w Polsce. Gdyby jednak zrobić ranking w kategorii dorzecza, to zajęłaby 6. miejsce. Swoje źródła ma w województwie kujawsko-pomorskim. Uchodzi do Warty.

PILICA
Ma 319 km długości. Źródła ma na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, a uchodzi do Wisły. Przez wieki Pilica stanowiła granicę między historycznymi krainami: Małopolską, Wielkopolską i Mazowszem.

SKUTKI
Setki ton martwych ryb zmieni na chwilę ekosystem Odry. Trudno powiedzieć, na jak długo, ale będzie to raczej liczone w latach, a nie w dekadach.

najprawdopodobniej do Odry w tym roku nie zrzucono nadzwyczajnych ilości ścieków. W związku z brakiem opadów wystarczyła ta ilość, która była spuszczana rokrocznie. To jednak nadal jest hipotezą, którą naukowcy będą musieli sprawdzić.

Zmiana podejścia do trucicieli

Z pewnością należy się przyglądać zjawisku. Kryzys może spowodować, że rząd na serio zacznie się zajmować kwestią monitoringu rzek. Minister klimatu i środowiska zapowiedziała już przeznaczenie na ten cel 250 mln zł. Za te pieniądze ma być stworzony system stałego nadzoru. To ważne o tyle, że w szybkim czasie byłyby dostarczane dane. W czasie kryzysu na Odrze problemem była również dość duża liczba fake newsów, które siały panikę. Stworzono narrację o drugim Czarnobylu. Pisano o psach, które zatruły się wodą z rzeki. Na forach pojawiały się wpisy domniemanych mieszkańców dorzecza Odry, którzy donosili o znikaniu ptaków. Inną sprawą jest to, że katastrofa stała się też okazją do tropienia przestępców środowiskowych. W minionym tygodniu Wody Polskie pochwaliły się wstępnymi wynikami inwentaryzacji miejsc zrzutów ścieków do wody. Z danych przytoczonych przez „Rzeczpospolitą" wynika, że Odra jest zanieczyszczana regularnie. Kontrolę prowadzi się w całej Polsce i obejmuje ona wyloty odprowadzające ścieki i wody opadowe do rzek. Według gazety, w skali kraju kontrolerzy ustalili do tej pory 17 tys. urządzeń, które nie miały uregulowanego stanu formalnoprawnego lub nieznany był ich właściciel. „W samym dorzeczu Odry naliczono ich aż 5816 – kontrole na razie potwierdziły, że tylko na 3,5 tys. wydano pozwolenia. Do dziś stwierdzono, że 282 wyloty są nielegalne. Pierwsze 57 spraw trafiło już na policję, z czego 20 dotyczy właśnie Odry" – podaje dziennik. Zapowiadają się więc trudne czasy dla trucicieli. I dobrze, bo na to już najwyższa pora. **GP**

WIEPRZ
Niedużo krótszy od Pilicy. Źródła rzeki znajdują się na Roztoczu. Uchodzi do Wisły w okolicach Dęblina. Dorzecze rzeki to około 10 tys. km kw. Wieprz jest perełką przyrodniczą, bo biegnie przez wiele chronionych obszarów.

DUNAJEC
Ledwie się łapie do pierwszej 10-ki, jeśli chodzi o długość, ale z pewnością jest jedną z bardziej znanych rzek. 247-kilometrowy Dunajec jest słynny ze spływów. Jego źródła znajdują się na Słowacji. Uchodzi do Wisły.

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, DARIUSZ GORAJSKI/FORUM

PRZYRODNICZY FLASH

POLSKIE UNIWERSYTETY SŁABE JAK ZAWSZE

Wśród tysiąca najlepszych uczelni na świecie znalazło się 11 polskich. Najwyżej w rankingu są Uniwersytet Jagielloński w Krakowie i Uniwersytet Warszawski – znalazły się w piątej setce. Tak wynika z opublikowanej Listy Szanghajskiej – Academic Ranking of World Universities (ARWU). Najlepszą uczelnią świata, już tradycyjnie, został ogłoszony amerykański Harvard. Na drugim miejscu w zestawieniu znalazł się Stanford. Trzecie miejsce wywalczył amerykański Massachusetts Institute of Technology (MIT).

UGASZONO CZESKĄ SZWAJCARIĘ

Blisko trzy tygodnie trwał pożar Czeskiej Szwajcarii. Ogień oficjalnie ugaszono 16 sierpnia. Nadal jednak na terenie znajdują się zarzewia pożarów. Szczególnym problemem są torfowiska, które wciąż się tlą. Na pomoc strażnikom z Czech pojechali strażnicy parków narodowych znajdujących się na terenie Dolnego Śląska. Mają oni za zadanie stałe monitorowanie terenu czeskiego parku narodowego. Na razie wiadomo, że pożar pochłonął co najmniej tysiąc hektarów lasu.

SIELANKA
Spienione fale błękitnego Morza Czarnego. Kwiaty, pachnące liście figowca. Ulotna atmosfera bułgarskiej mieściny, w której spokojnie spoczywają relikwie świętego.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

MIASTECZKO PROROKA OD WIELBŁĄDZIEJ SKÓRY

Z WIZYTĄ U JANA CHRZCICIELA

Podaje się, że wewnątrz sarkofagu znajdowało się sześć ludzkich kości: ząb, palec oraz fragment twarzoczaszki. Tuż obok sarkofagu leżała niewielka skrzyneczka z powulkanicznego kruszcu. A na niej grecka inskrypcja z datą 24 czerwca.

Kazimir Popkonstantinov otarł rękawem koszuli spocone czoło. Pracował dziś naprawdę długo. W dodatku to południowe bułgarskie słońce… Palące bezlitosnym czterdziestostopniowym żarem od rana. Podobnie jak wczoraj, przedwczoraj i wcześniej, tak dziś: gdy tylko Kazimir rozpoczynał zagłębianie się między ruiny klasztoru wyspy św. Jana, jego rozgrzane ciało od razu szukało fragmentu cienia. Zresztą na prowadzonym przez posiwiałego Bułgara stanowisku archeologicznym można było go troszkę znaleźć. Wówczas praca jakby szła raźniej. Jednak dziś wyjątkowo badacz nie będzie szukał wytchnienia w cieniu czy zwracał uwagi na słońce. Jest zbyt podekscytowany...

Wszystko zaczęło się, gdy kilka dni temu zobaczył go po raz pierwszy. Znajdował się tuż obok niegdysiejszego ołtarza. Marmurowy sarkofag o wymiarach 18x18x14 cm. Kazimir jeszcze zanim zdecydował się wraz z innymi archeologami otworzyć zapieczętowaną skrzyneczkę w obecności telewizyjnych kamer oraz dostojników Kościoła prawosławnego w Bułgarii, wyczuwał, że oto obcuje z prawdziwą tajemnicą.

Wewnątrz sarkofagu znaleziono sześć ludzkich kości: ząb, palec oraz fragment twarzoczaszki. Tuż obok sarkofagu leżała niewielka skrzyneczka z powulkanicznego kruszcu. A na niej grecka inskrypcja z datą 24 czerwca. To data wspomnienia ostatniego z wielkich proroków, jakich Bóg dał ludzkości przed narodzinami Jezusa: świętego Jana Chrzciciela. Człowieka, który ochrzcił samego Zbawiciela.

Odkrycia dokonano po 25 latach prac na wspomnianej już wysepce św. Jana (z bułgarskiego: Swetiego Iwana). Tę niezamieszkaną dziś skalistą wysepkę zasiedlali niegdyś Trakowie, a potem Rzymianie. Po przyjęciu chrześcijaństwa stała się centrum religijnym i kulturalnym regionu.

Był rok 2012, kiedy po dwóch latach badań metodą radiowęglową na uniwersytetach Oksfordzkim oraz Kopenhaskim stało się jasne, że wszystkie kości pochodzą od jednej osoby. Mężczyzny, który żył na Bliskim Wschodzie w I wieku naszej ery. Także analiza historyczno-kronikalna wykazała duże prawdopodobieństwo, iż szczątki świętego Jana Chrzciciela mogły trafić z Jerozolimy przez Konstantynopol właśnie na wyspę Swetiego Iwana. Jakkolwiek wyniki badań pasowały do postaci jednego z najsłynniejszych świętych wszech czasów, naukowcy uczciwie podkreślali, że nie ma jednoznacznego dowodu, iż są to w stu procentach szczątki właśnie tej osoby.

Mamy rok 2022. Od ogłoszenia wyników badań nad relikwiami minęła dekada. Miasteczko Sozopol. Kolejek do cerkwi św. Jerzego, która znajduje się po prawej stronie zaraz na początku starej części miasta, już od dawna nie ma. Można tu wejść zupełnie swobodnie, w środku nie natykając się praktycznie na nikogo. W sezonie będzie tu może dziesięć osób. W tym ochroniarz pilnujący, aby nikt nie zrobił zdjęcia wystawionym na widok publiczny szczątkom

Wszystkie kości pochodzą od mężczyzny, który żył na Bliskim Wschodzie w I wieku naszej ery.

PORADNIK DLA ZMOTORYZOWANYCH

Między wyspą św. Jana, na której dokonano odkrycia szczątków św. Jana Chrzciciela, a Sozopolem, w którym znalezione szczątki spoczywają dzisiaj, jest skamieniały las cedrowy – zatopiony 70 mln lat temu. Także pod wodą znajduje się starożytne miasto ulokowane przy Przylądku św. Tomasza (to zaledwie 15 km na południe od Sozopola). Warto pamiętać, że również fragmenty samego Sozopola zostały swego czasu podmyte przez fale i zatopione w odmętach Morza Czarnego. Okoliczna woda skrywa więc mnóstwo tajemniczych miejsc.

Warto nadmienić, że sam Sozopol to jedno z najstarszych bułgarskich miast. Jego początki sięgają IV wieku p.n.e. Miasto założyli pochodzący z Miletu greccy osadnicy.

To, co w Sozopolu chyba najbardziej charakterystyczne, to zachowane przeszło 200 drewnianych dwu- lub trzypiętrowych chat. Konstrukcje pamiętają przełom XVIII i XIX wieku. Wszystkie wyglądają bardzo podobnie: podstawa i fundamenty to kamienne wysokie podmurówki, zaś górna część budynku to już samo drewno. Często wysunięte dodatkowo nad okoliczne uliczki. Aż 45 z sozopolskich budynków uznano za zabytki.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

proroka. Dziesięć lat temu sytuacja wyglądała nieco inaczej. Tuż po tym, jak prasa napisała o odkryciu „bułgarskich relikwii św. Jana Chrzciciela", do Sozopolu, gdzie przeniesiono znalezione na nieodległej wyspie Swetiego Iwana relikwie, zaczęli napływać kolejni wierni. Na kilka tygodni miasteczko zabrało palmę pierwszeństwa leżącemu po przeciwległej stronie Zatoki Burgaskiej Neseberowi. Miastu powszechnie uważanemu za najpiękniejsze na całym bułgarskim wybrzeżu.

W tym kontekście Sozopol trzeba by określić mianem „nieoszlifowanego diamentu". Takiego, który posiada niezwykłe rezerwy, olbrzymi potencjał. Ktoś jednak z jakichś względów nie śpieszy się z jego szlifierką. I chyba dobrze. Wszak wyłącznie dzięki temu na uliczkach Sozopolu nadal znajdziemy puste zaułki i sporo wolnej przestrzeni. Czyli wszystko to, o czym w odległym 30 km na północ Neseberze dawno już zapomniano.

– O, a tutaj inne znalezisko archeologiczne – moja bułgarska znajoma Marianna przystaje przy wykopaliskach nieopodal cerkwi św. Jerzego. – Słyszałeś o rumuńskim Drakuli?

– Pewnie – odpowiadam. – O tym mało sympatycznym panu panującym na zamku w Szigiszoarze?

– No właśnie. Sozopol to taka nasze Szigiszoara. Przed laty archeolodzy odnaleźli w tym miejscu ciała dwóch mężczyzn zmarłych w wyniku przebicia drewnianymi kołkami. Nie wiemy, czego dotyczył tak surowy wyrok. Ciała przewieziono do

Tu historia przeplata się z teraźniejszością.

muzeum w Sofii. A nam przyklejono łatkę miejsca pochówku dwóch wampirów…

Usłyszana przed chwilą historia średnio koreluje z oglądanym dokoła pejzażem. Sielankowe ruiny północnej bramy miasta i rozszalałe spienione fale błękitnego Morza Czarnego w tle. Ocienione drewniane ławeczki pod malowniczymi domkami. Kwiaty, pachnące liście figowca. Ulotna atmosfera bułgarskiej mieściny, w której spokojnie spoczywają relikwie świętego odziewającego się w wielbłądzią skórę i żywiącego się szarańczą. Spory kontrast, trzeba przyznać. Ten kontrast to jednak jeszcze nic. Kilkanaście kilometrów stąd rozciąga się pasmo turystycznej mekki Europejczyków: Słonecznego Brzegu. Tak blisko, a tak daleko zarazem. Dwa różne światy. Ja już podjąłem decyzję. Póki co nigdzie dalej się stąd nie ruszam. **GP**

Robert
Kilen

FERMENT WŚRÓD PIŁKARSKICH AUT

Świat motoryzacji charakteryzuje się m.in. tym, że jedna litera w nazwie samochodu może zrobić kolosalną różnicę. Na przykład w BMW, samochód, w którego nazwie jest dodatkowa litera M, zamiast ruszać z piskiem opon, rwie asfalt spod kół. Oczywiście ta cecha oznacza, że BMW serii M kosztuje ciut więcej niż zwykły produkt bawarskiej marki. „Ciut" w tym przypadku oznacza najczęściej kilkaset tysięcy złotych. Dziś w ogóle będziemy się obracali w kręgu samochodów kosztujących sporo pieniędzy, bo zajmiemy się samochodem Roberta Lewandowskiego. Jak wiadomo, nasz najlepszy napastnik zmienił klub i przeniósł się do Hiszpanii. W Barcelonie zrobił ponoć, jak donosiły lokalne media, furorę swoim bentleyem continentalem GTC z jakże wymowną rejestracją M RL 9999. Niewtajemniczonym wyjaśnię. RL to Robert Lewandowski, a 9 to numer, z którym gra na koszulce. To M na początku nie ma nic wspólnego z M, o którym pisałem wcześniej, bo bentley to bardziej volkswagen, a nie BMW. Z koncernem VW Lewy związany jest już od długiego czasu, bo gdy grał w Bayernie, oficjalnym „służbowym" autem piłkarza był audi e-tron GT, czyli bliźniak porsche taycana. Audi to także marka należąca do VW. Jednak nie audi e-tron GT czy bentley continental GTC są bohaterami tego tekstu, tylko cupra formentor. To nowy oficjalny samochód Roberta Lewandowskiego. Może to dziwić, bo formentor kosztuje tyle, ile Lewy zarabiał w… tydzień. Wróćmy jednak na chwilę do początku, czyli do stwierdzenia, że jedna litera może zrobić różnicę. Tak jest w przypadku BMW. Mercedes potrzebuje do metamorfozy zwykłego samochodu w monstera na czterech kołach aż trzech liter: AMG. Natomiast cupra – dwóch liter i cyfry: VZ5. Ta kombinacja sprawia, że formentor od formentora VZ5 dzieli ponad 200 tys. zł, 240 KM, napęd na cztery koła i wiele innych rzeczy, na widok których miłośnikom sportowych wrażeń cieknie ślinka. Formetnor VZ5 ma pięciocylindrowy dwuipółlitrowy silnik turbo (TSI) o mocy 390 KM napędzający wszystkie koła. Najmocniejsza cupra przyśpiesza do setki w 4,2 sekundy. A moment obrotowy decydujący o elastyczności samochodu wynosi 480 Nm. Mogłoby być więcej, ale przecież to nie diesel. Aby ujarzmić tę moc, samochód wyposażony jest w aktywny rozkład momentu, sześciotłoczkowe hamulce. Ma poza tym niżej osadzony środek ciężkości niż cywilna wersja. Żeby auto działało bez zarzutu nawet w niewprawionych rękach, cupra proponuje launch control, czyli kontrolę startu i dwusprzęgłową skrzynię biegów. To oznacza, że do kierowcy właściwie należy tylko wciśnięcie akceleratora, a auto zadba o to, by każde ruszenie z miejsca przysporzyło sporo wrażeń i sprawiło, że ciało dosłownie zostanie wbite w kubełkowy fotel. Wizualnie z zewnątrz cupra formentor VZ5 czaruje czterema rurami wydechowymi i elementami z włókna węglowego w otoczeniu miedzianych wykończeń. Podczas otwierania pojazdu emblemat VZ5 oświetla nawierzchnię, a tylne światła zapalają się na całej szerokości samochodu. W środku kierowca z pewnością powinien docenić wielofunkcyjną kierownicę z dodatkowymi przyciskami. Poza tym… to prawie zwykła cupra formentor. Niewprawne oko może nawet jej nie odróżnić od tej kosztującej 200 tys. zł mniej. Zwłaszcza że do najtańszej wersji tego samochodu można także dokupić felgi z elementami w kolorze miedzi i pakiet petrol blue, który zawiera przeżycia w kolorze miedzi i kubełkowe fotele. A to już upoważnia do twierdzenia, że mamy samochód prawie taki jak Lewy. Oczywiście „prawie" czyni różnicę. Bo formentor VZ5 to naprawdę zwrotny, sprytny i szybki samochód. Zwykła cupra formentor z ozdobnikami w stylu miedzianym tak jeździć nie potrafi. Ale umówmy się, nawet formentor VZ5 nie kojarzy się z samochodem piłkarza. Mimo że marka została oficjalnym partnerem Barcelony, to nie ma w swoim portfolio auta, które pasowałoby do image'u gwiazd futbolu tak jak bentley continental czy audi e-tron GT. Nawet jeśli forma formentora jest porównywalna z formą piłkarza. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

WRACAMY NA SREBRNY GLOB

POLSKA CZŁONKIEM PROGRAMU ARTEMIS

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Już 29 sierpnia z Przylądka Canaveral na Florydzie ma wystartować misja Artemis 1, w ramach której bezzałogowy statek wykona lot dookoła Księżyca. Jeśli kolejne etapy projektu pójdą zgodnie z planem, to najprawdopodobniej w 2025 roku ma nastąpić ponowne lądowanie człowieka na Srebrnym Globie.

To jeden mały krok dla człowieka, ale wielki skok dla ludzkości – powiedział 20 lipca 1969 roku Neil Armstrong, dowódca słynnej misji Apollo 11, gdy stawiał pierwszy krok na powierzchni Księżyca.

Przez kolejne kilkadziesiąt lat temat powrotu na Srebrny Glob był spychany na margines i zazwyczaj przegrywał z wizją kolonizacji Marsa czy badaniami nad tym wszystkim, co znajduje się poza naszym Układem Słonecznym. Aż do teraz. 29 sierpnia z Centrum Kosmicznego Johna F. Kennedy'ego na Przylądku Canaveral ma wystartować pierwsza misja z programu Artemis, którego celem jest powrót człowieka na Księżyc. Nazwa programu została wybrana nieprzypadkowo, bo nawiązuje do projektu Apollo – w mitologii greckiej Artemida była siostrą bliźniaczką Apolla.

Misja Artemis 1 będzie bezzałogowa, a głównymi jej bohaterami są potężna rakieta SLS (Space Launch System) o długości prawie 100 metrów oraz supernowoczesny statek Orion. Po wyniesieniu w kosmos statek ma wykonać lot wokół Księżyca, zbliżając się do niego na odległość około 100 km, a następnie wrócić na Ziemię. Co ciekawe, na pokładzie znajdą się specjalne manekiny przystosowane do pomiaru wibracji, wstrząsów oraz warunków wewnątrz skafandra oraz kapsuły. Cała operacja potrwa kilka tygodni.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z założeniami, to w 2023 lub 2024 roku misja zostanie powtórzona, ale już z czteroosobową załogą na pokładzie Oriona. Docelowa misja – Artemis 3 – planowana jest na 2025 rok, a jej najważniejszym punktem ma być lądowanie człowieka na Srebrnym Globie.

Jednak program Artemis na tym się nie kończy. W ramach projektu planowana jest też m.in. budowa baz kosmicznych na Księżycu w niedalekiej przyszłości. W tej kwestii ważną rolę mogą odegrać inżynierowie i konstruktorzy z Polski, którzy we współpracy z NASA i ekspertami z innych krajów będą pracowali nad rozwiązaniami możliwymi do zastosowania w księżycowej osadzie. **GP**

FOT. JOE SKIPPER / REUTERS / FORUM

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

W czym, według Pawła Piskorskiego, Niemcy dostarczali pieniądze na działalność partii Tuska? Jak miała na imię rosyjska caryca urodzona w Szczecinie jako Sophie Friederike Auguste von Anhalt-Zerbst? Jakie jest szczytowe osiągnięcie, gdy chodzi o niemiecką pomoc dla Ukrainy? – to niektóre pytania w dzisiejszej krzyżówce. Przed 1 września poświęcona jest ona Niemcom i ich działaniom wobec Polski. Nagrodą główną jest dziś książka Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczypospolitej".

Przepiękne hasło krzyżówki sprzed tygodnia to CAMPUS TARGOWICKI, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z również przepięknym hasłem OWSIAK OSZUST. Nagrody główne, czyli również książki „Testament I Rzeczypospolitej", otrzymują Dobrosława Ignacik z Gdyni i Emil Harasimowicz z Sulęcina. Niespodzianki trafiają do Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy, Ryszarda Parowskiego ze Skarżyska-Kamiennej, Stanisława Marchewki z Mykanowa i Mariana Antończyka z Tarnobrzega.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO 1 2 3 4 5 6 7 8

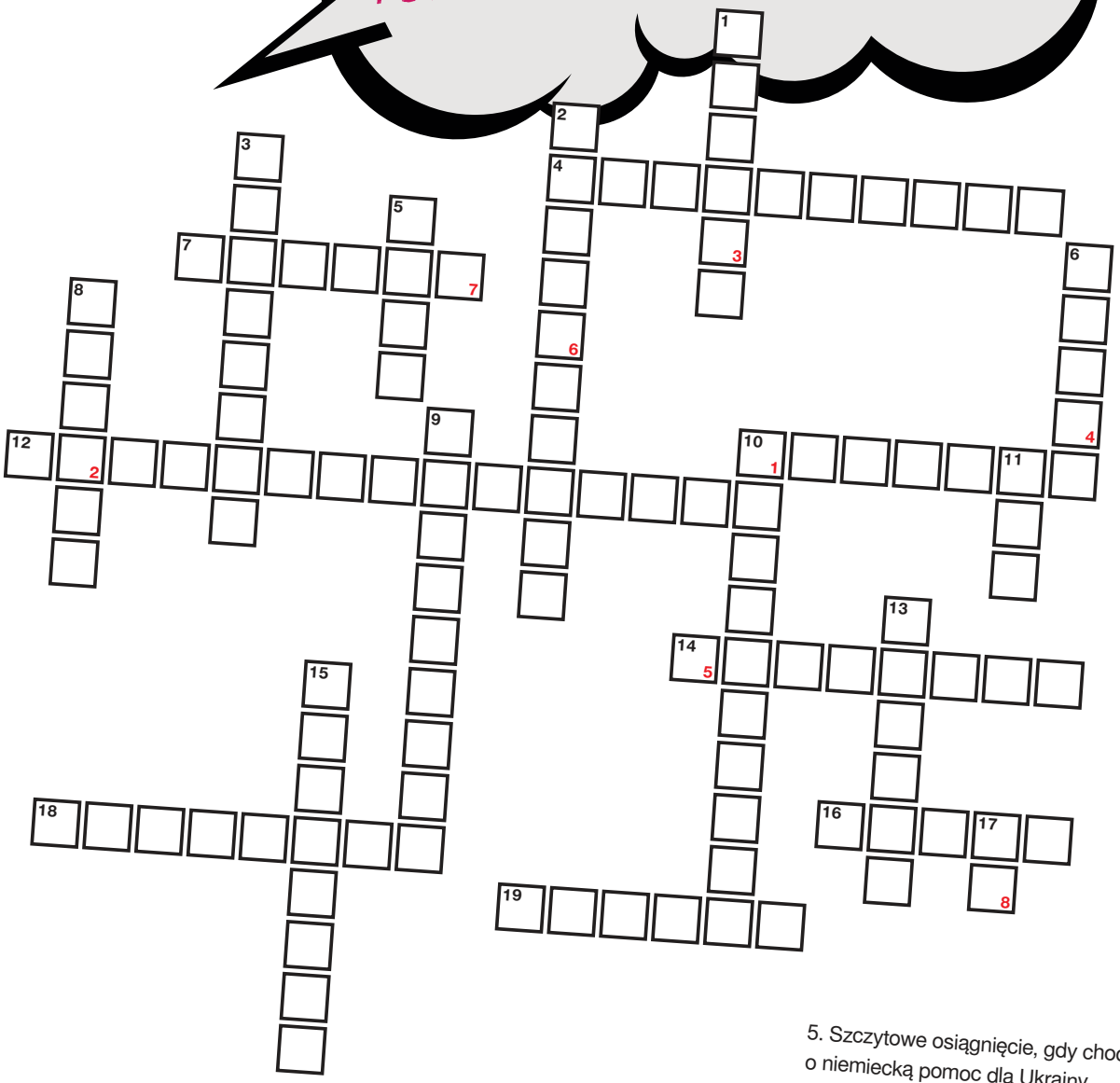

POZIOMO

4. Według Pawła Piskorskiego to w nich Niemcy dostarczali pieniądze na działalność partii Tuska
7. Niemiecka kanclerz, która pomogła Putinowi w ataku na Ukrainę
10. W tym mieście agresywni Polacy zaatakowali niemiecką radiostację, rozpoczynając II wojnę światową
12. Tak nazwano pięciu chłopców z Poznania, wychowanków Salezjańskiego Oratorium, zgilotynowanych przez Niemców za działalność konspiracyjną
14. Niemiecki żelazny kanclerz, który pisał do siostry: „Niechże biją Polaków, choćby na śmierć”
16. Służba bezpieczeństwa NRD, 12 tirów jej akt zostało wywiezionych do Moskwy
18. W tym mieście niemieccy nauczyciele bili polskie dzieci, które nie chciały modlić się po niemiecku
19. Miasto, w którym proniemieckie władze samorządowe blokują odbudowę pomnika Wdzięczności, będącego przed wojną wotum za odzyskaną niepodległość

PIONOWO

1. Głupi malarz z piosenki „Siekiera, motyka…”
2. Warszawski wieżowiec, w który Niemcy wystrzelili w czasie Powstania Warszawskiego około tysiąca pocisków
3. Autor piosenki o Szkopach i Kacapach, w której padają słowa o obecnych czasach „atak propagandy jak bombowy nalot”
5. Szczytowe osiągnięcie, gdy chodzi o niemiecką pomoc dla Ukrainy
6. Polski franciszkanin zabity przez Niemców, który poszedł na śmierć za innego więźnia
8. Podczas II wojny światowej kryptonim Rady Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu RP na Kraj
9. Imię rosyjskiej carycy urodzonej w Szczecinie jako Sophie Friederike Auguste von Anhalt-Zerbst
10. Tak nazywano niegdyś gazety polskojęzyczne służące Niemcom
11. Partia, o której Tusk mówił: „Wasz sposób rządzenia był błogosławieństwem”
13. Niemiecka organizacja mająca na celu germanizację ziem zaboru pruskiego, działająca od 1894 roku
15. Niemiecki kanclerz będący patronem jednej z fundacji finansujących campus Trzaskowskiego
17. Oddział ochronny NSDAP

Listy

Niemcy muszą zapłacić za wojenne zbrodnie

Moi bliscy nic a nic nie otrzymali – ani przeprosin, ani zadośćuczynienia, a jest za co: za zabicie bliskich, więzienie, zsyłkę do przymusowej pracy, pozbawienie mienia, godności, powojenną tułaczkę za chlebem i schronieniem. Jestem wnukiem tych, którzy byli poszkodowani – moi dziadkowie i rodzice wołają zza grobu o pamięć i odpowiedzialność. I tym będę się kierował. Prawda i tylko prawda. A o swoje, które nam, Polakom, i Polsce się należy, trzeba walczyć!

Precz sowieci i szwaby

Źle się dzieje w Warszawie

W Warszawie wydaje się pieniądze na bzdury takie jak: budowa mostu pieszo-rowerowego, zwężanie ulic czy stawianie ogromnej liczby słupków; do tego wstrzymana sprzedaż mieszkań komunalnych, afera reprywatyzacyjna, która też przyniosła olbrzymie straty miastu, upadają sklepy i lokale usługowe przez bardzo wysokie czynsze. Trzaskowski jest najgorszym prezydentem Warszawy od 1945 roku.

Jwezwaw

Na marginesie sprawy Amnesty International

Samozwańcze elity generują niby oddolne ruchy tworzące międzynarodowe organizacje „eksperckie". Organizacje te, niepodlegające jakiejkolwiek kontroli, przedstawiane jako niezależne i kompetentne, są idealnym narzędziem służącym do manipulacji na skalę globalną. To samo dotyczy wszelkich fundacji i think tanków finansowanych przez wielkich tego świata. Wielcy kupują sobie w ten sposób „autorytet" i realną władzę nad tymi, których nie dosięgły tłuste łapy polityków.

Anonim

NAJSŁABSZE OGNIWO

Budka to gigantyczne obciążenie dla PO. Muszą z nim szybko coś zrobić, zanim on dobije Platformę. Trzymamy kciuki za Borysa.

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

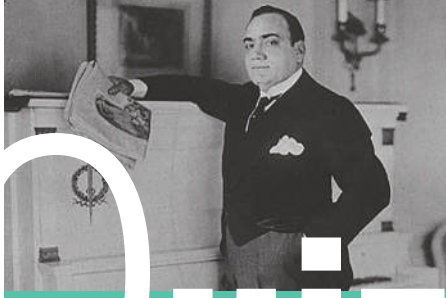

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Król tenorów pierwszego dwudziestolecia XX wieku. Ten włoski śpiewak operowy w 1901 roku występował w Operze Warszawskiej. W grudniu 1920 dostał krwotoku podczas występu na scenie Metropolitan Opera. Jak się nazywał?

2. Jak brzmi nazwisko reżysera i scenarzysty filmowego, jednego z najwybitniejszych twórców w historii kina; autora filmów m.in.: „Pies andaluzyjski", „Złoty wiek", „Piękność dnia", „Dyskretny urok burżuazji", „Mroczny przedmiot pożądania"?

3. Jaką epokę reprezentował Antonio Vivaldi – wybitny włoski kompozytor i skrzypek?

4. Ten francuski malarz, rysownik i grafik w latach 1774–1804 działał w Polsce (jest autorem m.in. obrazu „Wieszanie zdrajców"). Uważany jest za ojca polskiego malarstwa rodzajowego. O kogo chodzi?

5. Jak nazywał się włoski malarz, rzeźbiarz i architekt epoki baroku, autor m.in. przebudowy rzymskiego placu św. Piotra i objęcia go monumentalną kolumnadą?

ODPOWIEDZI:
1. ENRICO CARUSO; 2. LUIS BUNUEL; 3. PÓŹNY BAROK; 4. O JANA PIOTRA NORBLINA; 5. GIOVANNI BERNINI

FOT. WIKIPEDIA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Wodorosty na talerzu

Największą popularnością cieszą się w Japonii. Bez nich trudno sobie wyobrazić wiele potraw tamtejszej kuchni, jak choćby sushi. Podobnie jak morskie zwierzęta, tak wodorosty należą do wyjątkowo zdrowych produktów kulinarnych.

SAŁATKA RYŻOWA Z ŁOSOSIEM I WAKAME

- 200 g ugotowanego na sypko ryżu
- 25g suszonych glonów wakame
- 2 łyżeczki sezamu
- 2 łyżki sosu sojowego
- 3 łyżki octu ryżowego
- 1 łyżeczka miodu
- 1 łyżeczka oleju sezamowego
- 3–4 plastry łososia wędzonego na zimno

Wodorosty przepłucz na sitku pod bieżącą wodą z nadmiaru soli. Przełóż do miski, zalej ciepłą wodą i zostaw do napęcznienia na 10 minut. Powinny być napęczniałe, szkliste, ale nadal al dente. Tak przygotowane wodorosty odcedź z nadmiaru wody i pokrój na mniejsze kawałki. Sezam upraż na suchej patelni. Łososia pokrój na mniejsze kawałki. Wszystkie płynne składniki połącz i wymieszaj, aż powstanie jednolity sos. Glony i ryż włóż do miski, dodaj sos i wszystko dokładnie wymieszaj. Odstaw sałatkę na około pół godziny, aby się „przegryzła". Przed samym podaniem ułóż na wierzchu kawałki łososia i posyp uprażonym sezamem. **GP**

CZAS	**30 min**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Do najczęściej spotykanych wodorostów kulinarnych należą: nori, kombu, wakame i hijiki.

Nori występują w formie sprasowanych płatów przypominających papier i używa się ich do przygotowywania sushi. Są lekkostrawne, obniżają poziom cholesterolu i poprawiają kondycję skóry, włosów i paznokci.

Kombu to duże płaty grubych, ciemnozielonych wodorostów, robi się z nich dashi, czyli bulion do przygotowania zupy miso. Mają działanie przeciwzakrzepowe, doskonale wpływają na pracę nerek i tarczycy, regulują gospodarkę hormonalną.

Wakame to odmiana wodorostów grupy brunatnic o delikatnie słodkim smaku. Sprzedawane w formie cienkich, pokręconych pasm. Występują w postaci suszonej lub w zalewie solankowej. Glony zanurzone w solance są gotowe do spożycia od razu po wyjęciu. Suszone trzeba najpierw moczyć w wodzie. Ze względu na dużą zawartość kwasu foliowego oraz jodu polecane są kobietom w ciąży, osobom, u których występuje ryzyko osteoporozy, oraz tym, którzy chcą schudnąć.

Hijiki występują w postaci suszonych gałązek albo małych pąków, które wyglądają jak sucha czarna herbata. Obie te odmiany są koloru czarnego i pęcznieją po ugotowaniu lub namoczeniu. Zawartość żelaza w hijiki jest niespotykanie wysoka, niektóre odmiany zawierają do pięciu razy więcej żelaza niż wątróbka drobiowa. Doskonałe w diecie dla osób z anemią.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

KTO NAPRAWDĘ ROZBIJA UNIĘ

Ambasador Niemiec zaatakował prezesa NBP za szczery wywiad, który opublikowaliśmy w poprzednim numerze „Gazety Polskiej". Bagger poucza prof. Adama Glapińskiego, iż zagrożenia dla Polski winien szukać na Wschodzie, a nie na Zachodzie. Sęk w tym, iż to on reprezentuje kraj, który CAŁY CZAS, czyli przez pół roku ludobójczej wojny, z jakiegoś powodu nie odciął się definitywnie od perspektywy powrotu do współpracy z Rosją, a także inicjuje działania instytucji UE osłabiające wschodnią flankę Wspólnoty (bardzo klarownie mówi o tym w rozmowie z nami profesor Krzysztof Szczerski, ambasador RP przy ONZ). Jeśli zatem Polska i polski rząd z niepokojem patrzą również na Zachód, to dlatego, że nie dostrzegają w nim strategicznych działań rugujących głęboki sojusz z Federacją Rosyjską i nie odczuwają wsparcia dla Polski, która ze wszystkich sił stara się powstrzymać armię moskiewską przed stanięciem na wschodniej granicy Unii Europejskiej. Gdyby nie zdecydowana postawa państw naszego regionu (ze względu na potencjał i położenie odgrywamy tu zasadniczą rolę), jednoznaczne działania Waszyngtonu i wielka determinacja Ukraińców, Berlin z Paryżem i Brukselą dmuchałby na atrament nowej wersji porozumień mińskich, które byłyby wstępem do agresji na kolejne państwa dawnego bloku wschodniego. Zatem tak, panie Bagger, widzimy w was zagrożenie, bo ufundowaliście rosyjską machinę zbrodni, daliście i dajecie pieniądze na hordę pedofilskiej dziczy polującej na ukraińskie dzieci. Jesteście sponsorami masakry w Buczy, Irpieniu czy Mariupolu. Ale jest coś jeszcze – widząc efekt interesów z Moskwą, nie zmieniliście swojej polityki. Owszem, Niemcy mają dziś problemy energetyczne, ale mimo to ciągle lawirują: nie dokonują strategicznych działań mających na celu pokonanie Rosji (a to teraz jest możliwe), a jedynie próbują przetrwać tę – w ich rozumieniu – „zawieruchę", by doprowadzić do jej wyciszenia, kosztem Ukrainy. Do tego też ma im służyć Tusk. Nie tylko do przywrócenia polityki uległości wobec Brukseli, lecz także do normalizacji relacji z Moskwą. Przewodniczący Platformy ma w tym już duże doświadczenie – jest autorem skrajnie szkodliwej dla Rzeczypospolitej i całego regionu polityki resetu, której efektem była m.in. śmierć polskiej delegacji pod Smoleńskiem, infiltracja naszej sfery bezpieczeństwa przez rosyjskie służby, degradacja armii czy pacyfikacja Ukrainy. A poza wszystkim, panie Bagger, musi się pan nauczyć jednego – na polskiej ziemi musi pan ważyć każde słowo, bo czy się panu to podoba czy nie, to w oczach milionów Polaków reprezentuje pan naród, którego dziadowie warzyli tu mydło z ludzkich tkanek. **GP**

Tak, panie Bagger, widzimy w was zagrożenie, bo ufundowaliście rosyjską machinę zbrodni, daliście i dajecie pieniądze na hordę pedofilskiej dziczy polującej na ukraińskie dzieci. Jesteście sponsorami masakry w Buczy, Irpieniu czy Mariupolu.

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Wprowadzenie Polski na ścieżkę strefy euro i zgoda na federalizację Europy to dwa warunki, które zdaniem szefa NBP mają zostać spełnione po to, żeby Donald Tusk mógł już na dobre „odseparować się od tego syfu" (jak powiedział niegdyś na taśmach Jacek Krawiec o unijnej emigracji Tuska) i przestać walczyć z sobą samym w sprawie konieczności kandydowania do polskiego Sejmu.

POLSKA CENĄ ZA STOŁEK

Nagrodą za realizację tych dwóch postulatów ma być szefowanie Komisji Europejskiej i przejście do historii jako ten, który ostatecznie złamał opór Polaków przeciwko budowie Republiki Federalnej Europy, albo jak chcą inni – Rzeszy Federalnej Europy. Ostatnie pół roku i rosyjska agresja na Ukrainę opóźniły realizację planów, które rozpędzone były do maksimum. Narzędziem realizacji tego celu miała być europejska polityka klimatyczna i związana z nią „transformacja energetyczna", którą wymusić miał unijny pakiet Fit For 55. Jednak entuzjazm Fransa Timmermansa, który ponad rok temu ogłaszał, że rachunek za transformację zapłacą „zwykli Europejczycy", wyraźnie przycichł. Kilka tygodni po wybuchu wojny na Ukrainie musiał stwierdzić, że plany trzeba odłożyć na przyszłość, bo polityka klimatyczna może prowadzić do zamieszek na ulicach. Mówił to mniej więcej w tym samym czasie, kiedy na ulicach Holandii policja strzelała do rolników, którzy nie podzielali entuzjazmu starego eurofederasty wobec rezygnacji z tradycyjnej produkcji rolnej w imię redukcji emisji CO_2 o ułamek stopnia pod koniec obecnego stulecia.

Jednak polityka klimatyczna, a w zasadzie polityka energetyczna, jak powinny nazywać się wszystkie zaklęcia z tego rozdziału unijnego podręcznika nowomowy, ma znaczenie dużo szersze niż wyłącznie finansowe. To właśnie ta polityka miała być wehikułem budowy wspólnoty polityczno-gospodarczej od Lizbony do Władywostoku. Budowa federalnego państwa europejskiego nie była bowiem celem samym w sobie. Kiedy w 2009 roku do Polski przyjechał Władimir Putin, o takiej właśnie perspektywie rozmawiał ze swoimi partnerami. To właśnie wizja współpracy z europejską przestrzenią polityczną, czyli zarządzaną przez Niemcy Unią Europejską, z rosyjską strefą wpływów rozpościerającą się od Władywostoku gdzieś po Nizinę Środkowoeuropejską. Do którego konkretnie miejsca na tej nizinie sięgać miałaby jedna bądź druga strefa, pozostawało do ustalenia. To właśnie ta koncepcja przedstawiana była przez Dmitrija Miedwiediewa, kiedy pełnił funkcję prezydenta Federacji Rosyjskiej, jako docelowy model współpracy Rosji z Unią Europejską. 17 września 2009 roku przed tą koncepcją przestrzegał w swoim przemówieniu w rocznicę sowieckiej napaści na Polskę Lech Kaczyński. Mówił wówczas, że Polska nie może się na taki pomysł zgodzić, bo nie ma w nim miejsca na państwo polskie. Minęło prawie 13 lat, a pomysł wcale nie został zarzucony. Jego kręgosłupem miała być sieć gazociągów Nord Stream. Te są wybudowane i czekają na uruchomienie. Sprawa trochę się przeciąga, bo Rosja zaatakowała Ukrainę, a ta zamiast grzecznie poddać się w trzy dni, jak spodziewali się na przykład szefowie niemieckich służb wywiadowczych, zaczęła się bezczelnie bronić, przy okazji robiąc z Rosjan i Niemców koncertowych kretynów.

Ale rur nikt nie likwiduje. Nikt nie zdejmuje ich z dna Morza Bałtyckiego. Wiceszef koalicyjnej partii FDP w Niemczech mówi wręcz, że trzeba NS2 uruchomić jak najszybciej. W tym sensie jego słowa brzmią jak echo słów, które kilka tygodni temu wypowiedział ponownie Miedwiediew. Stwierdził on na swoim koncie na Telegramie, że likwidacja Ukrainy jest środkiem do realizacji wspólnej przestrzeni gospodarczo-politycznej od Władywostoku po Lizbonę. Próba likwidacji ukraińskiej państwowości odbywa się innymi metodami niż te, które da się obecnie przeprowadzić wewnątrz Unii. W niej metody są bardziej subtelne. Tu zamiast bomb i czołgów używa się na razie presji politycznej. Euro jako waluta służąca do wymuszania decyzji politycznych na państwach wewnątrz UE działa już od dawna, przekonali się o tym Grecy i Włosi. Tylko Polacy, nie wiedzieć czemu, nie chcą się zgodzić na jej przyjęcie. I to właśnie zmienić ma Donald Tusk. A jeśli mu się uda, to w nagrodę „odseparuje się od całego syfu" na dobre. Likwidując państwo, które od zawsze wydawało mu się czymś nienormalnym. GP

TOTALIZATOR SPORTOWY

GRAJCIE W LOTTO I ZGŁASZAJCIE POMYSŁY NA OBIEKTY SPORTOWE LUB KULTURALNE W WASZEJ OKOLICY

WYGRYWAMY ZACZYNA SIĘ OD

Szczegóły akcji na gramywygrywamy.pl

LOTTO · Lotto · EURO JACKPOT · Multi Multi · Mini Lotto · Ekstra Pensja · Zdrapki · Keno · KASKADA · Lotto 600 · Super Szansa · Gierki